

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Strategia do 2035 r. Ważna jest przede wszystkim jakość życia w Polsce

● Siedzi za morderstwo, którego nie popełnił ● Zbrodnia w dawnym Lublinie ● Kiedy myśliwy „widzi” dzika

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



kurier lubelski

Piątek-Niedziela 17-19.10.2025 | Nr. 124 (18 145) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Joasia i Karol zniknęli z domu i para 16-latków nie daje znaku życia
str. 14



Ulice Lublina opanują biegacze. W niedzielę 9. Półmaraton Lubelski
str. 32

Organizatorzy kwesty na cmentarzach chcą ocalić kolejne zabytkowe nagrobki
str. 4

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



Mieszkaniec Puław, zaatakowany i pogryziony przez psy, zmarł w szpitalu. Miał na ciele ponad 50 ran

STR. 3



Ilona Ostrowska opowiada o swoich rolach. Mówi też, jak jej zdaniem trzeba pielęgnować namietność w związku
STR. 12

REKLAMA

0011388542

DO ZGŁOSZEŃ GOTOWI START!

Zawalcz o obiekt sportowy lub kulturalny w Twojej okolicy!

ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL

LOTTO
Gdy grasz, wszystko gra!

18+

FUNDACJA LOTTO
(PO H. KONOPACKI)

TOTALIZATOR SPORTOWY

LAT

Największy mecenas sportu i kultury

Arlena Sokalska

GLOSA O (NIE)DYSKRETNYM
KASŁANIU

Podobno, podkreślam podobno (tak twierdzi sztuczna inteligencja), statystyczny Polak chodzi do filharmonii raz na 150 lat. Według oficjalnych danych, czyli raportu Narodowego Centrum Kultury opublikowanego w styczniu 2025, do opery i filharmonii chodzi regularnie ok. 3-4 proc. Polaków, a ok. 80 proc. nie było w nich nigdy, ale... co pięć lat w Polsce odbywa się Konkurs Chopinowski.

A jak napisał twórca „Gry o tron” George R.R. Martin, wszystko to, co słyszymy przed „ale” jest nieważne.

Mamy więc (wyjątkowo po czterech latach, bo poprzedni, który miał się odbyć w 2020 r. został przesunięty ze względu na pandemię) kolejny Konkurs Chopinowski, wzbudzający niesłychane emocje nie tylko wśród melomanów. W sieci toczą się dyskusje na temat tego, czy pianiści z Azji są w stanie zagrać tak, by w muzyce wciąż obecny był „duch Chopina”. Niektórzy przekonują, że tylko „polska dusza” potrafi dobrze zinterpretować utwory naszego wielkiego kompozytora. Inni twierdzą, że gdyby tak było, Brahmsa grać mogliby tylko Niemcy, zaś kompozycje Liszta jedynie Węgrzy.

A przy okazji – jak to w ostatnich dwóch edycjach konkursu było – rozgrywa się niesłychana tzw. imba o kasłaniu. W mediach społecznościowych wrze, że ludzie przychodzą do filharmonii, by kasłać, chrząkać i ogólnie wydawać odgłosy w przerwach między utworami. Nie dość, że przeszkadzają pianistom, to jeszcze mogą ich zarazić jakimś wstrętnym wirusem!

Czy podobne oburzenie wybuchło wcześniej? Nie wiadomo, bo nie było wtedy jeszcze mediów społecznościowych, a eksperci dziwnym trafem nie podejmują tego tematu. Niektórym mediom mogłabym podpowiedzieć, że już można zacząć publikować materiały o kasłaniu podczas koncertów kolejnego Konkursu Chopinowskiego w 2030 r. Bo w przerwach między utworami recitalu fortepianowego w filharmonii ludzie kasłali, kasłają i będą kasłać.

Nawet nie dlatego, że są chorzy, przeziębieni czy zakatarzeni, tylko z powodu fizjologii ludzkiego organizmu, która sprawia, że od czasu do czasu musimy kaszlnąć czy chrząknąć. Na podobnej zasadzie mrugamy (na szczęście bezgłośnie) powiekami.

Nie będę udawać, że chodzę na koncerty do filharmonii kilka razy w tygodniu czy nawet w każdym miesiącu. Czy zdarzało mi się popijać dyskretnie łyk wody z malutkiej butelki ukrytej w torebce? Czy zdarzało mi się przyjmować środki farmakologiczne zapobiegające kasłaniu? Czy zdarzyło mi się walczyć z nieodpartą potrzebą kichnięcia, gdy jakaś pani siedząca nieopodal intensywnie złała się perfumami, w których jakiś składnik działał na mnie alergicznie? Na wszystkie te pytania mam odpowiedź twierdzącą.

Powiedzmy więc sobie raz na zawsze: sala w Filharmonii Warszawskiej, gromadząca około tysiąca widzów, zawsze będzie w przerwach utworów fortepianowych wypełniona pokasływaniem. I to wcale nie jest brak szacunku dla muzyków. Tego szukałabym raczej w tych, którzy zapomnieli lub – co gorsza – nie raczyli wyłączyć bądź wyciszyć swoich telefonów komórkowych, co realnie przeszkadza pianistom.

A co z internetowymi kasłofobami?

Mam dla nich dobrą wiadomość. W następnym etapie konkursu pianiści będą wykonywać koncerty, czyli grać z orkiestrą. Kiedy hukną te wszystkie instrumenty dęte i zabrzmiały kotły, można dyskretnie pokasłać nawet w trakcie utworu.

Do usłyszenia w 2030 roku.

Adam Bula

NA WOJNIE BIEDRY Z LIDLEM
NIE MA PUSTYCH PÓLEK

Wyobraź sobie, że w r a c a s z

z wycieczki na promocję w Lidlu, bo przywykłeś do kupowania 3 kostek masła po 4,99, i w radiu słyszysz reklamę kolesi od Biedronki – tych, którym pamiętasz jeszcze masło po 12 zł. I ci kolesie wrzeszczą do ciebie, że w Polsce jest straszny chaos, drożyzna to dopiero teraz szaleje, a w ogóle w Lidlu zostały już tylko ocet i puste półki.

Czujecie to? No, to już wiecie, dlaczego Tuszkowi nie spada, a prezesowi nie rośnie.

Zgrabnie na język polityki przełożył to Marek Migalski, któremu zdarza się – odwrotnie proporcjonalnie – powiedzieć coś oryginalnego. Na pytanie: dlaczego PO ma nadal tak wysokie poparcie, jak miała 15 października 2023, pomimo tego że nie spełniła większości swoich obietnic wyborczych, Migalski odpowiada: bo ogromna część Polek i Polaków woli, żeby PO nie realizowała swojego programu, niż żeby PiS realizowało swój.

Chodzi o zwykłą pamięć. Bo większość normalistów, którzy jeszcze nie stali się fanatykami jednej ze stron, po prostu musi zauważyć, że w historii dzisiejszej opozycji sporo zgrzyta. I że czasem karne powtarzanie przez polityków PiS i armie ich trolli opozycyjnego przekazu dnia prowadzi do śmieszności. I staje się coraz bardziej przeciwnie skuteczne, jak „wielka” manifestacja PiS przeciwko migracji, której nie ma. Podobnie zresztą jak manifestantów.

Tak stało się też, gdy ktoś tam wymyślił, by z okazji drugiej rocznicy wyborczego zwycięstwa Koalicji 15 X zaatakować Tuska i jego rząd hasłem #dwa lata chaosu. Nie wiem, skąd im się akurat chaos wziął, ale nie jest to chyba dominujące wrażenie wobec „dorobku” tych rządów.

Pal licha chaos. Problem jest w tym, że ktoś tam wymyślił, żeby krytykę Tuska odpalić po bandzie i w zupełnie histerycznym tonie, totalnie lekceważąc jakiekolwiek realia. Dlatego zasyłali nas tysiącami komunikatów, w takim mniej więcej stylu, jak w wykonaniu Kazimierza Smolińskiego. Którego to posła PiS od lat cenimy i lubimy, bo nie ma takiej bzdury, której grzech-

nie by nie powtórzył z takim samym uśmiechem na gładkiej buzi. On to robi tak perfekcyjnie, że człowiek niemal jest gotów uwierzyć, że on rzeczywiście jest tak głupi. No szacunek...

Więc u Kazia jedna z długaśnych wyliczanek klęsk i zbrodni Tuska idzie tak:

„CPK? Zniszczyli”

No dobrze, CPK to spory temat i nawet przez moment po wyborach wydawało się, że ruch „Tak dla CPK” będzie przebłyskiem szansy na jakąkolwiek poważną dyskusję o Polsce i jej przyszłości. Szybko oczywiście i liderzy ruchu, i cała sprawa, utonęła w zero-jedynkowym jazgocie, schodząc do poziomu rytualnej nawalanki PiS-PO. No ale że „zniszczyli”? Znaczący łąkę zaorali czy o co chodzi?

„Atom? Skasowali”

– krzyczy dalej poseł PiS. No litości, jak można skasować atom. Można go rozbić, czego nie polecam, przynajmniej na wolnym powietrzu. Choć, jakby Tusk rozbił atom i nic przy tym nie pierdyknęło, to by znaczyło, że w 2 lata zbudował zupełnie niezależnie polski program nuklearny. A przy takim sukcesie to nawet najtwardsi pisowcy i konfiarze musieliby uznać, że odbudował pozycję Polski Jagiellonów i że wracamy do „wielkiej gry”.

CPK i Atom to są dwa z brzegu, naprawdę wielkie tematy dla Polski, ale jak w ogóle można podejść do rozmowy o nich, jak się zaczyna na takim poziomie, jak proponuje Smoliński. Powtarzający tu, niestety, w całości coraz bardziej toporny przekaz swojej partii.

Oczywiście nikt nie lubi zbyt rozgarniętych wyborców, ale poziom głupoty, jaki u swoich odbiorców zakłada ostatnio PiS ze swoim przekazem, robi się już nieco ekstremalny. I przekłada się na sondażowe wyniki tej partii. Tu nie chodzi o Polskę, politykę czy patriotyzm. Po prostu – i chyba jednak na szczęście – pula kompletnych kretynów w naszym społeczeństwie jest skończona i nie jest dominująca. Skazuje to PiS na twardą bazę, która składa się nie z wyborców – kierujących się, owszem, emocjami, ale ciągle w jakimś kontakcie z procesem myślowym, tylko na wyznawców. A tym oczywiście można dać na wiarę wszystko – tylko po co? Jak oni i tak już uwierzyli...

PS.

Ten artykuł przeznaczony jest tylko dla czytelników ogarniających, że mniejsza inflacja nie oznacza, że ceny w sklepach są niższe, tylko że robią się odpowiednio wolniej droższe.

Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność

Mieszkaniec Puław został zaatakowany i rozszarpany przez psy. Zmarł w szpitalu

Jakub Sarek,
Eliza Gniewek-Juszczak
Puławy/Zielona Góra

Mieszkańcy Puław są poruszeni tragedią, która rozegrała się na drugim końcu Polski. 46-letni mieszkaniec Puław zmarł na skutek pogryzienia przez trzy psy w Zielonej Górze. Miał na ciele ponad 50 ran.

46-letni pan Marcin, pracownik międzynarodowej firmy transportowej z Puław i mieszkaniec tego miasta, zmarł w środę, w szpitalu uniwersyteckim w Zielonej Górze. W niedzielę koło południa mężczyzna, który był kierowcą ciężarówki, będąc w trasie zatrzymał się na odpocznik na MOP Racula przy drodze S3 w okolicach Zielonej Góry. Korzystając z przerwy poszedł na grzyby do pobliskiego lasu. Tam został pogryziony przez trzy psy, które go zaatakowały. O sprawie jako pierwsza napisała „Gazeta Lubuska”.

- Pokrzywdzony doznał co najmniej 53 ran szarpanych i gryzionych, które wymagały natychmiastowej hospitalizacji i intensywnej pomocy medycznej. Pomimo podjętych działań ratunkowych, w środę 15 października, mężczyzna zmarł w wyniku odniesionych obrażeń - podaje prok. Ewa Antonowicz, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze.

Prokuratura informuje, że niezwłocznie po zdarzeniu na miejscu czynności procesowe przeprowadzili funkcjonariusze policji, którzy wykonali wstępne oględziny miejsca ataku. Przeprowadzono też szczegółowe oględziny posesji, na której przebywały psy.

W sprawie tragedii zabrał głos Mariusz Wicik, przewodniczący Rady Miasta Puław, który skierował do swojego odpowiednika z Zielonej Góry list.

- To dramatycznie wydarzenie wstrząsnęło nie tylko społecznością Puław, ale również opinią publiczną w całym kraju. Zrodziło ono wiele pytań o bezpieczeństwo mieszkańców, nadzór nad zwierzętami oraz skuteczność i szybkość działań odpowiednich służb - pisze Wicik. I apeluje „o rzetelne i transparentne wyjaśnianie wszystkich okoliczności tej tragedii”.

- Oczekujemy, że odpowiednie organy oraz władze samorządowe Zielonej Góry podejmą wszelkie kroki, aby ustalić odpowiedzialność

za ten dramat i zapobiec podobnym sytuacjom w przyszłości - zaznacza Wicik. - Wyrażam głęboką nadzieję, że współpraca naszych samorządów przyczyni się do tego, aby sprawiedliwości stało się zadość, a pamięć o Panu Marcinie została potraktowana z należytą powagą i szacunkiem.

Prokurator Ewa Antonowicz poinformowała, że m.in. dlatego, że 53-letni właściciel psów jest byłym policjantem, postępowanie zostało przejęte do prowadzenia przez Prokuraturę Okręgową w Zielonej Górze. - Aby w opinii publicznej wyeliminować wszelkie wątpliwości, co do bezstronności, obiektywizmu i te czynności, które będą zlecane, będą poddawane wnikliwej analizie przez prokuraturę. Chcemy wyjaśnić wszelkie okoliczności, tak aby opinia publiczna, a przede wszystkim pokrzywdzeni, nie mieli żadnych wątpliwości, co do przeprowadzonych czynności - podkreśliła prokurator.

- Z dotychczasowych ustaleń wynika, że właściciel trzech psów, nie zachował wymaganych środków ostrożności przy ich trzymaniu na terenie posesji strzelnicy. Zwierzęta wydostały się poza teren ogrodzenia i zaatakowały przechodzącego w pobliżu 46-letniego mężczyznę - poinformowała prok. Ewa Antonowicz.

Dowiedzieliśmy się, że prokuratorzy, przy współudziale służb oraz powołanych biegłych, zabezpieczyli zwierzęta. - Oględziny miejsca bytowania psów przeprowadzono z udziałem biegłej z zakresu dobrostanu zwierząt oraz biegłej z zakresu kynologii. Zwierzęta zostały także poddane badaniu przez lekarza weterynarii - podaje prok. Antonowicz.

Zwierzęta zostały umieszczone w domu tymczasowym. Śledczy chcą dokładnie ustalić ich rasę, stan fizyczny i psychiczny, a także ewentualne warunki, w jakich były utrzymywane. Jest prawdopodobne, że psy są mieszańką owczarka belgijskiego i owczarka niemieckiego.

Śledczy wiedzą o innych przypadkach niewłaściwego zabezpieczenia zwierząt należących do 53-letniego właściciela. Antonowicz zapewnia, że wątki te zostaną włączone do prowadzonego śledztwa i wnikliwie zbadane pod kątem ewentualnych naruszeń prawa.

Wczoraj 53-latek został zatrzymany przez policję.

Porządkują ruch przed dworcem PKP

Artur Jurkowski
Lublin

Zmiany przed dworcem PKP mają uniemożliwić zajmowanie miejsc w zatoczce kiss&ride przez taksówki oraz kierowców, którzy zostawiali tam auta na dłuższy czas.

Korki i trudności z wyjazdem sprzed dworca PKP zaczęły się po przebudowie pl. Dworcowego. - Miejsca kiss&ride, dostępne w zatoczce przy dworcu

PKP, notorycznie zajęte były przez parkujące tam pojazdy taxi, które mają swoje miejsca postojowe po drugiej stronie zatoczki oraz wzdłuż ulicy Dworcowej - opisuje Lidia Kasprzak - Chachaj, przewodnicząca rady dzielnicy Za Cukrownią.

Straż miejska rozkładała ręce tłumacząc, że nie ma podstaw do interwencji. Dzielnicy radni zwrócili się więc do ratusza o zmianę organizacji ruchu, który wyraził zgodę. Został ustawiony - znak B-35 -

zakaz postoju (ponad 3 minuty), który obejmuje zatoczkę kiss&ride, a na Dworcowej i Pocztowej znaki - B-39 - wyznaczające strefę ograniczonego postoju, gdzie parkować można tylko do miejsc wyznaczonych.

- Powyższa zmiana umożliwi straży miejskiej oraz policji interwencję w przypadku nieuprawnionego zajmowania miejsc kiss&ride lub blokowania wjazdu. Mamy nadzieję, że wprowadzone zmiany wznaczający sposób uporządkują ruch

pojazdów w tym rejonie - wyjaśnia Kasprzak - Chachaj.

Sprawdziliśmy, jak sytuacja wyglądała po pierwszych 10 dniach od zmiany. - Nie wystawiliśmy żadnego mandatu karnego - mówi Robert Gogola, rzecznik prasowy Straży Miejskiej.

Budowa autobusowego Dworca Lublin i infrastruktury drogowej wokół niego kosztowała 340 mln zł, z czego 195 mln stanowiło dofinansowanie unijne. Dworzec został otwarty w styczniu 2024 r.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU PRACY W LUBLINIE

0011412953

Fundusze Europejskie wsparciem dla instytucji rynku pracy

Wojewódzki Urząd Pracy w Lublinie zachęca do skorzystania z oferty w ramach programu „Fundusze Europejskie dla Lubelskiego 2021-2027”. Nabór konkurencyjny 9.3 Wsparcie instytucji rynku pracy (typ projektu 1) z alokacją na ponad 29 mln zł. Wnioskodawcy mogą aplikować o dofinansowanie projektów na podnoszenie kwalifikacji, kompetencji pracowników PSZ i innych instytucji rynku pracy, wynikających z potrzeb regionalnego/lokalnego rynku pracy.

Wnioski o dofinansowanie projektu w ramach naboru nr FELU. 09.03-IP. 02-002/25 należy składać wyłącznie w formie elektronicznej za pośrednictwem systemu SOWA EFS do **17 listopada 2025 r.**

Szczegóły naboru na stronie funduszeUE.lubelskie.pl



Fundusze Europejskie bez wątpienia **pozwolą podnieść kwalifikacje pracowników publicznych służb zatrudnienia i innych instytucji rynku pracy. To z kolei wpłynie na zwiększenie jakości usług świadczonych na rzecz osób bezrobotnych, biernych zawodowo i poszukujących pracy na terenie województwa lubelskiego. Jednocześnie w znaczący sposób pomoże też w profesjonalizacji kadr.**

DLA KOGO

Wnioskodawcami uprawnionymi do ubiegania się o dofinansowanie w ramach naboru są:



- ✓ publiczne służby zatrudnienia, instytucje dialogu społecznego, instytucje partnerstwa lokalnego z terenu województwa lubelskiego;
- ✓ Lubelska Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy;
- ✓ agencje zatrudnienia posiadające wpis do Krajowego Rejestru Agencji Zatrudnienia, prowadzonego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Lublinie;
- ✓ instytucje szkoleniowe posiadające wpis do Rejestru Instytucji Szkoleniowych, prowadzonego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Lublinie;

WAŻNE

- Dany podmiot może złożyć jeden wniosek o dofinansowanie projektu w ramach naboru. Kryterium odnosi się także do występowania danego podmiotu w charakterze partnera.
- Wsparcie w ramach projektu może być skierowane wyłącznie do pracowników zajmujących się pomocą dla osób bezrobotnych, biernych zawodowo lub poszukujących pracy, w zakresie znalezienia lub zmiany zatrudnienia. Modernizacja instytucji i służb rynków pracy
- Działania muszą wynikać z badań potrzeb doskonalenia zawodowego

pracowników instytucji rynku pracy, w tym Publicznych Służb Zatrudnienia. W tym zakresie pomocna jest ekspertyza opracowana przez Wojewódzki Urząd Pracy w Lublinie - Wydział Badań i Analiz, która stanowi załącznik do Regulaminu wyboru projektów.

- W projekcie nie można założyć innych form wsparcia niż wynikające z ww. badania. To podkreślenie ważnego aspektu aby uniknąć niezasadnych działań. Wsparcie realizowane dzięki Funduszem Europejskim ma być odpowiedzią na potrzeby regionalnego rynku pracy, w tym na problemy Publicznych Służb Zatrudnienia i innych instytucji rynku pracy.

MASZ PYTANIA?

**Chętnie odpowiemy na pytania.
Punkt kontaktowy Funduszy Europejskich w Wojewódzkim Urzędzie Pracy w Lublinie
ul. Obywatelska 4, 20-092 Lublin,
III piętro, pokój 330
Tel. 81 463-53-63, 605-903-491
e-mail:
punkt.konsultacyjny@wup.lublin.pl**



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



KRÓTKO

POWIAT CHEŁMSKI

Rodzice pijani, a dziecko głodne

Policja otrzymała zgłoszenie o awanturze domowej w gm. Kamień. Kiedy patrol przyjechał na miejsce, okazało się, że małżeństwo jest nietrzeźwe: 43-latką miała 1,3 promila alkoholu w organizmie, a 50-latek 1,5 promila. Była z nimi dwuletnia córka.

- Dziewczynka była zaniehbana i głodna, ale na szczęście nic jej się nie stało, głośno płakała - relacjonuje nadkom. Ewa Czyż z chełmskiej policji.

Policjanci uspokoiili dziecko, przebrali, nakarmili

mlekiem z butelki. Natomiast pijanych rodziców zatrzymali. Kobieta z powodu pobicia umieszczona została w szpitalu. Dziewczynka natomiast decyzją sądu rodzinnego i nieletnich trafiła pod opiekę personelu placówki opiekuńczo-wychowawczej.

Kobieta już usłyszała zarzut narażenia dziecka na niebezpieczeństwo utraty zdrowia lub życia. Zarzuty będzie miał postawione również 50-latek. JJ

LUBLIN

25 lat Lubelskiej Akademii WSEI



FOT. MALGORZATA GENCA

Lubelska Akademia WSEI uroczystie zainaugurowała wczoraj rok akademicki 2025/26. Kształcić się tam będzie ponad 11 tys. osób. Studia na pierwszym roku rozpoczęło 3,5 tysiąca żaków.

Podczas ceremonii Teresa Bogacka, założycielka i prezydent uczelni, odebrała tytuł doktora honoris causa Lubelskiej Akademii WSEI.

Placówka obchodzi w tym roku ćwierćwiecze istnienia.

- 25 lat to ważny jubileusz. Dla nas tym bardziej dlatego, że wyrosiliśmy z małej szkoły zawodowej w pełnoprawną akademię ze wszystkimi uprawnieniami, docenianą i wybieraną przez liczną grupę studentów i kandydatów na studia - mówi Teresa Bogacka. Jakub Sarek

ZAMOŚĆ

Buduje się ekspresówka

Pod koniec 2028 r. ma być gotowy 12-kilometrowy odcinek S17 między węzłami Zamość Wschód i Zamość Południe.

- Trwają tam prace ziemne, wzmacniany jest grunt, wykonywane są fundamenty pod obiekty inżynieryjne - informuje Łukasz Minkiewicz, rzecznik prasowy lubelskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad.

Prace ruszyły latem tego roku. Inwestycja pochłonie 440,6 mln zł.

Fragment S17 na południe od Zamościa przebiegać będzie nowym śladem od planowanego węzła Zamość Wschód, na skrzyżowaniu z DK74 w Jarosławcu. Trasa poprowadzona zostanie po wschodniej stronie od obecnej drogi krajowej nr 17, ominię Barchaczów oraz Łabunie i zakończy się węzłem Zamość Południe w okolicach Wólki Łabuńskiej - informowała GDDKiA. JAXA

Organizatorzy kwesty chcą ocalić kolejne nagrobki

Joanna Jastrzębska
Lublin

Kwsta na cmentarzu przy ul. Lipowej w tym roku odbędzie się już po raz 39. Do tej pory dzięki darczyńcom i Społecznemu Komitetowi Ochrony Zabytków Lublina, udało się odrestaurować ponad 300 nagrobków. W tym roku chcą zebrać na odnowę siedmiu kolejnych.

Kwsta potrwa od 31 października do 2 listopada. Wszystko po to, by uratować kilka kolejnych starych nagrobków z cmentarza przy ul. Lipowej przedstawiających wartość zabytkową i historyczną.

- Wstępnie wytypowaliśmy siedem nagrobków, będziemy to jeszcze potwierdzać na spotkaniu, które zaplanowano na czwartek. Mamy wtedy komisję odbioru prac, podczas której również ostatecznie typowane są następne nagrobki, wraz z wykonawcą i wojewódzkim konserwatorem zabytków. Ale ile uda się rzeczywiście odnowić, to się okaże - mówił „Kurierowi” Stanisław Santarek ze Społecznego Komitetu Ochrony Zabytków Lublina.

Społecznik ma już, jak sam mówi, 93 latka i nie czuje się na siłach osobiście uczestniczyć w wyborach kolejnych nagrobków do odnowienia. Robił to niemal od początku akcji -



FOT. MALGORZATA GENCA

Odwiedzając cmentarz wrzucie do puszkę parę złotych na renowację starych nagrobków

nie pamięta dokładnie, ale obecna kwsta jest jego 35. lub 36.

Kwsta corocznie cieszy się powodzeniem (wysokość datków utrzymuje się na stałym poziomie ponad 100 tys. zł) i życzliwością ze strony darczyńców. Stanisław Santarek ubolewa, że póki co nikt nie chce przejąć od niego obowiązków dopinania wszystkiego na ostatni guzik, a jemu coraz bardziej marzy się odpoczynek. Nadal jednak ma pełne ręce roboty, odbiera telefony od mediów i przyszłych wolontariuszy i wolontariuszek. Ile jeszcze pracy przed Społecznym Komi-

tetem Ochrony Zabytków Lublina?

- Trudno określić, ile jeszcze nagrobków wymaga odnowienia, bo niejednokrotnie jest tak, że do niektórych wracamy po kilkunastu latach. Piaskowiec, bardzo miękki materiał, a im dawniej był odnawiany,

W tym roku kwsta potrwa od 31 października do 2 listopada. Za zebrane pieniądze można będzie uratować kilka kolejnych starych nagrobków

tym gorsza jakość - mówi Stanisław Santarek. - Na początku za uzbieraną kwotę restaurowaliśmy kilkanaście nagrobków, a teraz za te same pieniądze możemy zrobić pięć - sześć, bo z każdym rokiem rośnie koszt materiałów. Nie produkuje ich się w Polsce, sprowadzamy je z Zachodu, a to kosztuje. Przy czym nagrobek nagrobkowi nierówny. W tym roku już drugi raz robiliśmy małe nagrobki: postać dziecka na słupku na rogu alejek. Kosztował ok. 20 tys. Co dopiero mówić o jakimś dużym, np. z dekoracją liści, przy którym prace są bardzo żmudne.

Nowoczesna technologia w walce z migotaniem przedsionków

Anna Paszkowska
Lublin

W Lublinie przeprowadzono innowacyjne zabiegi ablacji migotania przedsionków. To jedno z pierwszych tego typu wdrożeń w Polsce, otwierające nowy rozdział w terapii arytmii.

Zespół lekarzy, pielęgniarek i techników z Uniwersyteckiego Centrum Kardiologii i Kardiologii Chirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego Nr 4 w Lublinie, pod kierownictwem dr hab. n. med. Andrzeja Głowniaka, profesora Uniwersytetu Medycznego, jako jeden z pierwszych w Polsce przeprowadził zabiegi ablacji podłoża migotania przedsionków z wykorzystaniem systemu Volt.

Migotanie przedsionków to jedna z najczęstszych arytmii -



FOT. ŁUKASZ GLACZKOWSKI/USK NR 4

Zespół pod kierownictwem prof. Andrzeja Głowniaka, który przeprowadził zabiegi

w Polsce dotyka ponad miliona osób. Najbardziej skuteczną metodą leczenia pozostaje ablacja, czyli wybiórcze unieszkodliwienie fragmentów mięśnia sercowego odpowiedzialnych za powstawanie lub prze-

wodzenie nieprawidłowych impulsów elektrycznych.

- System Volt „wyłącza” fragmenty mięśnia sercowego odpowiedzialne za powstawanie arytmii w sposób bezpieczny, selektywny i nieter-

miczny, a więc bez ich „wypalania” czy „wymrażania” - mówi prof. Andrzej Głowniak. - Innowacyjność tego systemu polega na zastosowaniu specjalnego cewnika łączącego zalety dotychczas używanych konstrukcji przypominających kształtem przypominających kształtem przypominających kształtem cewnika balonowego stosowanego w zabiegach krioablacji. Urządzenie zaprojektowano do współpracy z trójwymiarowym systemem elektroanatomicznym, co umożliwia precyzyjną lokalizację ognisk arytmii przy minimalnym użyciu skopii rentgenowskiej. Połączenie tych właściwości w jednym narzędziu zapewnia bardzo dobry kontakt z tkanką, co istotnie zwiększa skuteczność zabiegu. Ryzyko powikłań przy zastosowaniu tej techniki jest bardzo niskie.

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedażającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobycie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobycie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobycie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobycie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Polska będzie miała satelitę?

Wiceszef MON Cezary Tomczyk poinformował, że rząd wyznaczył sobie cel, aby wejść w posiadanie polskiego satelity telekomunikacyjnego.

- Tak abyśmy nie musieli korzystać z satelitów amerykańskich - zaznaczył. To cel realny, ale wymagający zaangażowania finansowego - mówił Tomczyk.

- Uczyniliśmy duży krok w tym kierunku, jeżeli chodzi w ogóle o rozwój technologii kosmicznych, dlatego że właśnie w tym roku, w listopadzie, pierwsze satelity, jeszcze nie komunikacyjne, ale już budujące nasze zdolności w tym zakresie, znajdują się na orbicie - poinformował wiceszef MON.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Ambasador USA zaprzysiężony



Thomas Rose został zaprzysiężony w Departamencie Stanu na ambasadora USA w Polsce - poinformowała ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Rose jest prawnikiem publicystą i komentatorem radiowym oraz byłym doradcą wiceprezydenta Mike'a Pence'a, znanym z silnie proizraelskich poglądów. | PAP

WARSZAWA

Prezydent Karol Nawrocki, w 47. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, oddał cześć Janowi Pawłowi II. „Stał na straży prawdy i wolności, konsekwentnie upominając się o poszanowanie podstawowych wartości. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów, a po śmierci został świętym” - napisał Nawrocki na portalu X. Pontyfikat Jana Pawła II trwał ponad 26 lat i był drugim co do długości w dziejach Kościoła.

”

Jan Paweł II stał na straży prawdy i wolności. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów

Karol Nawrocki prezydent RP

Premier: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tytu, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO.

Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką PiSi i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić i nastąpiła 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli gęby pełne frazesów. My robimy to dwa razy szybciej i dwa razy in-

tensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elektrowni jądrowej Lubiatow-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”.

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekriminalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momentem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna”. Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji, dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier.

- Tak jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie - dodał. Tusk poprosił obecnych na spotkaniu o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał”. PAP

REKLAMA

0011252648

PUK
ROK ZAŁOŻENIA 1958

☎ 81 744 50 31
☎ 503 026 883

LUBLIN, ul. Cmentarna 8

KOMPLEKSOWE
USŁUGI POGRZEBOWE

BUDOWA I SPRZEDAŻ
NOWYCH GROBÓW NA MAJDANKU

24H

www.puklublin.pl

REKLAMA

0011264134

STYKS
FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 81 744 02 03 | +48 663 911 511

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne	Usługi cmentarne
-------------------------------	-----------------------------------	---------------------	------------------

www.styks.com.pl | Lublin, Cmentarna 6

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Konkurs Chopinowski w sercu Lublina – muzyka klasyczna wychodzi na ulice

Scena z fortepianem w centrum miasta, transmisje koncertów wybitnych pianistów i atmosfera jednego z najważniejszych wydarzeń muzyki klasycznej na świecie. Już 18 października Lublin stanie się częścią XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina. To wszystko za sprawą ORLEN Strefy Melomana, która zostanie uruchomiona na terenie przy Domu Kultury LSM w czasie finałowych koncertów. W zaprojektowanej specjalnie na tę okazję przestrzeni doświadczeni melomani wraz z miłośnikami niecodziennych form spędzania czasu wyruszą w muzyczną podróż z Chopinem, by wspólnie zmienić rytm stolicy Lubelszczyzny.

Muzyka w sercu Lubelszczyzny
Lublin od lat uchodzi za kulturalną stolicę wschodniej Polski. Festiwale teatralne, koncerty plenerowe i projekty artystyczne sprawiają, że mieszkańcy są przyzwyczajeni do wydarzeń, które łączą tradycję z nowoczesnością. **ORLEN Strefa Melomana** wpisuje się w tę atmosferę idealnie – przenosi kompozycje Fryderyka Chopina z filharmonii w sam środek miasta i udowadnia, że klasyka może być równie dostępna i przyjemna jak spacer po lubelskiej starówce.



ORLEN Strefa Melomana – darmowa kultura w centrum miasta

Mieszkańcy będą mogli włączyć się w wydarzenie poza salą koncertową i śledzić występy na żywo w namiocie na terenie przy Domu Kultury LSM. Do wzięcia udziału w muzycznym święcie zachęci specjalna aranżacja

strefy nawiązująca do konkursu. Publiczność będzie oglądała finałowe przesłuchania przed **sceną z dużym ekranem do transmisji koncertów, w strefie relaksu z wygodnymi leżakami i kubkiem ciepłego napoju ze Stop Cafe. Przewidziano też instastrefę, czyli dodatkowe miejsce dla osób,**

które lubią wrzucić zdjęcia i nagrania do mediów społecznościowych. Muzyczne doznania wzmocnią minirecitale artystów. Swoją przestrzeń będą mieli też najmłodsi – do wyboru będą gry, zabawy i **kreatywne warsztaty.**

Całość strefy została zaprojektowana tak, by moż-

na było po prostu wpaść tu na chwilę w drodze z pracy czy ze spaceru i poczuć atmosferę **Konkursu Chopinowskiego.** Aby obcować z muzyką polskiego mistrza, nie trzeba znać nut ani różnicować sonat od mazurków – wystarczy ciekawość i ochota na spędzenie czasu w wyjątkowym miejscu.

Chopin i Lubelszczyzna – bliskie brzmienia

Choć **Fryderyk Chopin** związany był przede wszystkim z Mazowszem, to właśnie folklor wschodniej Polski – melodie mazurków i kujawiaków – inspirował go do tworzenia wielu utworów. Dlatego jego muzyka brzmi tak swojsko także na Lubelszczyźnie. W **ORLEN Strefie Melomana** będzie można usłyszeć te dźwięki w nowym kontekście: w samym centrum miasta, w otoczeniu spacerowiczów i miejskiego gwaru.

ORLEN – mecenas kultury dla każdego

Strefa w Lublinie to inicjatywa ORLEN, mecenas **Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina** i innych wydarzeń, które otwierają kulturę na szeroką publiczność. Dzięki jego zaangażowaniu mieszkańcy **Lublina** i turyści, którzy odwiedzają stolicę Lubelszczyzny mogą doświadczyć atmosfery światowego wydarzenia w zupełnie swobodny sposób – bez odwiedzania wielkich sal koncertowych, eleganckich ubrań i przede wszystkim bezpłatnie.

Kultura najwyższej próby nie musi być zamknięta w filharmoniach. Wystarczy przyjść na Plac Teatralny między **18 a 20 października**, by przekonać się, że wielka muzyka naprawdę może być częścią zwykłego dnia.



Lublin

Zapraszamy do
STREFY MELOMANA
wstęp wolny

z nutą Chopina



ORLEN mecenasem
XIX Międzynarodowego
Konkursu Pianistycznego
im. Fryderyka Chopina

Zelenski spotka się dziś z Trumpem. Ukraina dostanie Tomahawki?

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Dzisiaj w Waszyngtonie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Konsekwencje rozmowy mogą być kluczowe dla wojny w Ukrainie.

Wizyta Zełenskiego w Waszyngtonie była planowana od dłuższego czasu. Według mediów przywódcy będą rozmawiać w Białym Domu o tym, jaka broń powinna być dostarczona Ukrainie i czy Amerykanie powinni przekazać Ukraincom pociski dalekiego zasięgu Tomahawk.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że obecnie najważniejsze jest zwiększenie skali możliwo-

ści w zakresie „dalekosiężnych sankcji ukraińskich”.

– Odrobiliśmy również naszą część pracy domowej przed spotkaniem z prezydentem Trumpem – część wojskową, a także naszą część gospodarczą. Wszystkie szczegóły są gotowe. Porządek dnia naszego spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych jest bardzo rzeczowy i dziękuję wszystkim, którzy w tym pomagają – powiedział Zełenski.

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny: to właśnie Stany Zjednoczone mają możliwości takiego globalnego wpływu, a my robimy wszystko, by inni na świecie stanęli po jednej stronie z nami w tej pracy – dodał ukraiński prezydent.

PAP



FOT. HU YOUSONG/XINHUA NEWS/EAST NEWS

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny – powiedział Zełenski przed wylotem do USA

Indie przestaną kupować ropę naftową od Rosji

Oprac. Anna Nagel
Nowe Delhi

Ceny ropy na globalnych giełdach wzrosły po tym, jak Donald Trump poinformował, że premier Indii Narendra Modi zobowiązał się, że jego kraj zaprzestanie zakupu rosyjskiej ropy.

Trump poinformował, że Indie wstrzymają zakupy ropy od swojego głównego dostawcy, Rosji, a Stany Zjednoczone będą teraz próbowały skłonić Chiny do podjęcia podobnych działań.

Prezydent USA podał, że o takiej decyzji poinformował go przywódca Indii Narendra Modi.

– Zapewnił mnie, że nie będą kupować ropy od Rosji. (...) Teraz muszę sprawić, by Chiny zrobiły to samo –

oświadczył Trump w Gabinetcie Ovalnym.

Waszyngton intensyfikuje wysiłki mające na celu odcięcie Moskwy od dochodów z energii i wywarcie na nią presji, aby podjęła negocjacje w sprawie porozumienia pokojowego na Ukrainie.

– Myślę, że zakończymy wojnę. Myślę, że prezydent Putin chce to zakończyć. Zobaczymy – powiedział dziennikarzom Trump.

Indie i Chiny są dwoma największymi nabywcami rosyjskiej ropy naftowej eksportowanej drogą morską, która jest objęta sankcjami ze strony Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. Przez wiele miesięcy Modi opierał się presji Stanów Zjednoczonych, aby zaprzestać zakupu rosyjskiej ropy.

PAP

Jeśli Hamas nie wdroży planu USA, Izrael wznowi wojnę

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” – poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” – dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy, jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

– Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice, jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiłby to – powiedział Trump.

– To się szybko wyjaśni, co się dzieje z Hamasem – oświadczył prezydent. Dodał, że Hamas „chodzą i usuwa brutalne gangi”.



FOT. PAP/EPA/ATEF SAFADI

Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie

– Badam to – zapewnił, odpowiadając na pytanie, czy jest to możliwe, że Hamas dokonuje egzekucji na niewinnych Palestynczykach.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas – nadchodzi coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na pozasądowe egzekucje w Strefie Gazy.

– Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy – zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczonych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Li-

Hamas wciąż zwleka z wydaniem wszystkich ciał zabitych zakładników, co jest jednym z najważniejszych warunków porozumienia

nią – powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do brutalnego rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, najwyraźniej dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, niektórzy z opaskami Hamasu na głowach, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych mężczyzn, z których niektórzy mieli wyraźnie związane ręce.

PAP

Trump mocno stawia na Orbana. Premier Węgier zdoła utrzymać władzę?

Oprac. Karolina Wrońska
Budapeszt

– Wkrótce spotkam się z prezydentem Donaldem Trumpem – zapowiedział premier Węgier Viktor Orban. Trump coraz mocniej wspiera go przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

– Mamy już datę i negocjacje są zakończone w około 80 procentach. Kiedy uzgodnimy z Amerykanami pozostałe 20 procent, razem zdecydujemy, kiedy ogłosić spotkanie – oświadczył Orban w wywiadzie dla portalu tygodnika „Mandiner”. Premier poinformował też, że rozmowy, do których może dojść jeszcze w tym roku, będą się m.in. koncentrować na współpracy gospodarczej, w tym umowie o unikaniu podwójnego opodatkowania między Węgrami i USA.



FOT. PAP/EPA/ZOLTAN FISCHER

Orban jest premierem Węgier od 2010 roku

Orban skomentował też ostatni szczyt światowych liderów w egipskim Szarm el-Szejk, gdzie przywódcy USA, Turcji, Egiptu i Kataru podpisali plan pokojowy dla Strefy Gazy. W uroczystości – na zaproszenie Trumpa – wziął też udział Orban.

– To zaproszenie nie było przypadkowe. Byliśmy tam, ponieważ tam jest nasze miejsce. Od powrotu Trumpa do Białego Domu rozwija się globalna sieć przywódców, którzy szukają pokojowych rozwiązań w każdym konflikcie zbrojnym. Węgry są częścią tego sojuszu. Obecnie już ponad 12 liderów udziela sobie wzajemnego wsparcia w sprawie pokoju – przekonywał w wywiadzie Orban.

Węgierski premier odniósł się też do wojny Rosji z Ukrainą, mówiąc, że „prezydent Trump już dawno zawarłby pokój, gdyby europejscy liderzy wciąż nie podzegli (prezydenta Ukrainy) Wołodymyra Zełenskiego”. – Gdybyśmy grali z Amerykanami w tej samej drużynie, już teraz mielibyśmy pokój. Ale europejscy liderzy chcą kontynuować wojnę; mają swoją strategię i plan – ocenił.

Węgierski rząd wielokrotnie oskarżał Unię Europejską o rzekome dążenia do włączenia się w wojnę na Ukrainie. Premier Węgier wzywał jednocześnie do „podjęcia rozmów pokojowych (z Rosją) zamiast dążenia do wiecznej wojny”.

Wybory parlamentarne na Węgrzech zaplanowano na kwiecień 2026 roku. Niektóre sondaże przedwyborcze wskazują na nawet ok. 20 proc. przewagę opozycyjnej partii TISZA nad rządzącym Fideszem. Liderem TISZY jest proeuropejski polityk Peter Magyar, niezwykle popularny na Węgrzech w ostatnim czasie.

Według ekspertów, to dlatego Trump mocniej zaangażował się we wspieranie Orbana, którego nazwał ostatnio „fantastycznym liderem” i dodał, że „jest po jego stronie w 100 proc.”.

PAP

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac
nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r.”
z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

PULS
#186

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Koziniski

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrażająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetyzować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje je się także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wpuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiał się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły

usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodszy ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasię-

giem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast używała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

ILONA OSTROWSKA: NIGDY SOBIE NICZEGO NIE ODPUSZCZAM. KOCHAM TO, CO ROBIE

Miliony widzów pokochały ją jako Lucy w „Ranczu”. To było jednak dawno temu. Teraz możemy oglądać Ilonę Ostrowską w filmie „Seks dla opornych”. Nam aktorka zdradza, jak jej zdaniem trzeba pielęgnować namiętność w związku

Patryk Gzyl

W jednym z wywiadów stwierdziła pani: „Komedia to jeden z trudniejszych gatunków w grze aktorskiej, jaki można sobie wyobrazić”. Lubi pani podejmować takie wyzwania?

Utrzymuję nadal, że komedia jest chyba najtrudniejszym gatunkiem do grania. Więc jak jest fajny temat i scenariusz – to czemu nie? Właściwie dla mnie nie jest istotne czy będzie to komedia czy dramat, ale co mam opowiedzieć i z kim. To jest najważniejsze.

„Seks dla opornych” spełnił te warunki?

Tak. Z tym że to właściwie nie jest do końca komedia, a raczej obyczajowa historia o parze z 25-letnim stażem małżeńskim. Owszem – dowcipnie opowiedziana, ale raczej nie nazywałabym tego komedią. Widział pan ten film?

Tak.

I uważa pan, że to jest komedia?

Na pewno jest tam sporo zabawnych sytuacji i dialogów.

No niby tak. Ale te sytuacje muszą być lekko opowiadane, żeby zrelaksować. A jest on ważny, bo dotyczy właściwie prawie całego społeczeństwa.

Czyli?

„Seks dla opornych” ma swój pierwowzór w spektaklu, który gram obecnie u Krystyny Jandy w Teatrze Polonia w Warszawie. I ja wpadłam na pomysł, aby przenieść go do kina. Pomyślałam sobie, że to wyjątkowo ciekawa historia. Za każdym razem mamy po spektaklu owacje na stojąco, więc to znaczy, że temat jest uniwersalny. Poza tym wiele razy słyszałam podczas rozmów po przedstawieniu od kobiet i par, że mają podobnie i borykają się z tymi samymi problemami co jego bohaterowie. Czyli mamy świetny temat. W związku

z tym uznałam, że warto to zrobić na większą skalę. Na dużym ekranie. I tak się stało.

Jak to się pani udało?

Zaprosiłam producentkę Anię Waśniewską na spektakl. Jej się ten pomysł spodobał, była na sztuce aż dwa albo trzy razy. I uznała, że fajnie będzie to zrobić i opowiedzieć w kinie. Film został już pokazany kilka razy przedpremierowo i mamy dobry odzew. Bardzo się to ludziom podoba. Wczoraj miałam nawet rozmowę z widownią i powróciły do mnie te same opinie co po spektaklu. Był z nami seksuolog i terapeuta i z nim ta dyskusja nabrała jeszcze większych kolorów, ponieważ jest zagłębiony w ten temat. Ja jestem tylko aktorką, nie terapeutką. Miałam tylko scenariusz – i go zagrałam.

Pięć lat temu wystąpiła pani w komedii erotycznej „Swin-gersi” o podobnej tematyce. To przypadek?

Taka była propozycja. To nie jest tak, że mam w głowie jakiś wektor, ciągnący mnie w tę stronę i ciągle za nim podążam. (Śmiech) Cóż – my aktorzy czasami musimy po prostu zarabiać pieniądze. Tak jak wy dziennikarze czasem musicie zrobić wywiad z kimś, za kim nie przepadacie. To nasza praca.

Główni bohaterowie „Seksu dla opornych” to Basia i Grzegorz, małżeństwo z 25-letnim stażem, których związek się rozpalił. Dlaczego namiętność gaśnie w miarę upływu czasu?

No właśnie nie wiem. Nie mam takich doświadczeń. Każdy ma inne życie, dlatego trudno tak uogólniać. A może pan mi powie?

Myślę, że tę namiętność zabija nasza codzienność: praca, dzieci, dom. Prawda?

Może i tak. Mój obecny związek nie ma aż takiego stażu.

Mogę się więc jedynie opierać na filmie. Nie znam co prawda wcześniejszej historii Basi i Grzegorza, ale wydaje mi się, że zatracili tę namiętność, wchodząc w trudy dorosłego życia. Ale najbardziej sensowną odpowiedź miałby tu naprawdę jedynie terapeuta.

Pani bohaterka Basia postanawia działać i wziąć sprawy w swoje ręce – dlaczego akurat ona, a nie on?

To prawda – tutaj działa kobieta. Ale czy nie tak samo bywa w prawdziwym życiu? Basia to kobieta temperamentna, otoczona książkami, prowadzi swoje wydawnictwo i pewnego razu wpadł jej w ręce poradnik „Seks dla opornych”. Porównując swoje życie z jego treścią, poczuła, że jej związek z Grzegorzem funkcjonuje dwutorowo i jest w nim tak naprawdę samotna. I najbanalniej mówiąc, postanowiła spróbować czegoś nowego oraz wziąć sprawy w swoje ręce – wrzucić kilka min do tego związku i zobaczyć co się stanie.

Jakie są, pani zdaniem, najlepsze sposoby, aby na nowo obudzić czułość i namiętność w związku?

Wydaje mi się, że trzeba o sobie dbać, robić sobie od czasu do czasu niespodzianki, pielęgnować ten związek. Mogą to być małe i codzienne rzeczy, niekoniecznie wyjazdy do SPA jak w filmie. Wystarczy, że ktoś komuś coś fajnego przygotowuje lub zostawi w szafce drobny prezent. To małe rzeczy, które budują duże emocje.

Basia i Grzegorz próbują różnych sztuczek – ale kluczowa okazuje się po prostu rozmowa. Bez tego ani rusz w związku?

Dokładnie. Też mi się tak wydaje. Bez tego zresztą ani rusz w każdym konflikcie – domowym, ale też społecznym czy politycznym. Rozmowa to podstawa.

Film pokazuje, że kryzys w związku może stać się początkiem czegoś dobrego. Wierzy pani, że to możliwe?

Może nie spoilerujemy, w którą to idzie stronę i jak się skończy. Lepiej zaprosimy widza do kina. (Śmiech) Ale ja jestem generalnie mega optymistką. Uważam, że zawsze trzeba próbować i nie poddawać się. Tak jak powiedzieliśmy – najważniejsza jest rozmowa, która wszystko wyjaśnia.

Kiedys powiedziała pani o swym aktorstwie: „Wchodzę w postać na 90 procent”. Tu też tak było?

Absolutnie. Zawsze oddaję całe serce roli. Nie umiem inaczej pracować. Tym bardziej że tutaj opowiadałam historię, w której się rozkochałam.

Odnalazła pani coś bliskiego sobie w postaci Basi?

Zawsze filtruję przez siebie każdą bohaterkę, którą gram. Lubię dla niej znaleźć coś wyjątkowego – może to być jakiś element garderoby, nowy zapach, blizna lub tatuaż na ciele czy kolor, w który lubi się ubierać. I tak sobie ją buduję. Ale za każdym razem jest to bardzo intensywna praca na sobie

– na moich emocjach, wyobrażeniach czy doświadczeniach. Odszukuję uczuć i zachowań mojej bohaterki w sobie.

Jak wspominaliśmy, pierwowzorem filmu był spektakl. Przeniosła pani swą rolę z teatru do filmu jeden do jednego?

W ogóle nie. Scenariusz filmu jest zupełnie inny niż tekst sztuki teatralnej. Został właściwie tylko tytuł. Zamyśl jest ten sam – ale dodane są dodatkowe wątki aktorskie, bo przecież kino rządzi się innymi prawami niż teatr. Trzeba więc opowiadać inaczej.

Doświadczenia z zagrania postaci Basi w teatrze przydały się pani na planie filmowym?

Tak. Gram przecież w tym spektaklu już dwa lata. Dlatego przeniosłam z niego do filmu trochę mocy sprawczej mojej bohaterki i dużą dawkę jej ognistego temperamentu. Aczkolwiek Piotr Adamczyk zagrał to zupełnie inaczej niż mój teatralny partner – w związku z tym musiałem pokazać trochę inną Basię.

Piotr Adamczyk zjadł zęby na tego rodzaju komediach. To dlatego pani na niego postawiła?

Ja nie stawiałam na nikogo. To jest wybór produkcji. Aktor sam sobie przecież nie dobiera partnera. Może jedynie kogoś zasugerować. Tak to wygląda.

Była między państwem ta przysłowiowa „chemia”, potrzebna do zagrania małżeńskiej pary?

Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonaliśmy. Niezłe się przy tym bawiliśmy. Wydaje mi się więc, że stworzyliśmy fajny duet. Między Basią a Grzegorzem jest skomplikowana relacja, pełna problemów, zawiedzionych oczeki-

wań oraz rozczarowań sobą i życiem. Ciekawie było to pokazać.

Podobno jest pani nieśmiała w życiu prywatnym. Nie przeszkadzało to pani w zagraniu scen erotycznych?

Nie. Jeśli są one podparte sensownym scenariuszem, zgadzają się z wizją reżysera i aktorów, to nie ma się czego obawiać. Plan jest dobrze przygotowany, czujemy się komfortowo – i można grać. Tak to wygląda. Oboje z Piotrem mamy duże doświadczenie w tym zawodzie. Wstyd to był na początku po szkole teatralnej, a teraz jest pasja.

Myśli pani, że „Seks dla opornych” trafi do rówieśników głównych bohaterów filmu?

Nie tylko. Mały sprawdzian dla pana: kto występuje w filmie oprócz Basi i Grzegorza?

(Śmiech) Jest też para dwudziestolatków.

Brawo. No widzi pan. Dlatego uważam, że film pokazuje dwa światy i dwa punkty widzenia. Młodych i starszych. Ostatnio, kiedy byłam w kinie na przedpremierowym pokazie, zaczęła mnie para mająca 21-letni staż małżeński. Powiedzieli, że są ze sobą od liceum. I mieli uśmiechnięte buzie dzieciaków. Ale ten staż nie musi być jakiś wyjątkowo duży, by się dobrze bawić na tym filmie. Jest w nim jakiś rodzaj porady, która przyda się na różnych etapach życia. Dlatego moim zdaniem „Seks dla opornych” jest wielowymiarowy. Ten seksuolog i terapeuta, o którym wspominałam, miał swój wpływ na scenariusz. Dlatego film mówi otwarcie o potrzebach kobiety. To jest jej głos. Ale mężczyzny też. W ten sposób pokazane jest partnerstwo w związku, a nie patriarchy. Co jest bardzo ważne.

„Seks dla opornych” to drugi pani nowy film kinowy w tym



FOT. MATPRAS - KINOSWIAT

Ilona Ostrowska: Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonał

roku. Niedawno po raz trzeci na planie „Vinci 2” spotkała się pani z Juliuszem Machulskim. Macie państwo wyjątkowe porozumienie?

Tak. Lubimy się prywatnie bardzo i przenosi się to na pracę. W związku z tym mamy trochę na skróty, jeśli chodzi o porozumienie na planie. Praca z Juliuszem to dla mnie zaszczyt i wielka przyjemność.

Jak wspomina pani realizację „Vinci 2” w Krakowie?

Uwielbiam Kraków, to miasto jest bardzo dostojne, romantyczne, no i bardzo filmowe. I „Vinci 2” wykorzystuje z powodzeniem te atuty. Wcielenie się w panią kurator w Muzeum Czartoryskich – to była sama przyjemność. Obcowanie

z taką ilością dzieł sztuki na planie to uczta dla zmysłów. Wybór Krakowa na plan „Vinci” i teraz „Vinci 2” był świetnym pomysłem.

Częściej gra pani dziś w serialach niż w filmach kinowych. To chyba przypadek większości aktorów w dzisiejszych czasach.

To prawda. Właśnie za chwilę będzie premiera kolejnego serialu, w którym zagrałam. To nie jest duża, ale fajna rola. Chodzi o „Czarną śmierć” – serial współprodukowany przez TVP i Watch Out Film, opowiadający o epidemii ospy we Wrocławiu w latach 60.

Z taką samą pasją bierze się pani za rolę w serialu co w filmie czy w teatrze?

Jeśli rola jest interesująca i jest dobry scenariusz, to pasja jest zawsze ta sama. Może jedynie metody grania się różnią. Aktorstwo to mój zawód i mam równe podejście do wszystkiego, w co się angażuję. Nigdy sobie niczego nie odpuszczam. Kocham to, co robię.

Niedawno drugie życie w Netflixie dostał serial „Warszawianka”. Tam miała pani okazję zagrać drugoplanową, ale ważną rolę byłej żony głównego bohatera. To było ciekawe wyzwanie?

Na pewno. Scenariusz był świetny – opowieść o brudnej i narkotycznej Warszawie. Lubię czytać Jakuba Żulczyka i lubię też grać z Borysem Szy-

cem. Ucieszyła mnie więc taka produkcja. Moja bohaterka została napisana w kontrze do tych wszystkich zdradzonych i opuszczonych żon, które są zazwyczaj przedstawiane w filmach i serialach. Matylda to silna, zdystansowana kobieta, która jest jedynym prawdziwym przyjacielem głównego bohatera. Tylko ona go rozumie i wspiera w trudnych sytuacjach. Po prostu fajna postać.

Niedawno podczas koncertu Lata z Radiem i Telewizji Polskiej w Mroczach spotkała się pani z tłumem fanów „Rancza”. Chętnie pani wraca do postaci Lucy, za którą pokochały panią miliony widzów?

Ja już nie gram tej postaci piętnaście lat. Dlatego nie mam jej w głowie na co dzień. Telewizja poprosiła mnie, żeby poprowadzić taki koncert – i pomyślałam, że dla widza będzie to będzie miłe. Dlatego pojawiłam się na scenie. To było zresztą tylko jakieś 40 minut i kilka piosenek. Po prostu taki koncert z udziałem aktorów z „Rancza”. Nie był to więc żaden powrót do tej roli.

Ale świadczy o wielkiej popularności tego serialu. Zagrałaby pani w kontynuacji „Rancza”?

Słyszę to pytanie co najmniej dziesięć razy w miesiącu. Dlatego odpowiadam krótko: tak. (Śmiech)

Nadal dużo gra pani w Teatrze Polonia i w Och Teatrze. To ważny rozdział pani kariery?

Absolutnie tak. Wróciłam po dłuższym czasie nieobecności do teatru. Scena Krystyny Jandy jest mi bliska, bo nie jest ani sceną komediową, ani undergroundową, ale porusza ważne sprawy społeczne w odważny i inteligentny sposób. I właśnie to mnie bardzo interesuje: żeby polski teatr miał swoją misję. Chętnie więc wróciłam na scenę i czuję się na niej świetnie.

Te pani aktorskie doświadczenia z teatru i filmu przenikają się jakoś?

To inny rodzaj pracy. W filmie i serialu kumulujemy swoją energię na jeden moment, ewentualnie na dubla. W teatrze nie ma czegoś takiego – to płynna historia, którą trzeba opowiedzieć w konkretnych ramach. Przy filmie można zrobić stop, jak coś nie

gra. W teatrze nie ma takiej możliwości. No ale jest ten najwspanialszy kontakt z widzem.

Obserwując pani biografię, widać, że nie idzie pani utartą ścieżką i gra bardzo zróżnicowane role. Trudno tak kierować karierą w Polsce?

Ja mam to szczęście, że mam propozycje. Trochę mi więc los sprzyja. Dlatego uśmiecham się do mojego zawodu. Ale zdarzały się też momenty, kiedy nie było tak kolorowo. Wiem też od kolegów, że czasem nie jest im łatwo. A tak jak wcześniej powiedziałam, aktor po prostu musi grać i zarabiać pieniądze, bo chce żyć ze swojego zawodu. Jeśli ma się możliwość kierowania swoją karierą – to już jest bardzo duży przywilej. Aktorstwo to zawód trudny, szczególnie w tych czasach, kiedy wkłada się celebrytstwo i bylejąkość, przez co znika rzemiosło i jakaś tajemnica wpisana w ten zawód. Teraz „gwiazdy” są na wyciągnięcie ręki na Instagramie.

Pani konsekwentnie trzyma się z dala od tego świata celebrytów. To dobra taktyka? A co pan ma na myśli?

Bywanie na imprezach, zdjęcie na ściankach, obecność w Pudelku.

Jeśli chodzi o wyjścia, to traktuję je wybiórczo, pod kątem zawodowych obowiązków i czasem dla przyjemności. Od czasu do czasu bywam więc tam, gdzie trzeba i gdzie chcę. Będę teraz choćby na premierze swego filmu „Seks dla opornych”, na który serdecznie wszystkich zapraszam.

MATERIAL INFORMACYJNY PROGRAMU APETYT NA POLSKIE. MISTRZOWIE 5 PORCJI

0111409234

Dlaczego warto świętować Światowy Dzień Owoców i Warzyw?

Już dziś, 17 października obchodzimy Światowy Dzień Owoców i Warzyw – święto, które jest realną okazją, by przypomnieć sobie, jak wielką moc mają te kolorowe dary natury. Warzywa i owoce to fundament zdrowej diety – dostarczają witamin, składników mineralnych, błonnika i cały arsenał antyoksydantów, związków wspierających nas w codziennej walce ze stresem oksydacyjnym, zmęczeniem i chorobami cywilizacyjnymi.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaleca, aby codziennie spożywać co najmniej 400 g warzyw i owoców, najlepiej w pięciu porcjach. Co ważne, jedną z nich może stanowić szklanka (200 ml) soku owocowego, warzywnego lub owocowo-warzywnego – to praktyczny i smaczny sposób



na wzbogacenie i wzmocnienie naszej diety.

Dlaczego warto postawić na różnorodność?

Kolory warzyw i owoców to nie tylko uczta dla oczu,

ale też wskazówka, jakie cenne związki kryją się w środku. Czerwone pomidory zawierają likopen, zielone brokuly dostarczają sulforafanu, pomarańczowe marchewki – beta-karotenu, a fioletowe ja-

gody – polifenoli o działaniu przeciwzapalnym. Te związki stanowią naturalną tarczę, która wzmacnia odporność, chroni serce i zmniejsza ryzyko cukrzycy czy niektórych nowotworów.

Jesień to czas, kiedy szczególnie warto pamiętać o takich sprzymierzeńcach. Szklanka soku jabłkowego dostarczy witaminy C i polifenoli wspierających układ odpornościowy. Sok marchwiowy – bogaty w beta-karoten – nie tylko poprawi koloryt skóry, ale też zadba o nasze oczy i naturalną barierę ochronną organizmu. Sok buraczany, bogaty w naturalne azotany, wspiera krążenie i dotlenienie mózgu, co docenią zwłaszcza seniorzy. Sok pomidorowy zawiera likopen, który ma istotne znaczenie we wspieraniu funkcjonowania układu krążeniowego. Włączenie takich soków do codziennej rutyny to prosty sposób, by przygotować ciało na chłodniejsze miesiące.

O czym warto pamiętać na co dzień?

Warto pamiętać, że soki

mają cenne właściwości, najlepiej traktować je jako uzupełnienie diety. Najzdrowsza dieta to ta, w której warzywa i owoce pojawiają się w każdym posiłku – w różnorodnych formach: surowe, gotowane, pieczone czy właśnie w postaci soku.

Światowy Dzień Owoców i Warzyw to świetna okazja, by zacząć „kolorową misję”. 5 porcji owoców i warzyw dziennie to naprawdę niewiele, a ich systematyczne spożywanie wzmacnia zdrowie, samopoczucie i odporność. A skoro jedna porcja może mieć postać soku – tym łatwiej o sukces!

Autor: dr hab. n. med. i n. o zdr. Beata Sińska, Kierownik Zakładu Żywności Człowieka Wydział Nauk o Zdrowiu Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

#Fundusze Promocji

TAKA GRZECZNA DZIEWCZYNA, TAKI SPOKOJNY CHŁOPAK

Historią dwojga 16-latków z Koluszek żyje dziś cała Polska. Tydzień temu zniknęli, nie dając znaku życia. Zaczęły się mnożyć spekulacje, że biorą udział w modnym internetowym challenge'u, który polega na zniknięciu z domu na 48 godzin. Jest nowy ślad, nagranie z monitoringu. Ale to tylko ślad...

Anna Gronczewska

Joasia i Karol mają po 16 lat. Tydzień temu w czwartek, 9 października, wyszli z domu i mieli iść do szkoły. Nie pojawili się w niej, nie wrócili też na noc do domu. Borowa to niewielka wieś położona niedaleko Koluszek. Tu z mamą i młodszym bratem mieszka Joasia Cieplucha. Sąsiedzi nie powiedzą na nią złego słowa.

- Bardzo ładna, grzeczna dziewczyna - mówią. - Widziałem jak nieraz czekała na autobus, by zawiózł ją do szkoły do Koluszek. Ostatni raz chyba dwa dni przed tym jak zniknęła.

Inny z sąsiadów opowiada, że zna Joasię, a także jej rodzinę. Choć w ostatnim czasie spadło na nią tyle nieszczęść, to są bardzo ze sobą zżyci.

- Półtora roku temu zmarł tata Joasi, wcześniej umarł dziadek, wujek - wyjaśnia mieszkaniec Borowej. - Bywałem czasami w domu Joasi. Miała bardzo dobry kontakt z mamą. Nieraz widziałem jak razem siedziały, rozmawiały, śmiały się. Gdy dowiedziałem się, że Joasia zniknęła, to nie mogłem uwierzyć.

Anna, mama Joasi, od ubiegłego czwartku nie może spać, nerwowo reaguje ma każdy dzwonek telefonu, puknięcie do drzwi.

- Z telefonem się nie rozstaję - mówi. - Przecież w każdej chwili może zadzwonić Joasia.

Jej mama nie wie co się stało. Nie miała z córką problemów.

- To bardzo dobre dziecko, Karol też! - powtarza.

Jak zwykle szykowała się do szkoły

Joasia uczyła się w Szkole Podstawowej w GałkóWKu, potem poszła do liceum w Koluszkach. Ale miała problemy z matematyką, więc zmieniła liceum na technikum budowlane. Też

w Koluszkach. Uczy się w drugiej klasie.

Do szkoły dojeżdżała codziennie busem. Tak też było w czwartek 9 października. Joasia jak zwykle rano szykowała się do szkoły. Mama przygotowała jej kanapki. Dała jej też kotlet.

- Odgrzejesz sobie w szkole - powiedziała do córki, gdy ta wychodziła z domu i udała się w stronę przystanku.

Joasia zabrała kanapki, kotlet, ale do domu już nie wróciła...

Jej mama była przerażona, gdy córka po szkole nie wróciła do domu. Zawiadomiła policję. Okazało się, że tego samego dnia zniknął Karol Szewczyk, 16-latek z Koluszek.

- Znałam Karola - mówi Anna Cieplucha. - Tylko od razu wyjaśnię, że on nie jest chłopakiem córki. Przyjaźnili się. Mieli swoją

paczkę. Karol przychodził do nas, raz robili grilla. To normalny chłopak, żaden łobuz.

W internecie pojawiają się spekulacje, że wzięli udział w „48h challenge”. Polega na tym, że nastolatki uciekają z domu i ukrywają się przed policją. Mają przy tym zebrać jak najwięcej „klików” przy informacji o ich zaginięciu. Ale mama Joasi, jak i rodzice Karola zapewniają, że to niemoż-

liwe, by wzięli udział w tym challenge'u. To samo twierdzi policja.

Może uciekli i boją się wrócić?

Karol mieszka w Koluszkach, na krańcach miasta, w dawnych wojskowych budynkach, które później przekształcono na bloki. Z rodzicami, bo starsza siostra już się wyprowadziła.

Chłopak, który akurat wyszedł wyprowadzić psy, zna Karola.

- Kolega z osiedla - wyjaśnia. - Wiele razy ze sobą rozmawialiśmy. Był spokojny, ale gdy się ma 16 lat, to trudno znaleźć świętych. Generalnie był spokojnym kolegą. Nie wiem gdzie może być. Może uciekli z tą dziewczyną, a teraz boją się wrócić do domu?

Kolega widział Karola w dniu jego zaginięcia. Spotkali się na przystanku autobusowym. Karol mówił mu, że jedzie do Wrocławia na koncert.

- Pożegnaliśmy się i już go więcej nie widziałem - dodaje.

Rodzice Karola są załamani, tak jak mama Joasi.

- Mama Karola mówiła nam, że przez te ostatnie dni to spała może dwie godziny! - mówią sąsiedzi państwa Szewczyków.

Udało się ustalić, że Joanna i Karol zamiast w szkole pojawili się na dworcu w Koluszkach. Wsiadli w pociąg do Wrocławia. Mieli tam być około 13.00. Poli-

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać - choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło - z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie - jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny - odsunięty i skreślony

przez przełożonych - wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta - wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Piśsze o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równoprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności - środowiskiem inceli. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa - synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika - od pierwszych stron prowadzi go w miejsce, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju - emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszukawać. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie - słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie - o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem. Widać, że Piotrowski dojrzewa wraz z Brudnym - każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne - Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



cja ustaliła, że Karol ostatni raz logował się na swym telefonie w miejscowości Jedlina-Zdrój koło Wałbrzycha. Było to w dniu zaginięcia, tuż przed północą. Gdy dowiedzieli się o tym rodzice Karola, to jego ojciec tam pojechał. Nie natrafił jednak na żaden ślad syna.

Karol uczy się w szkole branżowej w Koluszkach. Ma zostać mechanikiem samochodowym. Zastępca dyrektora szkoły zapewnia, że Karol nie sprawiał kłopotów. Ale jego klasa, a także inni uczniowie bardzo przeżywają zaginięcie Karola.

- Dlatego psycholog będzie miał spotkania z naszymi uczniami - zapewnia dyrektor. - Nie tylko z klasy Karola.

W tej szkole przed wakacjami wydarzył się dramat. Jeden z jej absolwentów, dwa tygodnie po zakończeniu roku szkolnego, zginął w tragiczny sposób. Pracował w warsztacie ojca i przygnoił go samochód, który naprawiał...

Co ich mogło skłonić do ucieczki?

Anna Cieplucha nie wie, jak jej córka poznała Karola. Tak jak tego, co mogło ich skłonić do ucieczki. Nic nie wskazywało, że Joasia może uciec z domu. Nie widać było, że miała jakieś problemy. Mama nie zauważyła, by przygotowywała się do ucieczki. Nie zabrała ze sobą dodatkowych ubrań.



Te zdjęcia od tygodnia zna cała Polska. Joasia i Karol zniknęli z domu i do tej pory nie dali znaku życia. Poszukuje ich policja, Straż Graniczna, powiadomiono także policję w Czechach, do poszukiwań włączono także psy tropiące

Miała przy sobie jakieś pieniądze. Jej mama mówi, że razem z Karolem mogli mieć około 1000 złotych.

- Nie wiem co mogło się stać - mówi mama Joanny. - Jak córka miała przyjść później do domu, to zaraz dzwoniła! Nawet jak miała spóźnić się pół godziny.

Ona nie miała paszportu, dowodu, tylko legitymację szkolną. Karol miał dowód tymczasowy.

Annie dużo pomaga miejscowej policji.

- Podtrzymuje mnie na duchu, zresztą policja bardzo się stara, chce ich znaleźć - dodaje.



FOT. MAT. POLICJI

Ktokolwiek wie, ktokolwiek widział

Szybko pojawiły się komunikaty podające rysopisy zaginionych nastolatków, Joasia ma 160 centymetrów wzrostu, jest szczupłą dziewczyną z czarnymi oczami i brązowymi, długimi włosami. Na plecach ma brą-

zowe znamię. W dniu zaginięcia ubrana była w czarną puchową kurtkę z kapturem, czarne dresy z napisem Nike oraz białe buty za kostkę. Posiada przy sobie czarną małą torebkę oraz czarny plecak szkolny.

Natomiast Karol ma 176 centymetrów wzrostu, krótkie,

ciemny blond włosy, brązowe oczy. Na prawym łokciu ma dużą bliznę. Ubrany był w czarną kurtkę typu wiatrówka, jasne dresy oraz czarne buty za kostkę.

Osoby, które posiadają informacje na temat zaginionych, proszone są o kontakt z Komendą Powiatową Policji Powiatu Łódzkiego Wschodniego z siedzibą w Koluszkach pod numerem telefonu 47 842 12 11.

Są czarne myśli i jest nadzieja

Zaginionych nastolatków szuka policja. Jak powiedziała nam młodsza aspirant Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód, w poszukiwaniach pomagają policjanci z Dolnego Śląska, Straż Graniczna. O zaginięciu Joasi i Karola powiadomiona jest czeska policja, która też prowadzi poszukiwania.

- Biorą w niej udział także specjalne psy tropiące z Komendy Głównej Policji - mówi młodsza aspirant Aneta Kotynia. - Jeden z monitoringów na terenie Dolnego Śląska zarejestrował nastolatków. Nie mogę jednak powiedzieć, gdzie i kiedy to było.

Anna Cieplucha przyznaje, że do głowy przychodzi jej czarne myśli, ale szybko je odrzuca. Trzeba przecież mieć nadzieję.

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji

0011378236



Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwi urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwi:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.



Jak wyczyścić nagrobek domowym sposobem?

Małgorzata Czuba-Skarżyńska

Domowe sposoby na czyszczenie pomników przed Wszystkimi Świętymi.

Domowe sposoby na czyszczenie pomników i ich uporządkowanie przed Wszystkimi Świętymi mogą się przydać. Okolice 1 i 2 listopada to czas, w którym na groby bliskich zjeżdża się cała rodzina. Na grobach układane są liczne wiązanek kwiatów, ustawiane donice z chryzantemami i zapalane jest mnóstwo zniczy. Musimy więc pamiętać, żeby ktoś z rodziny lub profesjonalna firma zadbała o nagrobki. Pozwoli to długo zachować ich nienaganny stan.

Prawidłowe zatroszczenie się o rodzinne groby zaczyna się od usunięcia z ich powierzchni wszystkich wypalonych zniczy. Wkładów oczywiście trzeba się pozbyć i pozostawić w pojemniku na odpady zmieszane. Pamiętajmy, że składają się one nie tylko z tworzywa sztucznego, ale są też zanieczyszczone dymem i parafiną. Nie wyrzucamy jednak



Pomnik zabrudzony woskiem ze znicza łatwo wyczyścisz domowy sposobem

wykorzystanych tylko raz zniczy do śmietnika. Szklane czy plastikowe dekoracyjne znicze możemy zanieść np. do domu i zachować do naszej kolejnej wizyty na cmentarzu.

Jeżeli jednak nie chcemy ich zabierać ze sobą, bo np. nie mamy w domu miejsca na ich

przechowanie, to na niektórych cmentarzach możemy je zostawić na specjalnych dedykowanych do tego celu regałach. Takie półki na zużyte znicze stają się coraz bardziej popularne i funkcjonują przy cmentarzach w wielu miejscach w Polsce. Są z reguły

zlokalizowane przy wyjściach z cmentarzy. Oczywiście znicz pozostawiony na tych regałach powinien mieć nienaganny wygląd, musi być czysty i bez widocznych uszkodzeń. Dzięki temu inne osoby odwiedzające bliskich na cmentarzu mogą go wziąć za darmo i ponownie

wykorzystać. Wystarczy, że kupią jedynie nowy wkład do znicza i mogą go zapalić na odwiedzanym grobie.

Jak skutecznie usunąć wosk z pomnika?

● gorąca woda - to bardzo dobry, prosty i bezpieczny sposób na usunięcie resztek wosku. Musimy tylko dysponować niezawodnym termosem, który utrzyma wysoką temperaturę wody do czasu dotarcia na cmentarz. Przyda się nam również niewielkie narzędzie z tworzywa sztucznego czy drewna. Wodą z termosu polewamy płamę i za pomocą skrobaczki usuwamy resztkę wosku. Musimy jednak uważać, żeby nie porysować powierzchni nagrobka, szczególnie jeśli jest wykonany z granitu;

● woda z octem - do litra wody dodajemy kilka łyżek octu. Tak przygotowanym preparatem nasączamy miękką szmatkę lub gąbkę i usuwamy nią płamę z wosku. Resztki wosku usuwamy delikatnie skrobaczką. To bardzo skuteczna

metoda, jednak przed jej zastosowaniem warto sprawdzić w mało widocznym miejscu, czy przygotowany roztwór nie przebarwi powierzchni nagrobka, a narzędzie go nie rysuje;

● chlorek metylenu i sok z cytryny - chlorek metylenu to preparat do kupienia w sklepach stacjonarnych i internetowych. To żrący i bezbarwny związek chemiczny dostępny w postaci płynnej. Czyszczenie grobu przy jego użyciu musimy więc wykonywać w rękawicach ochronnych. Pamiętajmy, że środek ten działa drażniąco na oczy i skórę, nie powinniśmy też go wdychać. Aby zlikwidować wosk z nagrobka, wystarczy bezpośrednio na zabrudzone miejsce wylać niewielką ilość chloru metylenu i pozostawić na 10-15 minut. Potem przy użyciu gąbki czy miękkiej szmatki można zacząć czyścić płamę. Następnie za pomocą ściereczki trzeba usunąć pozostałości wosku i na koniec poleać to miejsce sokiem z cytryny.

Idziesz na cmentarz? Zabierz te rzeczy ze sobą

Anna Moyszeowicz

Niepozorne przedmioty, które znajdują się w domu każdego z nas, mogą okazać się niezbędne podczas wizyty na cmentarzu.

Idąc na cmentarz, by odwiedzić groby bliskich, zabieramy wiele rzeczy, jak znicze, wkłady, zapalniczki, grzeczki czy środki do czyszczenia nagrobków. Produkty spożywcze raczej nie znajdują się na liście. Mimo tego, na cmentarzu może okazać się przydatny... makaron spaghetti. Choć pomysł brzmi niezbyt popularny, zdobył

grozi oparzeniem dłoni. Makaron przychodzi z pomocą. Wystarczy podpalić jego końcówkę i zapalić znicz.

Makaron nie tylko ułatwia zapalanie zniczy, ale także może stać się częścią pamięci o bliskich. Przygotowując się do wizyty na cmentarzu, warto spojrzeć na to zadanie szerzej i zabrać ze sobą również inne, nietypowe przedmioty, które mogą pomóc w pielęgnacji grobu i uczczeniu pamięci zmarłych.

Sól, drut, trytytka

Na cmentarzu może przydać się więcej, pozornie dziwnych przedmiotów. Gdy będziemy pakować makaron z kuchennej szafki, sięgnijmy od razu po sól. Możemy posypać nią chwasty lub już wypieloną ziemię, by chwasty na niej nie urosły tak szybko, jak zazwyczaj. Warto też posypać sól wokół knota, co przedłuży żywotność znicza.

Do torby spakuj też drut lub trytytkę. Na wielu cmentarzach, w szczególności przed 1 listopada, grasują złodzieje. Jeśli boisz się, że nowy, piękny stroik zniknie z nagrobka, mamy na to sposób. Przymocuj od spodu



Na cmentarzu może się przydać sporo, z pozoru dziwnych, rzeczy, jak np. makaron

drut lub trytytkę i doczep wiązanek do jakiegoś stałego elementu na grobie, jak wazon. Nawet jeśli złodziej zainteresuje się kwiatową kompozycją, prawdopodobnie będzie obawiał się majstrowania przy grobie, by nie wzbudzić podejrzeń.

Marker, szczoteczka do zębów, termos ...

Na cmentarz zabierz marker lub lakier do paznokci o intensywnym kolorze. Możesz nimi oznaczyć znicz, na przykład rysując na podstawie znak krzyża, pisząc inicjały lub

dedykację, np.: Od rodziny Kowalskich dla Ukochanej Babci. Tak oznaczony znicz trudniej będzie sprzedać, więc nie będzie się opłacało złodziejowi go zabierać.

Termos z gorącą wodą z kolei przyda się podczas

sprzątania. Ciepła woda posłuży do mycia płyty nagrobnej, w szczególności do pozbycia się zastygniętego wosku.

Szczoteczka do zębów i szare mydło także nie są standardowymi rzeczami, które zabieramy idąc na cmentarz. Będą jednak pomocne przy usunięciu mchu z grobu. Wystarczy poleć pomnik wodą, natrzeć omszałe miejsca mydłem, spienić (na przykład gąbką) i chwilę szorować szczotką do zębów.

Makaron ułatwia zapalanie zniczy w trudno dostępnych miejscach, minimalizując ryzyko poparzeń. W połączeniu z innymi nietypowymi przedmiotami, takimi jak sól, drut czy marker, tworzy to zestaw narzędzi, który może znacząco ułatwić pielęgnację grobów oraz oddawanie czci bliskim.

Każda wizyta na cmentarzu staje się nie tylko okazją do refleksji, ale także sposobem na aktywne pielęgnowanie pamięci o zmarłych, tworząc osobiste rytuały, które łączą pokolenia.



📍 ul. Cmentarna 16
20-325 Lublin

✉️ biuro@kalla.lublin.pl

OFERUJEMY:

- całodobowa usługa eksportacji z mieszkań
- pełna organizacja i obsługa pogrzebów
- załatwianie formalności pogrzebowych nawet w domu zmarłego
- trumny dębowe i inne (największy wybór w Lublinie)
 - urny
- transport osoby zmarłej na terenie kraju
- tabliczki, klepsydry (drukowane), krzyże
 - wieńce, wiązanki, stroiki
- przygotowanie osoby zmarłej do pochówku (toaleta, ubranie)
- umieszczenie nekrologów w prasie
- komplety ubraniowe dla zmarłych
- ekshumacje i pogłębianie grobów do pogrzebu i na zapas przez cały rok
 - własna chłodnia w Lublinie
 - sala pożegnań
 - kremacje w 24 godziny
 - eleganckie karawany
- e-klepsydra (elektroniczne powiadomienia pogrzebowe)

**BEZPŁATNE
ZAŁATWIANIE FORMALNOŚCI
w USC, ZUS, KRUS,
KANCELARIACH CMENTARZY**



www.kalla.lublin.pl

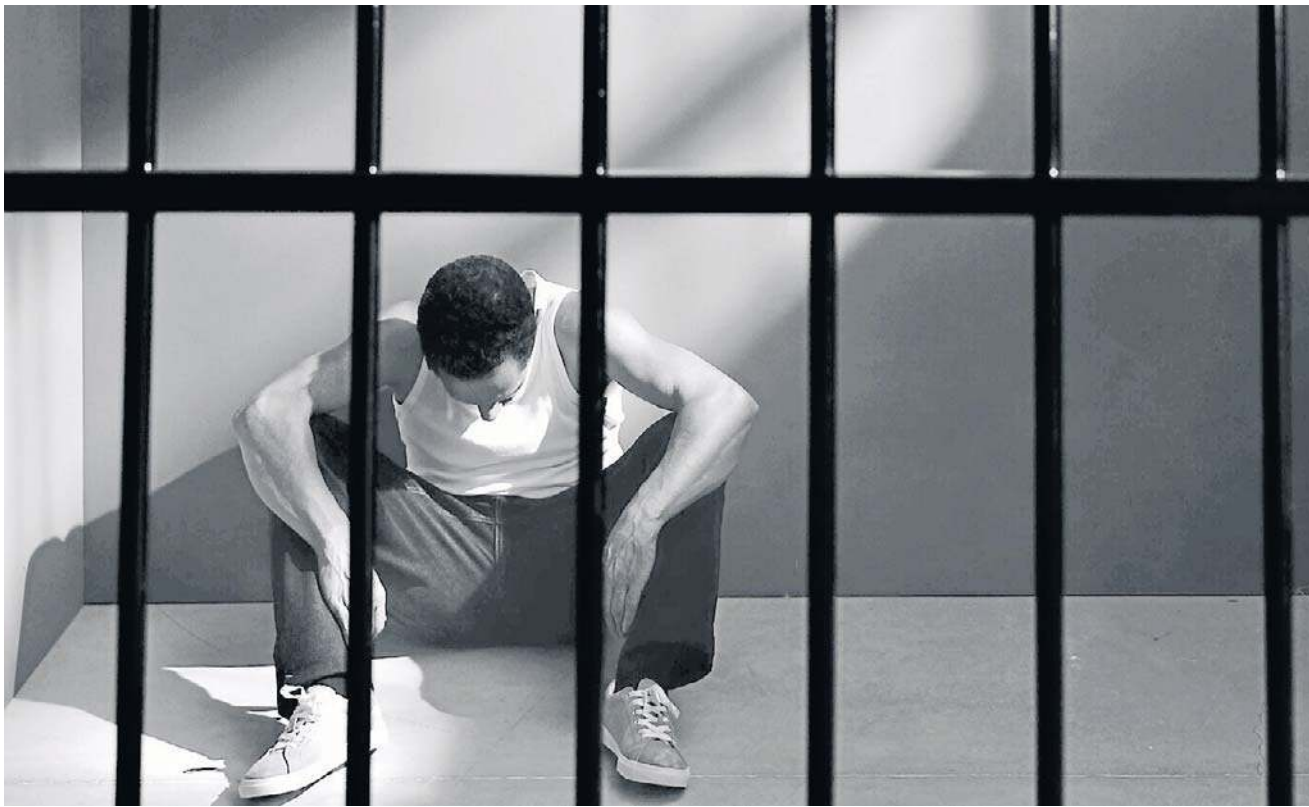


czynne całą dobę: 81 748 64 54, 81 749 82 55, 602 475 176

Rzeszowianin z urodzenia, budowlaniec i kucharz (po szkole wieczorowej) z wykształcenia, mający się w życiu wielu zajęć, młodsze z dwojga dzieci sprzedawczyni sklepowej Heleny i ojca, malarza pokojowego. Niespokojny duch, w 1988 roku uciekł do Niemiec Zachodnich, w których poprosił o azyl polityczny, skarżąc się na komunistyczne władze. W rzeczywistości chciał uniknąć obowiązkowej wówczas w Polsce służby wojskowej. Władze RFN uznały, że nie zasługuje na status obywatela tego państwa, a jednak został, zajmując się tu dorywczo ogrodnictwem i pracując w branży gastronomicznej. W 1992 r. wrócił do innej już Polski, tu interes w handlu sprowadzanymi z Azji tekstyliami nie wyszedł, więc podzięsiu latami spędzonych w ojczyźnie postanowił ponownie szukać swojego miejsca w bawarskim Monachium.

Na ścieżkę przestępstwa

Kariery tu nie zrobił, znów dorywcza robota w gastronomii, ogrodnictwie, transporcie, życie odmienił mu (na gorsze) znajomy z Polski jeszcze z lat 90., który poprosił, by przyjął pod opiekę niejakiego Tomasza Lisa, który wybiera się do Niemiec. Piotr nie miał pojęcia, że niegdysiejszy znajomy współkieruje grupą przestępczą, a Lis jest jej żołnierzem, wysłanym do Niemiec celem kradzieży wartego 100 tys. euro obrazu. W 2004 roku 35-letni wówczas Piotr wspólnie z mieszkającym u niego 17-letnim Lisem uzgodnili, że mogą trochę zarobić na mało ryzykownych napadach. Zaczęli od Salo Wolfa, niemal 80-letniego, polskiego pochodzenia i więźnia KL Auschwitz (kiedy miał 13 lat), właściciela monachijskiej kamienicy, do którego Piotr miał żal: z dwójką kolegów z Polski wynajmowali od starszego pana mieszkanie, a ten ponoć nie oddał im kaucji, kiedy opuszczali lokal. To Piotr z Lisem zaczęli się na niego w dniu, kiedy zbierał czynsze od lokatorów, Piotr na czatach, Lis przydybał starszka na schodach kamienicy, potężny cios „z pięści”, a starszy pan stoczył się z najwyższych stopni schodów na dół. Bezbronnej ofierze Lis zabrał kopertę z tysiącem euro i było po robocie. Łatwej robocie. Równie łatwa była kradzież w restauracji. W zasadzie ten skok Piotr tylko naraił, bo to Lis po zamknięciu lokalu okradł kasę z ledwie kilkudziesięciu euro. Niewiele, ale i bez ryzyka. Równie bezproblemowa miała być napaść i rabunek na luksusowe prostytutki. Z pierwszą nie wyszło, bo w ogromnym budynku Lis nie potrafił odnaleźć drzwi do jej mieszkania, z Ecateriną poszło jeszcze gorzej. W zasadzie wszystko poszło nie tak, bo Piotr poszedł do więzienia, Lis wrócił do Polski.



FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

OD PONAD 20 LAT SIEDZI ZA KRATAMI ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Ma na to dowody polski wymiar sprawiedliwości, także polskie organy ścigania, były prezydent RP i jego kancelaria, a nade wszystko zabójca, który przyznał się do tej zbrodni i karę za nią już „odsiedział”. A Piotr P. wciąż w więzieniu z wyrokiem dożywocia

Andrzej Płes

Śmierć, której miało nie być

Ustalenie numeru telefonu do Ecateriny nie było problemem, numer podała właścicielka agencji towarzyskiej, Piotr umówił spotkanie w jej mieszkaniu na 26 marca 2004 r. Plan był taki: on czeka w pewnej odległości od budynku, do mieszkania wchodzi tylko Lis, jako klient, lewą ręką podaje otwierającą drzwi mieszkania gospodyni kwiat, uderzeniem prawej powala ją na podłogę, obezwładnia, zabiera wszystko, co cenne i wychodzi. W tym mo-

mencie po obydwu na sygnał od Piotra podjeżdża autem trzeci współnik Z., we trójkę znikają pewni bezkarności. Do pewnego momentu wszystko szło zgodnie z planem: Ecaterina czekała sama, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie miał pojęcia, czym żona się zajmuje, w mieszkaniu nie było. Kwiat od Lisa odebrała i ten pierwszy obezwładniający cios w twarz też. Potem sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania,

a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał w 2013 r. przez tarnobrzeskim Sądem Okręgowym mężczyzna, który 10 lat wcześniej występował w Monachium pod nazwiskiem Tomasz Lis. Tym razem obszernie „sypał” kumpli z grupy przestępczej, ku radości oskarżycieli. - W lewej ręce trzymałem kwiatek, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona

żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

To było dopiero w 2013 r., tymczasem dzień po napadzie w Monachium Piotr z mediów dowiedział się, że policja znalazła zamordowaną prostytutkę. „Fantów” z napadu nie sprzedali, jako zbyt ryzykownych dla spieniężenia, wkrótce Tomasz Lis znikł. Piotra z początkiem grudnia 2004 r. dopadła policja, która trafiła do niego m.in. na podstawie bilingu rozmów telefonicznych i logowania się

telefonu do stacji BTS. Trafił do aresztu śledczego, pomieszczeń z kratami nie opuścił do dziś. Oskarżony o morderstwo, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek został 18 kwietnia 2006 roku skazany przez Sąd Krajowy w Monachium na karę łączną dożywotniego pozbawienia wolności. Na nic zdały się konsekwentne w treści zeznania, że w ogóle nie było go w mieszkaniu Ecateriny, więc nie mógł jej zabić. Przyznał, że czekał na Tomasza Lisa na zewnątrz budynku, ale przecież nie zabił i zabójstwa nie planował, to Lis zabił. Niemiecka prokuratura sprawę Tomasza Lisa, nie mogąc go znaleźć, wyłączyła do osobnego postępowania i na lata o nim zapomniała. Piotra miała „pod ręką”, skazującego na dożywocie bawarski sąd uzasadniał:

- Kiedy pani Ecaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z P. powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zaklecił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni P. i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika P. wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono P. dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka Lufingo.

„Świadek Lufingo” przypieczętował los Piotra, który i w śledztwie, i podczas procesu monachijskiego, i później konsekwentnie nie przyznawał się do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ecateriny. „Świadek Lufingo” Piotr poznał jeszcze w areszcie śledczym w Landshut.

- Nazywał się Paulo Lufingo, o ile dobrze pamiętam - pisał po latach w odręcznie napisanym liście. - Był Afrykańczykiem z Beninu albo Nigerii i on wówczas przebywał w celi obok mnie. - Całość informacji o mnie czerpał z gazety „TZ”, prasy lokalnej w Monachium, w której to w roku 2004 było moje zdjęcie i dokładny opis zatrzymania, za co i o co zostałem oskarżony. Była tam również informacja z wyznaczoną nagrodą dla osoby, która będzie mogła coś wiedzieć o mnie i mnie zna, i może coś wniesić do sprawy.

Dodaje, że Lufingo trafił do aresztu za przestępstwa finansowe. Panicznie bał się deportacji do kraju pochodzenia, gdzie ponoć miał wiele na su-

mieniu, a także dożywotniego zakazu wjazdu do Niemiec. To też skuszony nagrodą i obawiając się deportacji Lufingo zeznał śledczym, a potem w sądzie, jakoby Piotr opowiedział mu o swoim udziale w śmierci Ecateriny i że był w jej mieszkaniu. Na zeznania w sądzie został dowieszony ostatniego dnia procesu, dla Piotra były jak gwóźdź do trumny, albo jak sam to określał: wisienka na torcie dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Na nic były zaprzeczenia Piotra, próby konfrontowania się z kłamstwami sąsiada z aresztu i zaprzeczania jego zeznaniom, ani śledczy, ani sąd mu nie wierzyli.

- Ja sam wielokrotnie wnosiłem i prosiłem wówczas o przesłuchanie mnie na wariografie, abym przynajmniej w taki sposób mógł się obronić i potwierdzić swoje zeznania - przytacza w liście. - Absolutnie nigdy nie otrzymałem na takie badania zgody.

Prawda nas wyzwoli?

Wyrok na Piotra jeszcze nie zapadł, kiedy niemieccy śledczy zwrócili się do polskiej policji o odnalezienie oskarżonego Tomasza Lisa.

- Chodziło o szukanie Tomasów Lisów z naszego terenu, ich karalności, DNA - zeznał w 2018 r. przed rzeszowskim Sądem Okręgowym Krzysztof W., podkarpacki policjant, wspominając, że był to 2005 rok. - W 2009 albo 2010 roku wpłynął do mnie list, w którym podane były szczegóły, na podstawie których można było spróbować szukać tego trzeciego sprawcy.

Rzeczywiście, po tym, jak Piotr w 2009 r. został przeniesiony z bawarskiego więzienia do zakładu karnego w Przemyślu, napisał list do CBS.

W czasie kiedy zamordowano Ecaterinę, na terenie Podkarpacia, świętokrzyskiego i lubelskiego doszło do serii napadów na kantory, banki, hurtownię, konwojenta. Dochodzeniowcy przekonani byli, że dopuściła się tego grupa przestępcza, doszli do tego, że werbowała młodych, niekaranych ludzi, dysponowali fotografiami tych, którzy mogli do tej grupy należeć. W reakcji na otrzymany przez CBS list Krzysztof W. pojechał do przemyskiego więzienia, spodziewając się, że Piotr może mieć informację o „trzecim człowieku”.

- Okazaliśmy mu tablicę poglądową z fotografią Tomasza W., umieszczoną wśród trzech przybranych fotografii - relacjonował kilka lat później przed sądem. - Skazany rozpoznał Tomasza W. jako znanego mu Tomasza Lisa.

Kolejne działania odbyły się już w towarzystwie niemieckich śledczych, Tomasz W. został zatrzymany.

- Przesłuchiwany przyznał się do zabójstwa, opisał dokładnie zdarzenie rozboju i mordu

Ecateriny, rozboju na Salo Wolfe, włamania do jakiegoś lokalu, wszystko w Monachium oraz jednego z rozbojów w Stalowej Woli na właścicielu kantoru, jak również - kto go wysłał do Niemiec i po powrocie kto odebrał rzeczy zabrane z mieszkania Ecateriny i kto spalił jego paszport.

Paszport „Tomaszowi Lisowi” spalił szef grupy przestępczej, kiedy dowiedział się o śmierci Ecateriny. Zresztą sam Lis dowiedział się, że kobieta nie żyje dopiero po powrocie do Polski.

Policjant nadmienia, że to głównie dzięki wskazaniu przez Piotra Tomasza W. udało się rozbić zbrojną grupę przestępczą. A szukając na prośbę policji niemieckiej Tomasza Lisa, miał okazję przyrzeć się materiałom z niemieckiego śledztwa z zabójstwa z Monachium.

- W tych materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ecateriny - oświadczył rzeszowskiemu sądowi. - Gdyby się wtedy z 2005 roku udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Dodawał, że sprawie Piotra poświęcił następnych kilka lat, dopytywał również Tomasza W. vel Lisa, czy rzeczywiście w mieszkaniu Ecateriny był sam. Odpowiedź „Lisa” była niezmienna: był sam, Piotr tylko go podwiózł.

Niemoc sprawiedliwości

Kiedy odnalazł się „Tomasz Lis” i kiedy formalnie przed niemiecką i polską prokuraturami przyznał się do zabójstwa na Ecaterinie, Piotr spodziewał się, że brama do wolności nie-

mał stoi dla niego otworem. Tym bardziej że Tomasz W. za to zabójstwo został przez niemiecki sąd skazany w 2010 roku na 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Nie dożył, jak Piotr, bo kiedy Lis uśmiercał Ecaterinę, nie miał skończonych 18 lat, więc jako nieletni mógł być skazany co najwyżej na 10 lat więzienia. Po rewelacjach „Lisa” Piotr pisał do niemieckiego wymiaru sprawiedliwości prośby o wznowienie jego sprawy i weryfikację wyroku z 2006 r.

- Z sądu (niemieckiego) otrzymałem odpowiedź, że oni mają swój stary materiał dowodowy i nic ich nie interesuje - opowiadał w 2018 r. przed rzeszowskim sądem okręgowym, kiedy ubiegał się o prezydenckie prawo łaski.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpatka, który wraz z Krzysztofem W. odwiedzili Piotra w przemyskim więzieniu. W 2004 prowadził sprawę rozboju w Stalowej Woli, ustalono, że sprawcy siedzieli na murku, poleciał wówczas zebrać z niego odciski palców, po 10 latach przydały się, bo część z nich - jak się okazało - należało do Tomasza W. W sprawie Piotra też próbował interweniować.

- Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana P., przesyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach - mówił przed sądem w 2018 r. - Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn. że oni uważają, że pan P. jest złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

Dwa sprzeczne wyroki: za zabójstwo na Ecaterinie najpierw

został skazany Piotr, sprawa Lisa została wyłączona do osobnego postępowania, a potem Tomasz Lis, jako jedyny czynny sprawca tej zbrodni. „Działanie na przedpolu”: Piotr miał współuczestniczyć w planowaniu tego napadu, choć przecież nie w zabójstwie.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.

W efekcie niemiecki wymiar sprawiedliwości nigdy nie wznowił sprawy Piotra P., wyrok dożywotniego pozbawienia wolności jest utrzymany w mocy, polskie sądy nie mogą go zmienić. Wielokrotne potwierdzenia Tomasza W., iż Piotr w zabójstwie nie uczestniczył, niewiele prawnie zmieniają. Zresztą „Tomasz Lis” swoje za ten czyn już odsiedział i w 2020 r. tę „odsiadkę” zakończył. Gdyby Piotr odbywał swoje dożywocie w niemieckim więzieniu, to w 2019 roku mógłby ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. W polskim dopiero po 25 latach od chwili osadzenia go w tymczasowym areszcie, więc wniosek o przedterminowe zwolnienie może złożyć dopiero w 2029 roku.

Do ilu razy sztuka?

Droga sądowa do wolności wydawała się ślepą uliczką, brama do wolności znów się zatrzasnęła. Matka Piotra zaczęła zabiegać o inne rozwiązanie: prezydenckie prawo łaski. Stosowne wnioski wpłynęły do Kancelarii Prezydenta RP,

do prośby matki Piotra ustosunkowały się też, zgodnie z procedurą, sądy: okręgowy i apelacyjny w Rzeszowie. W 2018 r. okręgowy wysłuchał relacji i argumentów Krzysztofa W., policjanta, który odwiedził Piotra w więzieniu, również prokuratora Cierpiatki, w efekcie rzeszowski SO wydał dla tego wniosku pozytywną opinię. Podobnie sąd apelacyjny, obydwa podkreślały rolę Piotra w rozpracowaniu zbrojnej grupy przestępczej, nienaganne zachowanie w ZK, nagrody od dyrekcji więzienia, a przede wszystkim ogromne wątpliwości co do przedstawianego przez niemiecki wymiar sprawiedliwości udziału Piotra w zabójstwie w Monachium.

- Naprowadzone wyżej okoliczności, zdaniem Sądu Apelacyjnego, przemawiają za pozytywnym potraktowaniem wniosku o ułaskawienia Piotra P. - konkludował pięcioosobowy skład SA w Rzeszowie do Prezydenta RP. Prezydent Andrzej Duda ułaskawienia odmówił.

Wniosek o prawo łaski ponowiono, ale i ten Prezydent Andrzej Duda odrzucił. Trzecia próba skończyła się tak samo. Wtedy Piotr chyba ostatni raz napisał do Prezydenta Andrzeja Dudy.

- Szanowny Panie Prezydencie, chciałbym móc zadać Panu tylko jedno pytanie, dlaczego wbrew decyzjom Sądów, tak Okręgowego, jak i Apelacyjnego, skazał mnie pan na karę śmierci? - pytał. Bo dożywocie to jakby humanitarna forma kary śmierci.

Z końcem 2024 r. do Kancelarii Prezydenta trafił czwarty wniosek, sformułowany przez adwokatów Piotra. Bardzo obszerny, jeszcze dobitniej podkreślający, że do zabójstwa przyznał

się Tomasz W. i karę za nie „odsiedział”, zaprzeczył, by Piotr był na miejscu przestępstwa i w napadzie na Ecaterinę uczestniczył. Wyliczający, że oskarżony był 103-krotnie nagradzany przez dyrekcję zakładu karnego, 23 razy przyznawano mu ulgi.

- Jest aktywny życiowo w ramach możliwości, jakie są w Zakładzie Karnym, tj. obecnie pracuje w zakładzie konserwatorskim, uczestniczył w programach resocjalizacyjnych, brał udział w programie readaptacji społecznej oraz licznych programach i zajęciach kulturalnych - zaznacza się we wniosku. - Według aktualnej opinii dyrektora Zakładu Karnego prognoza penitencjarna kształtuje się jako pozytywna.

Zresztą w ZK w Załężu, gdzie wciąż przebywa, chyba wszyscy znają jego historię.

Piotr wciąż z nadzieją czeka, że po ponad 20 latach, spędzonych za kratami za cudzy grzech śmiertelny, będzie miał jeszcze szansę oddychać wolnością. Ten, który rzeczywiście zabił, odsiedział połowę tego czasu i od pięciu lat jest wolny.

- On wciąż żyje nadzieją - mówi łamiącym się głosem pani Helena, matka Piotra, o czwartej już prośbie syna o ułaskawienie. - Ale widzę, co się z nim dzieje, jak i tym razem się nie uda i nie wyjdzie, to nie wiem co zrobi. Żeby się tylko psychicznie nie załamał. Kiedyś w drodze do Włoch miał wypadek samochodowy, teraz czasem powtarza: mamo, żałuję, że wtedy nie zginąłem na tej drodze.

Z wdzięcznością wspomina wszystkich, którzy podtrzymują syna na duchu, tych którzy walczyli i walczą o to, by Piotr odzyskał wolność, także ks. prof. Edwarda Stańka. To postać powszechnie znana w środowiskach krakowskich, były rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, który - dopóki pozwalało mu na to zdrowie - odwiedzał Piotra w więzieniu, a poza nim zabiegał o uwolnienie niesłusznie skazanego.

- Jeżdżę do syna raz na miesiąc, bo przepisy pozwalają na dwie godziny odwiedzin w miesiącu - mówi pani Helena. - Gdyby przebywał w niemieckim więzieniu, to może już byłby wolny. A chciał tam odbywać karę, ale tam powiedziano mu, że ma polskie obywatelstwo i w Polsce powinien być, że go tam nie chcą. A obiecali mu, że jak się znajdzie prawdziwy sprawca, to wznowią proces. Nigdy tego nie zrobili.

O uwolnieniu Piotra P. zabiega Fundacja Dowód Niewinności, Sąd Okręgowy w Rzeszowie cztery razy zaakceptował jego prośbę o prezydenckie prawo łaski, o naprawienie niesprawiedliwości, jaka go spotkała, wielu apeluje głośno bądź kularowo. Nie tylko dla dobra Piotra, także w imię powszechnej wiary w istnienie sprawiedliwości.

ROZMOWA



FOT. ANDRZEJ BANAS

Prokurator Piotr Kosmaty, pełnomocnik ministra sprawiedliwości ds. kształcenia ustawicznego prokuratorów

- Co przekonuje prawnika, że pan Piotr nie jest winien tego, za co został skazany?

- Wszystkie wskazuje na to, że człowiek ten odbywa karę, i to dożywotniego pozbawienia wolności, za czyn, którego nie popełnił. Działania naszych organów: sądu, prokuratury i CBSP, wykazały, iż zachodzi duże prawdopodobieństwo, że zbrodnię przypisaną panu Piotrowi dokonała inna osoba. W każdym systemie prawnym de-

mokratycznego państwa są instytucje prawne, które w tym stanie rzeczy muszą takie przesłanki skontrolować. Bo tak: mamy pochwyconego człowieka, który - jak ustaliły polskie służby - dokonał tego przestępstwa, a nie pan Piotr, przekazując go do Niemiec, Niemcy przeprowadzają proces, on się do popełnienia tego przestępstwa przyznaje, jest skazany i odbywa karę. Ponadto jednoznacznie, bez żadnego interesu osobistego, wskazuje na to, że pana Piotra na miejscu zdarzenia nie było. Nadto na miejscu zdarzenia nie znaleziono żadnych śladów obecności pana Piotra: DNA, odcisków palców, zapachowych, po prostu żadnych. W europejskim systemie prawnym obowiązuje zasada trafnej reakcji karnej, która wymaga, by za czyn odpowiadał ten, który się go dopuścił, a nie może być sytuacji, w której konsekwencje po-

nosi ktoś, kto tego nie zrobił. Toteż w momencie, kiedy pojawiają się nowe dowody lub fakty, wskazujące, że dana osoba nie popełniła czynu, należy wznowić postępowanie, celem ustalenia rzeczywistego przebiegu zdarzenia. I taka sytuacja tu zachodzi.

- Polski wymiar sprawiedliwości jest wobec tego przytomny bezsilny, po prawomocnym wyroku wobec pana Piotra orzekł sąd niemiecki.

- I dlatego w 2013 roku prokurator z Tarnobrzega wystąpił do strony niemieckiej z wnioskiem, sugestią, czy aby nie należałoby wznowić tego postępowania, bo ustalone fakty wskazują co innego, niż zawierał to wyrok tamtejszego sądu. Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej

rzymskiej zasadzie: lepiej uniewinnić sto osób winnych, niż skazać jednego niewinnego. Stan faktyczny i prawny jest bardzo skomplikowany i trzeba dobrej by problem rozwiązać.

- Pan Piotr po raz czwarty ubiega się o prezydenckie prawo łaski, a jeśli nawet je uzyska, łącznie z odzyskaniem wolności, to ułaskawienie nie jest uniewinnieniem. On wciąż będzie miał status prawny człowieka winnego zabójstwa, który przypisał mu sąd niemiecki.

- Dlatego kiedy zostanie już ułaskawiony, powinny zostać podjęte wszelkie kroki prawne, przy współpracy ze stroną niemiecką, celem oczyszczenia tego człowieka z zarzutów. Powtórzę: niezrozumiałe jest dla mnie stanowisko strony niemieckiej, bo to albo zła wola, albo ignorancja, jedno i drugie bardzo niedobre.

Kobieta z gwizdkiem rządzi na boisku

Już 21 listopada na Filipinach rozpoczynają się pierwsze oficjalne Mistrzostwa Świata w futsalu kobiet. Oprócz polskiej reprezentacji na boisku pojawi się także Monika Czudzinowicz. Białostoczanka weźmie udział w rozgrywkach w roli sędzi

Magda Ciasnowska

Lblizające się mistrzostwa to najważniejsza impreza w sędziowskiej karierze Moniki Czudzinowicz. - To ogromne wyróżnienie i dowód, że ciężka praca przynosi efekty - przyznaje białostoczanka. - Gdy dowiedziałam się, że lecę na Filipiny, byłam bardzo szczęśliwa. Z jednej strony liczyłam na to i czułam, że mam szansę, ale kiedy otrzymałam potwierdzenie, to była ogromna radość.

Rozgrywki sędziować będzie 27 pań. Z całej Europy na mistrzostwa jedzie osiem sędzi. - Najpierw wybrano grupę 70 osób, które przechodziły testy teoretyczne i praktyczne. I z tej grupy wyłoniono 27 najlepszych, a w tym mnie - wspomina z uśmiechem Monika.

Chciała spróbować, jak to jest po drugiej stronie

Przygoda Moniki ze sportem zaczęła się - podobnie jak

w wielu innych podobnych przypadkach - już w szkole.

- Grałam w piłkę, brałam udział w różnych turniejach. Potem trafiłam do klubu sportowego w Michałowie, a z czasem do kolejnych - opowiada.

Sędziowanie w jej życiu pojawiło się dopiero na studiach.

- Z ciekawości zapisałam się z koleżanką na kurs sędziowski. Chciałam spróbować, jak to jest po drugiej stronie. Po jakimś czasie zaczęłam regularnie sędziować - za-

równy na trawie, jak i na hali - wspomina.

Zaczynała od młodzieżowych turniejów i niższych lig. W końcu przyszła pierwsza liga, a później ekstraklasa kobiet i mężczyzn. To był warunek, by zostać sędzią międzynarodowym - trzeba prowadzić mecze na najwyższym poziomie. Udało jej się to w 2022 roku. Dwa lata wcześniej - jako trzecia kobieta w historii - poprowadziła spotkanie w Fogo Futsal Ekstraklasie.

Od jej sędziowskich początków minęło już 12 lat. Przez ten czas sędziowała około 400 spotkań na trawie i około 100 na hali.

- Na początku wolałam mecze na trawie, ale z czasem przekonałam się do hali. Dziś czuję się tam najlepiej - wyznaje.

Jako sędzia Monika przemierza całą Polskę, chociaż - jak przyznaje - najwięcej rozgrywek odbywa się na Śląsku. Zdarza się, że cały weekend spędza w drodze. Ale bywają i dalsze wyjazdy. Przez ostatnie lata odwiedziła m.in. w Chiny, Węgry czy Bośnię i Hercegowinę.

Z panami radzi sobie lepiej niż z paniami

Monika sędziuje zarówno kobiece, jak i męskie rozgrywki. Jak zdradza, z panami prowadzi sobie nieco lepiej niż z paniami.

- U mężczyzn łatwiej przewidzieć reakcje, bo gra jest bardziej schematyczna. Kobiety zaś bywają nieprzewidywalne i często grają mimo faulu - są bardziej wytrwałe - wyjaśnia.

Białostoczanka zauważa, że fakt, że mecz sędziuje kobieta, często wpływa na zachowanie zawodników.

- Są spokojniejsi, bardziej powściągliwi w emocjach. Zdarza się jednak, że próbują wywrzeć wpływ na decyzję. Ale ogólnie atmosfera jest bardziej kulturalna - zdradza z uśmiechem.

W środowisku sędziowskim kobiet nadal jest niewiele. Centralne rozgrywki sędziuje zaledwie około 10 pań.

- I być może to, że nas, kobiet sędziujących mecze, jest niewiele, powoduje, że panowie czasami podważają nasze kompetencje - przyznaje. - Co prawda kiedyś częściej słyszało się komentarze w stylu „kobieta nie zna się na piłce”, ale one się ciągle zdarzają. Choć teraz to już raczej wyjątki.

Białostoczanka podkreśla, że futsal to szybka gra. Sędziowie muszą więc mieć dobrą kondycję. A do tego oczywiście trzeba znać wszystkie przepisy.

- A one często się zmieniają, więc trzeba być z nimi na bieżąco, żeby nic nie zaskoczyło nas w trakcie meczu. Nauki jest więc czasami sporo - mówi Monika.

Przydaje się też odporność psychiczna i umiejętność radzenia sobie z presją i krytyką.

- Na szczęście z czasem nabiera się pewności siebie. Bo wiadomo, na początku bywało trudno - wspomina.

Na piłkę spogląda z trzech perspektyw

Obecnie białostoczanka spełnia się na hali nie tylko w roli sędzi. Już od pięciu lat prowadzi bowiem zajęcia piłkarskie w klubie Włókniarz Białystok.

- Mogę spojrzeć na piłkę z trzech perspektyw: zawodniczki, trenerki i sędzi - mówi Monika. - Trenuję grupę około 40 dzieci w wieku od 7 lat. To ogromna przyjemność, bo widzieć ich zaangażowanie i radość z gry.

Monika podkreśla, że z każdej z tych ról czerpie mnóstwo satysfakcji.

- Każda daje mi wiele. Jako zawodniczka lubię rywalizację, jako trenerka - lubię pracę z dziećmi i obserwowanie ich postępów, a sędziowanie daje

mi poczucie rozwoju i satysfakcję z osiągnięć - tłumaczy.

Na co dzień pracuje w firmie zajmującej się pisaniem wniosków o dofinansowania i realizacją szkoleń. Ja przyznaje, łączenie pracy, treninów i sędziowania wymaga dobrej organizacji, ale da się to zrobić.

Mistrzostwa na Filipinach

Monika na Filipiny leci już 10 listopada. Najpierw czeka ją tam 10 dni przygotowań, potem ruszą rozgrywki. Cały turniej potrwa do 7 grudnia.

- Niektórzy sędziowie wracają wcześniej, w zależności od przebiegu rozgrywek. To, w ilu meczach wezmę udział, okaże się dopiero na miejscu - mówi białostoczanka.

I podkreśla, że ten wyjazd będzie dla niej sporym wyzwaniem.

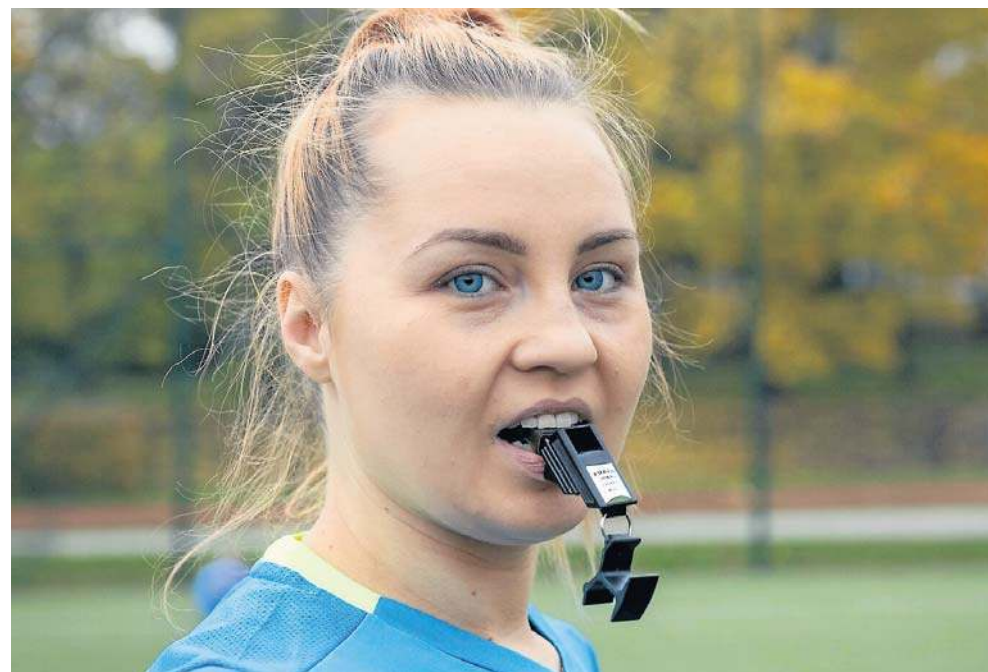
- To mój pierwszy turniej tej rangi, więc trudno przewidzieć, czego się spodziewać po drużynach - wyjaśnia.

Jako że impreza jest najwyższej rangi, wiele wysiłku i sporo czasu pochłaniają przygotowania.

- Regularnie chodzę na siłownię i biegam, żeby dobrze przygotować się fizycznie. Poza tym cały czas sędziuję mecze ekstraklasy i pierwszej ligi mężczyzn. Myślę, że właśnie to jest najlepszym treningiem. Im więcej sędziuję, tym lepiej się przygotowuję - mówi.

A co planuje po powrocie z Filipin?

- Zacznę pracować na spełnianiem kolejnych zawodowych marzeń - śmieje się. - Chciałabym sędziować kiedyś duży, męski turniej międzynarodowy. To kolejne wyzwanie i zamierzam je zrealizować. A trenerko marzę o tym, żeby któryś z moich wychowanków trafił do reprezentacji. Jednego chłopca już przejęła Jagiellonia, więc może to dobry początek? - uśmiecha się białostoczanka.



Monika Czudzinowicz sędzią międzynarodowym została w 2022 roku

FOT. W. WOUTKIEWICZ

REKLAMA

0011417059

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRASNOSTAWSKIEGO

Zgodnie z art. 11d ust. 5 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz.U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024r. poz. 572) Starosta Krasnostawski zawiadamia o wszczęciu postępowania administracyjnego na wniosek Zarządu Powiatu Krasnostawskiego reprezentowanego przez Dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych w Krasnymstawie zastępowanego przez pełnomocnika Pana Michała Jelenia w sprawie wydania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: „**Rozbudowa drogi powiatowej Nr 3119L Majdan Krzywski – Gliniska – Olesin - Bobrowe**”.

Inwestycja zlokalizowana zostanie na terenie Powiatu Krasnostawskiego w obrębie ewidencyjnym 0003 Bobrowe, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków.

I. Działki wchodzące pod inwestycję:

- **obręb ewidencyjny 0003 Bobrowe, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków:**

Działka nr: 353, 405/1, 352/4, 400, 401/1, 399, 398/1, 396, 397/1, 395, 394/1, 299/2, 393/1, 390/1, 389/1, 388/1, 387/1, 386/1, 385/1, 384/1.

II. Działki dzielone pod inwestycję:

- **obręb ewidencyjny 0003 Bobrowe, jednostka ewidencyjna 060603_2 Gorzków:**

1. działka nr 352/3 wg projektu podziału na działki nr **352/5**, 352/6,
2. działka nr 405/2 wg projektu podziału na działki nr **405/3**, 405/4,
3. działka nr 406 wg projektu podziału na działki nr **406/1**, 406/2,
4. działka nr 407 wg projektu podziału na działki nr **407/1**, 407/2,
5. działka nr 408 wg projektu podziału na działki nr **408/1**, 408/2.

Pogrubioną czcionką oznaczono działki przeznaczone pod inwestycję- wg przedłożonych projektów podziału.

Zakres inwestycji obejmuje: rozbudowę nawierzchni jezdni do szerokości 5,50 m, rozbudowę poboczy gruntowych ulepszonych warstwą kruszywa stabilizowanego mechanicznie, budowę zjazdów zwykłych, budowę systemu odwodnienia drogi- rowów otwartych trapezowych, budowę przepustów pod zjazdami zwykłymi, wykonanie oznakowania pionowego i poziomego.

Jednocześnie zawiadamia się strony postępowania, że z dokumentacją można zapoznać się, a także składać uwagi i wnioski w przedmiotowej sprawie, w trakcie prowadzenia w/w postępowania w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Krasnymstawie, ul. Sobieskiego 3, 22-300 Krasnystaw w godz. 8-15. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

KIEDY MYŚLIWY „WIDZI” DZIKA

W Polsce trwa właśnie jesienny sezon polowań, a wypadki się zdarzają. Mieszkańcy podleśnych miejscowości często boją się wychodzić z domu. Według Fundacji Myśliwi w Działaniu dla Ludzi i Przyrody w latach 2015-2024 doszło do 29 przypadków śmiertelnych postrzeleń. Częste tłumaczenie to pomylenie dzika z człowiekiem.

Matylda Witkowska

Wostatnią niedzielę 60-lątka z Masłowic koło Wielunia wyszła na podwórko i nagle poczuła silne uderzenie w ramię. Ból był tak silny, że mimo braku widocznych obrażeń, kobieta trafiła do szpitala. W tym czasie w pobliżu odbywało się zbiorowe polowanie. Dlatego wieluńska policja sprawdza, czy nie miało to związku i kobieta nie dostała rykoszetem. Bada sprawę pod kątem „ewentualnego narażenia osoby na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia”.

Jeśli rzeczywiście był to efekt polowania, to kobieta miała sporo szczęścia. Zaledwie dwa miesiące temu w Młyniskach w województwie lubelskim od strzału myśliwego zginął 60-latek. Mężczyzna czekał na przyjazd rodziny, dlatego gdy po godz. 22 usłyszał hałas samochodu, wyszedł przed furtkę. Nie wiedział, że w sąsiednim polu kukurydzy trzej myśliwi wraz z 12-letnim chłopcem czatują na niszczącego plony dzika. Mężczyzna został trafiony kulą w klatkę piersiową i ramię, zginął na miejscu.

Strzelający do niego 40-letni Sławomir A. przekonywał, że pomylił ofiarę z dzikiem. Prokuratura zauważyła jednak, że mężczyzna strzelał wzdłuż drogi i blisko zabudowań, nie rozpoznając też właściwie celu.

- Można powiedzieć, że podejrzany oddał strzał z pogwałceniem wszelkich zasad obowiązujących myśliwego w tej sytuacji - stwierdziła prokurator Jolanta Dębiec z Prokuratury Okręgowej w Lublinie. Mężczyzna usłyszał zarzut zabójstwa z zamiarem ewentualnym.

Jeszcze głośniejszym echem odbiła się tragedia w Kluczkowicach na Lubelszczyźnie. Wieczorem 1 listopada 2020 roku trzech uczniowie będący na wymianie międzynarodowej w szkole rolniczej wyskoczyli z internatu do szkolnego sadu na jabłka. Bali się przyłapania przez wychowawcę, więc gdy usłyszeli samochód - kucnęli. Wtedy w ich kierunku padł strzał. 16-letni Imanali z Kazachstanu został trafiony w nerkę, płuco i wątrobę. Wy-

krwawił się w szkolnej stołówce. Polujący bez zgłoszenia myśliwy został skazany na 4 lata i 9 miesięcy pozbawienia wolności i 100 tys. zł nawiązki dla rodziny. Natomiast w listopadzie ubiegłego roku na poligonie w Szczecinie dwaj kłusownicy zastrzelili... żołnierza. 21-latek zginął podczas ćwiczeń na strzelnicy z rąk 53-latka, który z kolegą wybrał się tam nielegalnie na dziki.

Na polowaniach giną też sami myśliwi. Sześć lat temu koło Tomaszowa Mazowieckiego jeden z uczestników polowania zabił kolegę. Mężczyzna sięgał po nabitą i niezabezpieczoną broń leżącą w samochodzie, jednocześnie próbując uspokoić psy. Kula przebiła szybę i trafiła ofiarę w głowę.

Raz, dwa, trzy, dzikiem będziesz ty

Każda taka historia - zwłaszcza jeśli poszkodowane są osoby postronne - budzi pytania o bezpieczeństwo i kontrolę polowań.

- Mam domek koło lasu, często w nocy budzę się, bo słyszę z lasu strzały. Te odgłosy są przerażające - opowiada mieszkaniec powiatu radomszczańskiego.

Powracają też protesty organizacji ekologicznych. Rok po tym jak zginął 16-latek tuż przed myśliwskim Hubertusem przez Lublin przeszedł marsz pamięci dla ofiar polowań. Lubelski Ruch Antyłowiecki zorganizował go pod wymownym hasłem „Raz, dwa, trzy, jutro dzikiem będziesz ty!” i przekonywał, że myśliwi są zagrożeniem dla społeczeństwa. Ruch chce ograniczenia możliwości polowań, m.in. przez zwiększenie odległości od zabudowań i podwyższenie kar.

Natomiast do większej kontroli i przestrzegania przepisów nawiązuje Ośrodek Edukacji Ekologicznej „Źródła” w Łodzi. Jak przyznaje działający w ośrodku Krzysztof Wychowalek, w przypadku polowań zorganizowanych zagrożenie nie jest tak duże jak się ludziom wydaje.

- Takie polowania są zapowiadane, sformalizowane, a myśliwi strzelają w określonym kierunku. Spotkanie w lesie z uzbrojonymi mężczy-



FOT. ARCHIWUM NAM, PP

- Tłumaczenie, że ktoś pomylił człowieka z dzikiem, to zwykle linia obrony - mówi Przemysław Kobacki, przewodniczący łódzkiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego

znami i widok zakrwawionych zwierząt może skutkować traumą psychiczną, ale raczej nie bałbym się, że ktoś mnie zastrzeli - wyjaśnia.

Jego zdaniem dużo groźniejsze są polowania indywidualne, podczas których samotny myśliwy czyha nocą lub nad ranem ukryty w ambonie. Taki myśliwy może trafić na złą pogodę, mieć gorszy dzień, kłopoty ze wzrokiem albo nawet umilić sobie czekanie alkoholem. I łatwiej może pomylić kręcącego się po chaszczach człowieka z dzikiem.

- Indywidualne polowanie to najbardziej niebezpieczna sytuacja dla grzybiarzy - podkreśla Krzysztof Wychowalek.

Dwa, trzy postrzelenia rocznie

Jednocześnie trzeba pamiętać, że wypadki śmiertelne na polowaniach, choć są głośne, zdarzają się naprawdę rzadko. W trwającym od października do stycznia sezonie w Polsce co roku odbywa się około 4-5 mln polowań, według Fundacji Myśliwi w Działaniu dla Ludzi i Przyrody w latach 2015-2024 doszło do 29 wypadków śmiertelnych. To oznacza jedną śmierć na około milion polowań.

Według samych myśliwych np. w regionie łódzkim dochodzi do dwóch-trzech postrzeleń człowieka rocznie i zwykle nie są to rany groźne. Dlatego poli-

cja nie prowadzi osobnych statystyk dla uszkodzeń ciała na polowaniu.

Takie wypadki zdarzają się sporadycznie - przyznaje kom. Edyta Machnik z z biura prasowego KW Policji w Łodzi.

- Polowania są jak najbardziej bezpieczne - przekonuje też Przemysław Kobacki, przewodniczący łódzkiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego.

Jak podkreśla zdobycie uprawnień myśliwskich wymaga półtora roku przygotowań, w tym rocznego stażu, dwumiesięcznego kursu i egzaminów.

- W ramach kursu myśliwi mają przekazywaną wiedzę na temat bezpieczeństwa polowań, budowy broni, amunicji, mają również praktyczny trening strzelecki, w ramach którego zdobywają wiedzę o tym, jak bezpiecznie strzelać - wylicza Kobacki. - Sam tłumaczę kursantom, że wystrzelonej kuli nie da się już zawrócić. Dlatego jeśli nie mam pewności, to nie strzelam.

Dodatkowo każde koło co roku powtarza szkolenia i pilnuje swoich członków - w zeszłym roku decyzją sądu łowieckiego jedna osoba została wyrzucona ze związku za niewłaściwe posługiwanie się bronią palną.

Polowania są też ewidencjonowane. Wszystkie legalne polowania muszą być przez myśliwych zgłoszone w elektronicznej książce, a plan polo-

wania zbiorowego trzeba też przesłać 14 dni wcześniej gminie, która informuje o nim mieszkańców. Nie zawsze jest to skuteczne.

- Kto, jadąc na wycieczkę do lasu, wie, w której gminie się znajduje i sprawdza na jej stronie, czy są polowania? - mówi Krzysztof Wychowalek.

Zdaniem Wychowalka bezpieczeństwo można by łatwo zwiększyć np. wprowadzając ogólnopolską aplikację, która pokazywałaby, gdzie w okolicy użytkownika jest polowanie.

Jak podkreśla, nie zawsze pomocne są obowiązkowe tablice informujące o polowaniach zbiorowych. Zgodnie z przepisami mogą być wieszane i zdejmowane do 24 godzin przed i po wydarzeniu.

- Więc jeśli w niedzielę widzimy w lesie tablicę z informacją o polowaniu, nie wiemy, czy właśnie się odbywa, odbyło się w sobotę, czy może zacznie się dopiero w poniedziałek - tłumaczy Wychowalek.

Czy potrzebne są badania dla myśliwych?

Od dawna wysuwany postulatem jest też wprowadzenie okresowych badań dla myśliwych - dziś ktoś, kto otrzyma uprawnienia łowieckie w młodym wieku, ma je bezterminowo. Tymczasem z wiekiem sprawność i zdolność do oceny sytuacji może się zmniejszać.

Jednak według leśników głównymi przyczynami wypadków na polowaniach są nieumiejętne posługiwanie się bronią palną i nieprzestrzeganie regulaminu polowań. Nie było natomiast wypadków spowodowanych stanem zdrowia. Jednocześnie nowoczesny sprzęt pozwala dokładnie określić cel.

- Tłumaczenie, że ktoś pomylił człowieka z dzikiem, to zwykle linia obrony - mówi Przemysław Kobacki.

Jego zdaniem niebezpieczne zachowania wykazują często osoby postronne.

- Mam wrażenie że tablice z informacjami o polowaniu przez niektórych traktowane są jako trofea, bo często nam giną - mówi. Zwraca też uwagę, że działacze ekologiczni, którzy zakłócają polowania organizując w ich trakcie marsze lub fałszywe grzybobrania, sami stwarzają dla siebie zagrożenie.

Tylko pięciu strażników i jeden posterunek

Przestrzegania prawa związanego z polowaniami ma pilnować Państwowa Straż Łowiecka. Ale takich strażników jest bardzo mało. W regionie łódzkim to zaledwie pięć osób z jednym posterunkiem w Piotrkowie Trybunalskim.

- Przy pięciu etatach nie jesteśmy w stanie skontrolować wszystkich zbiorowych polowań. Kontrolujemy wyrwykowo - przyznaje Krystian Gruchała, komendant straży w Łodzi.

Podkreśla jednak, że dzisiejsi myśliwi są raczej odpowiedzialni i bardzo się pilnują, żeby nie stracić pozwolenia. Dlatego najczęstsze zwinięcia to brak przysobie legitymacji związkowej lub pozwolenia, za co grozi 500 zł mandatu i wykluczenie tego dnia z polowania. Czasem zdarza się, że ktoś ustrzeli więcej zwierząt niż ma w zezwoleniu, pomyli gatunek lub płeć w okresie ochronnym - takie działania są przestępstwem.

Organizacje ekologiczne najczęściej zakazywałyby polowań, myśliwi nic by nie zmieniali.

- Zakazanie polowań nie jest takie proste - przyznaje Krzysztof Wychowalek. - Ale zamiast je zakazywać, można by je zupełnie inaczej zorganizować.



drzewko
za surowce
wtórne

PRZYNIEŚ
ELEKTROODPADY
LUB **MAKULATURĘ,**
ODBIERZ
SADZONKI
DRZEW

18

PAŹDZIERNIKA
SOBOTA godz. **10-13**
Stokrotka - parking
ul. Nałkowskich 230
Lublin



ORGANIZATOR

PARTNERZY WYDARZENIA

PATRONI MEDIALNI

kurier lubelski



EKODyś



pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

„Lot nad kukułczym gniazdem” 2.0

Z okazji 50-lecia premiery filmu w środę, 22 października, do polskich kin wróci „Lot nad kukułczym gniazdem” Miloša Formana, na podstawie powieści Kena Keseya. Bohater filmu, McMurphy (Jack Nicholson) – złodziejasek, szuler i chuligan – chcąc uniknąć więzienia, udaje psychicznie chorego, tym samym idąc do zakładu psychiatrycznego zamiast do celi. Jednak powoli przekonuje się, że szpital wcale nie jest bezpiecznym azylem, gdzie można przyjemnie spędzić czas. Postanawia działać...
Is

W KSIĘGARNIACH

Krajewski zaprasza na Dolny Śląsk

W księgarniach jest już „Głos z piekła”, nowa powieść Marka Krajewskiego (wyd. Znak). Mammy rok 1925. Pałac Czerniewice, Dolny Śląsk. Na hrabiego von Babbitza spadają kolejne nieszczęścia: pożar folwarku, tajemnicze zniknięcie żony, popadająca w szaleństwo córka Anna. Kiedy pałacowy lekarz zostaje okrutnie zamordowany, do Czerniewic trafia student psychiatrii Herbert Anwaldt. Przypadek dziewczyny ma pomóc mu w studiach nad opętaniem.
bb

CIĘKAWOSTKA

Czy wiecie, że Jerzy Putrament...?

Jerzy Putrament (115. rocznica jego urodzin minie 1 listopada), polityk, ambasador, pisarz i ogólnie komunistyczna szucha, miał w dorobku także powieść kryminalną – „Strachy w Biesalu” – napisaną w 1958 r. Zaczyna się w pociągu jadącym do Ustrzyków Morskich, kiedy to skromny urzędnik Justyn Sobol spotyka byłą aktorkę Olimpię Pęczyńską. Niewinnie, ale zaraz potem pojawia się wątek mordu na Ananasie, najładniejszej dziewczynie Sopotu...
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 178. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski.
Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Kodeks Hammurabiego napisano tak, by nikomu nie pozostawić choć skrawka nadziei
– str. 24

Najsłynniejszy palec w dziejach polskiej medycyny sądowej pojawił się we Wrocławiu w 1998 roku
– str. 25

ZA TYDZIEŃ

Gdy w Chile padł pierwszy sygnał do puczu
22 sierpnia 1973 roku wydano tzw. Deklarację upadku demokracji w Chile. Miesiąc później rozpoczął się pucz generała Augusto Pinocheta.



Bezdany 1908: westernowy napad Piłsudskiego na carski pociąg pocztowy

J. Szczepański, B. Piskala
redakcja@polskatimes.pl

Skok na carski pociąg pod Bezdanami był niezwykły i zuchwały. Pikanterii dodawał mu fakt, że kilku z ówczesnych rabusiów rządziło potem Polską.

W głośnym skoku PPS na pociąg 26 września 1908 r. pod Bezdanami uczestniczył Józef Piłsudski (to on wymyślił napad) i trzech późniejszych premierów Polski: Walery Sławek, Aleksander Prystor i Tomasz Arciszewski. Do tego przyszły prezydent Ignacy Mościcki pomagał skonstruować bomby.

Podczas operacji zginął jeden rosyjski żołnierz, pięciu innych raniono, zaś bojownicy wyszli z napadu bez żadnych strat. Zdobyli dokładnie 200 tysięcy 812 rubli i 61 kopiejek, w tym srebro, złoto i papiery wartościowe. Był to największy taki skok na ziemiach polskich.

Legendę heroicznych socjalistów zabierających pieniądze Rosjanom spopularyzował w 1933 r. Władysław Pobóg-Malinowski – historyk, wojskowy i piłsudczyk – w tomie „Akcja bojowa pod Bezdanami 26.IX.1908”. 215-stronicowa książka, wydana nakładem Głównej Księgarni Wojskowej – zawierała drobiazgowo opisy, hasła, tablice, zdjęcia, pseudonimy i mapki. W jego wersji był to niemalże akt sprawiedliwości dziejowej.

Liderzy PPS mówili o tej operacji nie jako o napadzie, tylko o ekspropriacji – rekwizycji carskiej forsy, bo tak brzmiało dostojniej. Z czasem zaczęto do napadu pod Bezdanami dorabiać wątki patriotyczne. Nie zmienia to faktu, że z punktu ówczesnego prawa była to kradzież o charakterze zuchwałym.

„Siedemnastka z PPS”

W akcji Piłsudskiego uczestniczyli: Walery Sławek, Alek-



15 października 1905 roku, podczas posiedzenia Rady Partyjnej PPS w Mińsku Litewskim, Piłsudski został szefem Wydziału Spiskowo-Bojowego kierującego Organizacją Bojową PPS. Tak późniejszy naczelnik niepodległego Państwa Polskiego wyglądał podczas podróży do Japonii w 1904 roku

sander Prystor, Aleksander Damasty, Tomasz Arciszewski, Jerzy Sawa-Sawicki, Józef Kobiałko, Kazimierz Młynarski, Bronisław Gorgol, Włodzimierz Momentowicz, Aleksander Lutze-Birk, Edward Gibalski, Bertold Brajtenbach, Czesław Świrski, Jan Balaga, Jan Fijał-

kowski i Włodzimierz Hellmann. W przygotowaniach do napadu pomagała Aleksandra Szczercińska, przyszła żona Piłsudskiego.

Pomysł akcji, jak była mowa, wyszedł od Piłsudskiego. Wiedział on doskonale, że PPS potrzebowała jak najszybciej finan-

sowej kropłówki – szczególnie braki dały się we znaki po 1905 r. Bez tego zastrzyku sama partia jak i jej paramilitarna przybudówka – Organizacja Bojowa PPS – były bliskie agonii, a to oznaczało pożegnanie się z planami walki o niepodległość. Carska agentura co chwila zadawała

kolejne ciosy PPS-owskiemu strukturalom, ludzie dowiadywali się o kolejnych stratach ponoszonych przez to ugrupowanie, z warszawskiej Cytadeli dobiegały głosy o kolejnych zakatowanych bojowcach.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

UROKI KODEKSU HAMMURABIEGO

Już paragraf 1 Kodeksu Hammurabiego stanowi: „Jeśli ktoś kogoś oskarżył i rzucił na niego podejrzenie o zabójstwo, zaś tego mu nie udowodnił, ten kto go oskarżył poniesie karę śmierci”. Dalej jest już tylko krwawiej.

Marduk i prawo

Babiloński zbiór praw, jeden z pierwszych w dziejach, został zredagowany i spisany w XVIII wieku przed Chrystusem za panowania króla Hammurabiego - szóstego przedstawiciela I dynastii z Babilonu.

„Nie ma króla, który by sam jeden był najsilniejszy. Dziesięciu lub piętnastu królów idzie za Hammurabim, panem Babilonu. Tyle samo idzie za Rim-Sinem, panem Larsy, tyle samo za Ibal-pi-Elem z Eszunnun, tyle samo za Amut-pi-Elem z Qatny, a dwudziestu idzie za Jarim-Limem z Jamhadu” - cmokali o nim kronikarze.

Ów mocarny władca nie tylko wyniósł kult babilońskiego boga Marduka (tego, co lubił konie, psy i smoki) do rangi religii państwowej, ale zabrał się również za zredagowanie praw. W 282 artykułach określił tryb postępowania we wszystkich możliwych dziedzinach: wykroczeń przeciwko własności, ziemi i zabudowaniom, kupców i agentów handlowych, kobiet, małżeństwa, własności rodzinnej i dziedziczenia, pobicia i uszkodzenia ciała, rolnictwa, najmu, własności i sprzedaży niewolników.

Talion i mutylacja

Czytając Kodeks, można się solidnie przestraszyć. System kar opierał się na tzw. prawie talionu (sankcja identyczna ze skutkiem przestępstwa) oraz mutylacji (konsekwentnym pozbawieniu skazanego poszczególnych części ciała). Całkiem sporo przestępstw zagrożonych było karą śmierci. Te bezkrwawe sprowadzały się do sutych grzywn w srebrze, co z kolei mogło się skończyć niewolą za długi.

Co więcej, prawo Hammurabiego miało charakter kazuistyczny, tzn. jego przepisy formułowano, przewidując konkretne, możliwe do popełnienia przestępstwa, nie starając się o wypracowanie uniwersalnych zasad ogólnych.

O tym, że ludzie nie byli równi wobec prawa, nie warto nawet wspominać. O wielkości kary decydował status: wolny czy niewolnik, posiadany majątek lub funkcja np. na dworze władcy. Liczyło się, kto skarżył i kto był oskarżonym. Np. za uszkodzenie ciała niewolnika odszkodowanie brał jego właściciel.



Kodeks znany z inskrypcji wyrytej na diorytowej steli odkrytej w 1902 roku podczas wykopalisk w Suzie



W PPS NIE UŻYWANO SŁOWA „NAPAD”. MÓWIONO O „EKSPROPRIACJI”

Bezdany 1908: napad Piłsudskiego na carski pociąg pocztowy

Ciąg dalszy ze str. 23

PPS atakuje i rabuje

Nic więc dziwnego, że spa-dało dla niej poparcie, a wielu porzucało jej szeregi. Potrzebna była akcja, która potrafiłaby odbudować morale wewnątrz PPS-u i poprawić jej obraz wśród zwykłych Polaków. A przede wszystkim miała dać środki tak potrzebne do konspiracyjnej roboty, do szykowania ataków na wroga klasowego.

Jedyny sposób, w jaki można było zdobyć środki, to napady na rosyjskie firmy i urzędy. To prawda, że były takie działania, jak choćby akcja pod Rejowcem, gdzie ludzie kierowani przez Tomasza Arciszewskiego zrabowali 3,5 tysiąca rubli, a po napadzie na pocztę przy ul. Wspólnej w Warszawie konto PPS zasililo prawie 6,5 tys. rubli.

Były też mniej lub bardziej udane napady w Łodzi, Wysz-nicy, Łowiczu czy Nałęczowie. To wszystko jednak było mało, kropla w morzu konspiracyjnych potrzeb - pozyskiwano zaledwie drobnicę. Kiedy wydawało się, że to już koniec działania PPS, stojący na czele Organizacji Bo-jowej Józef Piłsudski zagrał va banque.

Jeszcze kilka miesięcy wcze-sniej pisał w liście do jednego ze swoich najbliższych współpracowników, Witolda Jodko-Nar-kiewiczza, późniejszego dyploma-ty: „Pytasz, czy jesteśmy zdolni do tego lub owego. Jesteśmy zdolni jedynie do dopadnię-cia resztkami sił do czegośkolwiek większego. Uda się, dobrze! Moż-na rozpocząć na nowo budowę różnych rzeczy. Nie uda się - no to koniec i basta. Do żadnych politycznych rzeczy nie mamy sił i możliwości - to fakt”.

Potrzebna kasa!

Teraz jednak postanowił opracować skok, który pozwo-liłby na lata rozwiązać finansowe kłopoty. Na miejsce przyszłej ak-cji wybrał Litwę. Dlaczego akurat te tereny? Z jednej strony znał je doskonale, z drugiej strony li-czył, że będzie to zaskoczenie dla carskich siepaczy. Poza tym Li-twa była w miarę bezpieczna dla PPS-owskich bojowców - tamtejsza policja była leniwa, nie miała też doświadczenia w walce z bo-jownikami czy - jak ich carat na-zywał - bandytami.

Plan Piłsudskiego mógłby śmiało posłużyć za przykład rasowym gangsterom, których wyczyny znamy głównie z ame-rykańskich filmów. Zaczęto przygotowania od mniejszych skoków, by zdobyć środki na główną akcję. Najpierw Piłsud-ski wtajemniczył w szczegóły ak-cji Aleksandra Prystora, później-

szego premiera RP, który miał już spore doświadczenie w konspi-racyjnej robocie.

Ze zbieraniem środków na główne uderzenie nie było jed-nak łatwo - co prawda dwa na-pady były udane, „pozyskano” po kilkanaście tysięcy rubli, ale już dwa kolejne okazały się to-talną kląpą. Na dodatek więk-szość zrabowanej kasy prze-kazano Stanisławowi Patkowi, który jako obrońca więźniów politycznych przeznaczył je na walkę w sądach i szybko okazało się, że „zbiórkę” trzeba zaczynać od nowa.

Przygotowania

Sytuacja stała się w pewnym momencie tak dramatyczna, że aby przetrwać najgorsze, trzeba było nawet sprzedać broń trzy-maną w berlińskiej i wiedeńskiej kwaterze partii. Pomysłu akcji na Litwie jednak nie zarzucono.



„Zamach na pociąg pocztowy” według krakowskich „Nowości Ilustrowanych” z 17 listopada 1908 roku

Z polecenia Piłsudskiego Prystor ruszył do Wilna, by rozpocząć przygotowania do wielkiego skoku.

W tym samym czasie odwołano z Kijowa Aleksandrę Szerbińską, gdzie pracowała już nad planem napadu na miejscowy bank. Pojechała do Wilna, by razem z Janiną Prystorową obserwować ruch pociągów na tamtejszym dworcu.

Domki letniskowe w pobliskich lasach wybrano na składy materiałów wybuchowych, a mieszkania w niedalekiej odległości wybrano na składy broni i schronienie dla członków grupy. Ci, których wyznaczono do akcji, zaczęli pracę od podróży na trasie pociągu, który miał być celem ataku. Ich zadaniem było nawiązywanie kontaktów z kolejarzami, wyszukiwanie najlepszych miejsc i momentu do ataku. Pod lupą znalazł się przede wszystkim dworzec w Bezdanach.

Nowy termin napadu

Termin ataku na pociąg i dworzec wyznaczono na 19 września. I nagle pech – na wyboistej drodze wyrzuciła się bryczka z bojowcami. Nowy rozkaz głosił: odwołujemy akcję. Kolejny termin Piłsudski wyznaczył za tydzień, na sobotę 26 września.

Jedni ruszyli w rejon stacji piechotą, inni udali się tam tramwajem konnym. W całej operacji brało udział 17 ludzi, trzon stanowiła jednak szóstka. To „ko-

mando” z Walerym Sławkiem na czele wsiadło do pociągu z pieniędzmi wcześniej. Druga grupa zamachowców czekała na nich na peronie w Bezdanach. Świetnie tam grali, udając zwykłych, przypadkowych pasażerów. Jeden z nich np. zaległ jak kłoda na ławce, odgrywał podpitego, inny w tym samym czasie obskakiwał namolnie jakąś kobiecinę.

Kilka minut przed godziną 23 pociąg zaczął leniwie zbliżać się do Bezdan. Wtedy Walery Sławek dał sygnał Świrskiemu, aby ten zaciągnął hamulec i razem z Prystorem i Brajtenbachem „zaczęli walić do uciekających żandarmów”.

Zatrzymały ich pancerne drzwi

Odpowiedzialny za działania dywersyjne Lutze-Birk usiłował w tym czasie wysadzić w powietrze szynę. Miał jednak pecha – plan się walił, bo pociąg zatrzymał się dalej niż planowano. Dla tego Lutze-Birk podbiegł do lokomotywy i pistoletem sterroryzował jej obsługę.

Bojowcy wrzucili do pociągu ładunki wybuchowe. Kiedy te eksplodowały, w wagonach wypadły wszystkie szyby i zgasły światła. Powstało zamieszanie, nikt z pasażerów i ludzi czekających na dworcu nie wiedział, co się tak naprawdę dzieje. Padały przekleństwa mieszkające się z płaczem. Jeden z bojowców, strzelając w powietrze, odpędził ludzi, którzy nieświa-

domi niebezpieczeństwa wyszli z dworca.

Kiedy lokomotywa zatrzymała się wreszcie na stacji, grupa Sławka doskoczyła do eskorty oraz oficerów i urzędników. Przyłożone do skroni pistolety zrobiły swoje – nikt nie kwapił się do stawiania oporu, a napadnięci posłusznie oddali broń. Zamachowcy rozbili telefon i telegraf. W tym czasie Piłsudski, Prystor i Arciszewski wdarli się do przedziału pocztowego, zatrzymały ich jednak pancerne drzwi, za którymi skryła się eskorta.

Pokerowa zagrywka

Zamachowcy nie mieli już jednak ani jednej bomby, wydawało się więc, że nici z planu, że przepadnie skarb tak bardzo potrzebny partii. Konwojenci wagonu pocztowego czuli się pewnie za żelaznymi drzwiami przedziału. Trwało nerwowe wyczekiwanie.

Ponoć wtedy Piłsudski podszedł do drzwi i na cały głos krzyknął po rosyjsku: „Otwierać! Jeśli nie, bombę rzucę!”. Zaczął

Sam Piłsudski demonstrował ostentacyjnie niechęć do pieniędzy. „Moneta! Niech ją diabli wezmą, ja nią gardzę, ale wolę ją brać, tak jak zdobyc w walce, niż żebrać o nią u zdzienniałego z tchórzostwa społeczeństwa polskiego” – pisał tuż po akcji w liście do Feliksa Perla.

Papierami wartościowymi natomiast miał się zająć Prystor. Kazano mu je zrealizować w Kijowie. Wkrótce po akcji nastąpił dramat, bo władze rosyjskie przypadkowo aresztowały Jana Fijałkowskiego. Wyciśnięto z niego informacje, które pozwoliły dotrzeć do udzielającego schronienia uczestnikom napadu Ignacego Grabowskiego.

Zeznania Fijałkowskiego oraz zdrajcy Edmunda Baranowicza pozwoliły z kolei carskiej bezpiecznie aresztować Czesława Świrskiego. Potem w ręce agentów cara wpadli jeszcze Czesław Zakrzewski i Cezaryna Kozakiewiczówna. Świrskiego, Fijałkowskiego i Zakrzewskiego skazano 9 września 1909 roku na karę śmierci, a Grabowski i Kozakiewiczówna skazani zostali na dożywocie.

26 WRZEŚNIA 2023 R. NA LITWIE ODŚLONIĘTO TABLICĘ UPAMIĘTNIAJĄCĄ AKCJĘ POD BEZDANAMI. OBECNY BYŁ AMBASADOR RP NA LITWIE KONSTANTY RADZIWIŁŁ

spokojnie odliczać: „Dziesięć, dziewięć, osiem”. Kiedy wypowiedział „siedem”, drzwi się otworzyły – błąd poskutkował, a zrezygnowana ochrona wagonu opuściła go z podniesionymi rękoma.

Bojownicy rzucili się błyskawicznie do paczek z pieniędzmi, złotem i papierami wartościowymi. Nie dotknęli jednak worków ze srebrnym bilonem, z których każdy ważył po 20 kg.

Tu nastąpił końcowy moment operacji. Jeden z bojowców wziął od przerazonego drożnika trąbkę i na rozkaz Piłsudskiego dał nią sygnał do odwrotu. Była wtedy dokładnie godzina 23.45. Potem wszyscy uciekali w różnych kierunkach: jedni na piechotę, inni bryczkami, pozostali zaś łodziami.

Trzy wyroki śmierci

Piłsudski wraz z Momentowiczem pojechali bryczką w kierunku Jedlinki. Tam w miejscowym majątku policzyli łup. Zdobyte srebro i złoto zakopano; po kilku tygodniach przyszła żona Piłsudskiego, Aleksandra Szerbińska, przemyciła je do Galicji. Fundusze posłużyły do spłaty długów organizacji oraz wsparcia uwięzionych towarzyszy i ich rodzin. Po latach byli uczestnicy napadu dowodzili, że część łupu trafiła do skarbu wojskowego, który posłużył później do utworzenia organizacji strzeleckich. Miało to ewidentnie ukazywać moralną stronę operacji.

wiczówna skazani zostali na ciężkie roboty. Po licznych interwencjach kary śmierci zamieniono skazańcom na dożywotnią katorgę.

Z Bezdan do Nieświeża

Dla Piłsudskiego i jego środowiska Bezdany stały się symbolem niesłychanej odwagi, przeciwnicy zaś wytykali mu z kolei, że takimi działaniami, jak napad na pociąg pocztowy, potwierdzał tylko swoją szemrarną, bandycką przeszłość. Wielu wypominało Piłsudskiemu to działanie jako niewłaściwe, a celował w tym m.in. jego wielki przeciwnik polityczny Roman Dmowski.

Piłsudski nigdy nie wyparł się swego udziału w akcji pod Bezdanami i jej polityczno-kryminalnych skutków. Co więcej, gdy w 1926 r. jedna się z arystokracją i konserwatystami na spotkaniu w pałacu Radziwiłłów w Nieświeżu przekuł ów napad w autostatyryczny wierszyk:

„To nie sztuka zabić kruka, ani sowę trafić w głowę, ale sztuka całkiem świeża, trafić z Bezdan do Nieświeża”.

Z uwagi na kilku uczestników: Józefa Piłsudskiego, Walerego Sławka, Aleksandra Prystora i Tomasza Arciszewskiego, którzy w późniejszym czasie stanęli na czele polskich rządów, napad niekiedy nazywany bywa „Akcją czterech premierów”. 26 września 2023 roku na Litwie odsłonięto tablicę upamiętniającą to wydarzenie.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ DOLNOŚLĄSKI



Palec pani Aliny stał się jednym z najlepiej zbadanych organów w dziejach dolnośląskiej medycyny sądowej

Prokurator, palec pani Aliny i 10 lat procesu

W lutym 1998 r. we Wrocławiu prokurator Jacek K. ugryzł w palec kobietę. Dziesięć lat musiał tłumaczyć się z tego w sądach.

Jeśli ktoś kiedyś zdecyduje się zrobić film na podstawie tej historii, to będzie koniec komedii w światowym kinie. Ale dla wrocławskiego prokuratora Jacka K. ta sprawa była życiowym dramatem, a dla polskiego wymiaru sprawiedliwości wstydliwą kompromitacją. Dziennikarze owego prokuratora złośliwie nazwali „gryzli”.

Palec czy noga?

Przez 10 lat prokurator był ciągnany po sądach za to, że pewnej nocy na środku ulicy we Wrocławiu ugryzł w palec pewną panią. Palec owej pani nie zginął się dłużej niż siedem dni – orzekli fachowcy z medycyny sądowej. A prawo karne mówi jasno: naruszenie czynności narządu ciała na czas powyżej dni siedmiu to poważne przestępstwo. Palec to w końcu narząd ciała. I to jakże ważny! Zresztą, dla prawa karnego nie ma znaczenia, czy palec to, czy noga, dajmy na to, jakiegoś restauratora skatowanego przez gangsterów wymuszających haracz. Czy palec kobiety od prokuratora, czy noga restauratora od gangsterów – paragraf ten sam. Pierwszy! Artykuł 157 Kodeksu karnego. Do pięciu lat więzienia.

Organ w ustach

A było to tak... W nocy z 6 na 7 lutego 1998 r. pani Alina i prokurator K. bawili się na zakrapianym alkoholem imprezach. Każde na swojej. W różnych miejscach i w różnym towarzystwie.

Ich drogi zeszyły się o północy na przejściu dla pieszych przy ul. Swobodnej, niedaleko dworca PKP. Gdy pani Alina ze znajomymi przechodzili przez pasy, nadjechał prokurator. Prowadził jego znajomy, bo on wypił kilka kieliszków. Nie wiedzieć czemu doszło do scysji. Jak to po alkoholu bywa, trudno ustalić, kto zaczął. Według pani Aliny – prokurator. Prokurator twierdził, że to któryś z towarzyszy pani Aliny wałnął pięścią w maskę auta.

Awantura rozgorzała na dobre. W pewnym momencie palec pani Aliny znalazł się w prokuratorskich ustach. Mięśnie żwaczy, kierujące pracą szczęk, zareagowały natychmiast. Ta jedna impulsywna, idiotyczna decyzja mięśni żwaczy kosztowała pana prokuratora lata kariery. Co gorsza, nadjechał patrol policjantów, a prokurator Jacek K. naubliżał im.

Kazali kiwać palcem

Dekadę zajęło prokuratorowi K. wyjaśnienie sądowi, że mięśnie żwaczy działały bez konsultacji ze swoim właścicielem. Że on sam z ich idiotyczną reakcją na palec w ustach nie ma nic, ale to zupełnie nic wspólnego. Tak czy siak, palec pani Aliny i prokuratorskie mięśnie stały się jednymi z najlepiej zbadanych organów w dziejach dolnośląskiej medycyny sądowej.

Eksperti kazali pani Alinie kiwać palcem, a gdy mówiła im, że boli, wpisywali ów fakt do „protokołu oględzin”. Konsylia najwyższej klasy fachowców z różnych dziedzin medycyny analizowały zachowanie mięśni żwaczy. Ostatecznie orzekli, że mogły same zacisnąć się na palcu, nie pytając prokuratora K. o zgodę.

Wyrok: niewinność. Za ubliżanie policjantom: warunkowe umorzenie. **Marcin Rybak**

Wmiędzywojennym Lublinie często dochodziło do brutalnych morderstw. Pieńdże, zemsta, nieporozumienia rodzinne - to były najczęstsze przyczyny zbrodni. Niemal codziennie można było w gazetach znaleźć takie wiadomości. Na drugi dzień o nich zapomniano. Jednak to, co wydarzyło się w upalny poranek w sierpniu 1931 roku w lubelskiej dzielnicy żydowskiej, na długo stało się tematem dyskusji prowadzonych przez pocziwe kumoszki na rogu ulic i w maglu, jak też przez „elity” w wytwornych kawiarniach i klubach dla dżentelmenów. Zgodnie orzeciono, że zawiñiła miłość i zawyrokoowano, że była to zła, chora miłość, skoro doprowadziła do krwawej tragedii.

Panna na wydaniu

W zabytkowej kamienicy przy ulicy Archidiakoñskiej mieszkała rodzina Kupelbergów, składająca się z matki, ojca i córki. Dawid Kupelberg był z zawodu szewcem i cieszył się dużym poważaniem wśród lubelskich Żydów, którzy przychodzili do niego poradzić się w różnych sprawach. Jego żona, 58-letnia Hindla zajmowała się domem. Licząca 23 lata córka Sura była panną na wydaniu, jak się wówczas mówiło na dziewczęta, nie mające jeszcze mężów.

Kandydatów do poślubienia Sury nie brakowało. Była piękną pełną uroku dziewczyną. Wokół niej kręciło się wielu adoratorów, którzy zapraszali ją do cukierni i kina, obсыpywali prezentami i czynili mniej lub bardziej wyraźne propozycje małżeñstwa. Jednakże rodzice Sury uważnie przyglądali się każdemu zalotnikowi. Sondowali ich i sprawdzali pod wieloma aspektami. Póki co żadnego nie zaakceptowali w roli zięcia. Żaden bowiem nie spełniał ich kryteriów: ten był za biedny, tamten za stary, jeszcze inny za mało religijny lub niestały w uczuciach.

Nie dla psa kielbasa - Dawid Kupelberg krótko kwitował te zaloty. Nie przejmował się, że ludzie za jego plecami plotkowali. Na wszelkie uwagi że czas mija, a córka wciąż jest niezamężna, miał inne znane przysłowie, mianowicie że jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy. Żona się z nim zgadzała. Oboje pragnęli aby ich ukochana Sura zaznała szczęścia w życiu małżeńskim. A szczęście nie leży na ulicy. Trzeba go dobrze poszukać.

Stracone nadzieje

Najbardziej zdeterminowany w ubieganiu się o przychyłność Sury był Sruł Baruch Goldberg, 26-letni rzeźnik zamieszkały przy Alejach Długosza 26. Z pozoru wydawał się idealnym kandydatem: młody,



Rodzina Kupelbergów mieszkała w zabytkowej kamienicy przy ulicy Archidiakoñskiej

FOT. MARIUSZ GADOMSKI

GDY RZEŹNIK WPADNIE W SZAL

Miłość jest w pełni demokratycznym uczuciem. Każdy ma prawo kochać i nikt nie może nikogo zmusić do kochania. Ani prośbą, ani groźbą. I dochodzi do dramatów na tle miłosnym

Mariusz Gadomski

powiedział - stracone nadzieje.

Makabra w upalny poranek

W piątek 21 sierpnia 1931 r. od wczesnych porannych godzin w Lublinie było upalnie i parno. Duchota i zbierające się na niebie ciemne chmury zwiastowały burzę. Ludzie obawiali się powtórki tego, co wydarzyło się przed miesiącem, kiedy miasto nawiedziło tornado, które wywołało ogromne zniszczenia. Zginęło kilka osób, wiele budynków zostało zmiecionych z powierzchni Ziemi, nawałnica zrywała trakcje energetyczne.

Burza (aczkolwiek mniej katastrofalna w skutkach) przy ulicy Archidiakoñskiej usłyszeli odgłosy awantury dobiegającej z mieszkania Kupelbergów. Były wrzaski, jęki bólu, gwałtowny tupot kroków i odgłos upadania na podłogę czegoś ciężkiego. We-

zwano policję, która po wejściu do lokalu zastała makabryczny widok.

W jednym z pomieszczeń leżał w kałuży krwi Dawid Kupelberg z raną w klatce piersiowej. Był martwy. Obok leżała na podłodze jego córka, Sura z licznymi ranami ciętymi i kłutymi. Dawała słabe oznaki życia. Pomocy medycznej wymagała także Hindla Kupelbergowa, która miała pokrwawioną głowę.

Na ulicy zatrzymano Sruła Barucha Goldberga. W rękę trzymał długi rzeźnicki nóż, służący do oprawiania tusz zwierzęcych. Ostrze ociekało krwią. U mężczyzny stwierdzono powierzchowne skaleczenie na nodze.

Lincz wisiał w powietrzu

Lekarz pogotowia ratunkowego, które zostało powiadomione o wypadku, stwierdził zgon 56-letniego Dawida Kupelberga na skutek obrażeń po ciosie zadany nożem. Jego żonę i córkę przetransportowano do szpitala żydowskiego przy ulicy Lubartowskiej. Sura była w krytycznym stanie, lekarze nie mieli wielkich nadziei, że dziewczyna będzie żyła. Najłżejsze obrażenia odniosła Hindla Kupelbergowa.

W pobliżu miejsca zbrodni zebrał się tłum Żydów. Okupowali całą ulicę Archidiakoñską. Według „Ziemi Lubelskiej” zgromadziło się 2 tysiące osób, co chyba było jednak przesadzoną liczbą. Gdy usłyszeli, co zaszło, ruszyli ku Goldbergowi prowadzonemu przez policję, wyrażając mu pięściami i życząc śmierci. W rękach ściskali kamienie i odłamki bruku. Gdyby nie zdecydowana postawa dwóch rosnących posterunkowych, doszłoby do linczu. Podejrzany rzeźnik trafił do aresztu na Zamek.

Podsumowaniem feralnego piątku była burza, połączona z oberwaniem chmury, która przeszła nad miastem około godziny szóstej po południu. Żywił szczególnie dał się we znaki na przedmieściu Czechówka oraz w rejonie 1 Maja, Lubartowskiej, Czwartku i Świętoduskiej. Ogółem zostało zalanych 60 mieszkań na dolnych kondygnacjach domów. Z powodu nawałnicy trzeba było zatrzymać ruch na kolei.

Gwałtowna ulewa i pioruny sprawiły, że mieszkańcy Lublina, zmuszeni do pozostania w domach, zostali pozbawieni wielu atrakcji miejskich. Jedną z nich był seans w kinie „Apollo”, gdzie wyświetlano film „Niebezpieczny raj” z Marią Malicką, Bogusławem Samborskim i Adamem Brodziszem w rolach głównych. Była to ekranizacja powieści Josepha Conrada, stanowiąca rzadki w dwudziestolecu międzywojennym przykład koprodukcji polsko-amerykańskiej.

Zbrodnia w zamroczeniu umysłowym

Po tygodniu ze szpitala żydowskiego napłynęły dobre wieści. Stan Sury Kupelberg znacząco się poprawił. Młody silny organizm przezwyciężył kryzys. Mimo iż dziewczyna otrzymała aż 15 ciosów nożem w piersi i brzuch zagrożenie ży-

cia minęło. Sura z każdym dniem odzyskiwała zdrowie.

Odnosnie tragicznego zdarzenia złożyła zeznanie zbieżne z ustaleniami poczynionymi przez policję w prowadzonym śledztwie. 21 sierpnia Goldberg znowu do nich przyszedł i jak zwykle poruszył temat małżeñstwa z Surą.

- Czy ty jesteś głuchy, czy ułomny na umyśle? Przecież mówiłem ci nie raz, że nie ożenisz się z moją córką. Nic się nie zmieniło - odparł zirytowany Kupelberg.

Goldberg puścił mimo uszu cierpkie słowa. Twierdził, że bardzo kocha Surę, nie może o niej zapomnieć i nie obraża sobie pojąc za żonę inną kobietę. Zażądał od jej rodziców wyznaczenia daty ślubu. A kiedy mu powiedzieli, żeby wyszedł i nigdy więcej do nich nie przychodził, zawrzał straszliwym gniewem. Wyciągnął zza cholewy buta nóż rzeźnicki i z zawadą wprawą ugodził nim Kupelberga w okolice serca. Starszy mężczyzna upadł z jękiem na podłogę, gdzie po chwili skonał. Odrącony konkurent w ataku szału rzucił się na niedoszłą narzeczoną. Zaczął jej na oślep zadawać pchnięcia nożem.

Dziewczyna błagała go, żeby ją oszczędził, lecz Goldberg nie był w stanie się powstrzymać. W pewnym momencie Sura straciła przytomność i upadła na podłogę u stóp zbrodniarza.

Dalszy przebieg tragedii zrelacjonowała Hindla Kupelbergowa. Chcąc zapobiec jatkom, chwyciła tasak. Zraniła Goldberga w nogę, ale ledwie zwrócił uwagę na draśnięcie. Przyskoczył do kobiety i zadał jej cios w głowę. Wówczas ochłonał i przerażony swymi dokonaniem wybiegł z mieszkania. Nie zamierzał jednak uciekać. Zresztą nie miał dokąd.

Proces mordercy odbył się w dniach 3-5 marca 1932 r. w Sądzie Okręgowym w Lublinie. Zgromadził rzeszę publiczności, złożonej głównie z Żydów. Zeznawało 36 świadków oskarżenia i obrony. Rzeźnik morderca utrzymywał, że nie chciał zabić, ale po tym jak Kupelberg zabronił mu starać się o Surę, doznał zaćmienia umysłu. Thumaczył się, że działał w „jakimś zamroczeniu umysłowym” i niewiele z tego pamięta. Bardzo żałuje swego potwornego czynu. Zdaniem obrońcy Goldberga, mecenasa Zygmunta Lidzkiego, była to typowa zbrodnia w afekcie.

Sąd uznał Sruła Barucha Goldberga winnym zarzutów zabójstwa Dawida Kupelberga oraz usiłowania pozbawienia życia jego córki i żony. Uznając do pewnego stopnia argumenty obrony, skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia zaliczeniem aresztu prewencyjnego. ©

DZIEWCZYNA BŁAGAŁA GO, ŻEBY JĄ OSZCZĘDZIŁ, LECZ GOLDBERG NIE BYŁ W STANIE SIĘ POWSTRZYMAĆ. STRACIŁA PRZYTOMNOŚĆ I UPADŁA U STÓP ZBRODNIARZA

REKLAMA

0011417418

Znak: **Ab.6740.11.10.2025**

Kraśnik, dnia 13.10.2025 r.

OBWIESZCZENIE STAROSTY KRAŚNICKIEGO o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Działając na podstawie: art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 311) w związku z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity Dz. U. z 2024 r., poz. 572 z późn. zm.), z a w i a d a m i a m, że na wiosek z dnia 18.04.2025 r. (uzupełniony w dniu 26.08.2025 r.) Zarządu Powiatu w Kraśniku, Al. Niepodległości 20, 23-204 Kraśnik, reprezentowanego przez Z-cę Dyrektora Zarządu Dróg Powiatowych w Kraśniku, o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej oraz o nadanie decyzji rygoru natychmiastowej wykonalności, została wydana **decyzja nr 10/2025 z dnia 13.10.2025 r., znak: Ab.6740.11.10.2025** na realizację inwestycji drogowej polegającej na budowie: **Rozbudowie drogi powiatowej nr 2740L w miejscowości Brzozówka, Moczydła Stare, Majdan-Obleszcze w gminie Szastarka od km 1+996 do km 4+682 w zakresie budowy drogi dla pieszych i rowerów w ramach zadania pn.: Część 2: „Rowerowe Roztocze. Drogi pieszo-rowerowe w obszarach wiejskich”. Rozbudowa dróg powiatowych nr 2737L, 2740L, 2739L w zakresie budowy dróg pieszo-rowerowych. Odcinek IV – droga powiatowa nr 2740L w miejscowości Brzozówka, Moczydła Stare, Majdan-Obleszcze w gminie Szastarka**, na działkach, które zostały ujęte we wniosku o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej. **Decyzji nr 10/2025 z dnia 13.10.2025r. nadano rygor natychmiastowej wykonalności.**

I. Inwestycja będzie realizowana na terenie woj. lubelskiego w powiecie kraśnickim, na działkach o numerach ewidencyjnych:

1. Nieruchomości lub ich części znajdujące się w liniach rozgraniczających teren pasa drogowego projektowanej drogi powiatowej:

- *Obręb: 0003 Brzozówka, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działki: 543 (**543/1**, 543/2), 743/2 (**743/3**, 743/4), 541/1 (**541/3**, 541/4), 541/2 (**541/5**, 541/6), 741 (**741/1**, 741/2), 742 (**742/1**, 742/2), 791 (**791/1**, 791/2),
- *Obręb: 0007 Majdan Obleszcze, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działek: 458 (**458/1**, 458/2), 473 (**473/1**, 473/2), 823 (**823/1**, 823/2), 449 (**449/1**, 449/2), 450 (**450/1**, 450/2), 451 (**451/1**, 451/2), 452 (**452/1**, 452/2), 453 (**453/1**, 453/2), 454 (**454/1**, 454/2), 455 (**455/1**, 455/2), 456 (**456/1**, 456/2), 457 (**457/1**, 457/2), 459 (**459/1**, 459/2), 460 (**460/1**, 460/2), 461 (**461/1**, 461/2), 462 (**462/1**, 462/2), 463 (**463/1**, 463/2), 464 (**464/1**, 464/2), 465 (**465/1**, 465/2), 466 (**466/1**, 466/2), 467 (**467/1**, 467/2), 468 (**468/1**, 468/2), 469 (**469/1**, 469/2), 470 (**470/1**, 470/2), 472 (**472/1**, 472/2), 475 (**475/1**, 475/2), 476 (**476/1**, 476/2), 477 (**477/1**, 477/2), 478 (**478/1**, 478/2), 479 (**479/1**, 479/2),
- *Obręb: 0008 Moczydła Stare, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działek: 76 (**76/1**, 76/2), 255 (**255/1**, **255/2**, 255/3), 256 (**256/1**, 256/2), 258 (**258/1**, 258/2), 260 (**260/1**, 260/2),

Objaśnienia: - numer działki przed nawiasem – działka pierwotna (stan przed podziałem); - numer działki w nawiasie oznaczonej pogrubioną czcionką - działka po podziale przeznaczona pod inwestycję planowana do przejęcia na rzecz Powiatu Kraśnickiego; - drugi numer działki w nawiasie (niepogrubiona czcionka) - działka po podziale pozostająca we władaniu obecnego właściciela.

2. Nieruchomości lub ich części znajdujące się w liniach rozgraniczających teren pasa drogowego projektowanej drogi powiatowej, niewymagające zatwierdzenia projektów podziału, przechodzące w całości na własność Powiatu Kraśnickiego:

- *Obręb: 0007 Majdan Obleszcze, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działki 448.

3. Nieruchomości lub ich części znajdujące się w liniach rozgraniczających teren pasa drogowego projektowanej drogi powiatowej stanowiące własność Powiatu Kraśnickiego, niewymagające zatwierdzenia projektów podziału:

- *Obręb: 0003 Brzozówka, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działki 354,

- *Obręb: 0008 Moczydła Stare, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działki 262.

4. Nieruchomości lub ich części położone poza liniami rozgraniczającymi teren pasa drogowego projektowanej drogi powiatowej, z których korzystanie będzie ograniczone:

a) w związku z budową lub przebudową zjazdów:

- *Obręb: 0003 Brzozówka, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działek: 541/1 (541/3, **541/4**), 741 (741/1, **741/2**),

- *Obręb: 0007 Majdan Obleszcze, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działek: 477 (477/1, **477/2**), 478 (478/1, **478/2**), 479 (479/1, **479/2**),

b) w związku z budową lub przebudową innych dróg publicznych:

- *Obręb: 0007 Majdan Obleszcze, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działki: 458 (458/1, **458/2**)

Objaśnienia: numer działki w nawiasie oznaczonej pogrubioną czcionką - działka po podziale pozostająca we władaniu obecnego właściciela, z której korzystanie będzie ograniczone.

II. Wykaz nieruchomości powstałych w wyniku podziału oraz przechodzących w całości pod pas drogowy, które z mocy prawa stają się własnością Powiatu Kraśnickiego z dniem, w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanie się ostateczna:

- *Obręb: 0003 Brzozówka, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działki: 543/1, 743/3, 541/3, 541/5, 741/1, 742/1, 791/1,

- *Obręb: 0007 Majdan Obleszcze, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działek: 458/1, 473/1, 823/1, 449/1, 450/1, 451/1, 452/1, 453/1, 454/1, 455/1, 456/1, 457/1, 459/1, 460/1, 461/1, 462/1, 463/1, 464/1, 465/1, 466/1, 467/1, 468/1, 469/1, 470/1, 472/1, 475/1, 476/1, 477/1, 478/1, 479/1, 448,

- *Obręb: 0008 Moczydła Stare, Jednostka: 060706_2 Szastarka* - Nr ew. działek: 76/1, 255/1, 255/2, 256/1, 258/1, 260/1.

Zakres inwestycji obejmuje rozbudowę drogi powiatowej nr 2740L, publicznej (klasy Z – zbiorcza), od km 1+996 do km 4+682 o budowę drogi pieszo-rowerowej. Zaprojektowano jednostronną drogę pieszo-rowerową o szerokości 3,0 m z nawierzchnią asfaltową. W ramach inwestycji przewidziano również budowę słupów oświetlenia ulicznego przejść dla pieszych, peronu przystankowego wraz z wiatą, muldy z drenażem z kruszywa i rurą drenażową Ø160 mm, rowów otwartych i przepustów z rur PEHD Ø1000, 800, 600 mm pod drogą powiatową nr 2740L i drogą dla pieszych i rowerów oraz pod zjazdami. W ramach obsługi działek przyległych projektuje się przebudowę istniejących zjazdów zwykłych. Przebudowie zostanie także poddana droga gminna nr 108620L w miejscu włączenia do rozbudowywanej drogi powiatowej. Inwestycja wymaga wycinki 75 drzew i ok. 500 m2 powierzchni krzewów. Ponadto w ramach inwestycji przewidziano roboty związane z zabezpieczeniem infrastruktury podziemnej (zabezpieczenie sieci teletechnicznej).

Przedmiotowa decyzja zobowiązuje do:

- niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń,
- faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi,
- uprawnienia do rozpoczęcia robót budowlanych.

Ponadto informuje, iż:

- zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia: doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa w art. 17, doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygору natychmiastowej wykonalności albo w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna - wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

- zgodnie z art. 18 ust. 1f ustawy jw., gdy decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotyczy nieruchomości zabudowanej budynkiem mieszkalnym albo budynkiem, w którym został wyodrębniony lokal mieszkalny, wysokość odszkodowania, o którym mowa w ust. 1, przysługującego dotychczasowemu właścicielowi lub użytkownikowi wieczystemu zamieszkałemu w tym budynku albo lokalu, powiększa się o kwotę 10 000 zł w odniesieniu do tej nieruchomości.

- w przypadku niewydania nieruchomości właściwemu zarządcy drogi, na jego wniosek zostanie wszczęte postępowanie egzekucyjne przeciwko dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym nieruchomości;

- w celu ustalenia wysokości odszkodowania zostanie powołany biegły z zakresu rzeczoznawstwa majątkowego, który dokona oględzin przejętej nieruchomości oraz określi jej wartość rynkową. O możliwości zapoznania się z przeprowadzoną wyceną strony będą zawiadamiane odrębnymi pismami dot. postępowań prowadzonych przez Wydział Gospodarki Nieruchomościami. Wszczęcie postępowania w sprawie ustalenia odszkodowania z tytułu wywłaszczenia nieruchomości wskazanych w pkt VII wydanej decyzji nastąpiło z dniem wydania decyzji zezwalającej na realizację inwestycji drogowej.

Strona może zapoznać się z treścią wydanej decyzji w Starostwie Powiatowym w Kraśniku w Wydziale Budownictwa, Al. Niepodległości 20, 23-204 Kraśnik, nr tel. (81) 826-17-79, w godzinach pracy urzędu od 7:30 do 15:30 (pok. 212).

Stronom przysługuje odwołanie od decyzji do Wojewody Lubelskiego w Lublinie, za pośrednictwem tut. Urzędu w terminie 14 dni od dnia doręczenia decyzji. Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego, doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

LUBLIN - Dziesiąta.Sprzedam 1/2

bliźniaka wraz z działką ogrodzoną

o pow. 305 m². Pow. użyt. domu

270m², podpiwniczony. Pow.

mieszkalna 202,50m²

4 kondygnacje w każdej 3 pok.

z kuchnią.

Garaż z kanałem w bryle budynku.

Dom dla dużej rodziny lub inwestycji.

Własność prywatna KW. Cena

1 150 000 zł.

t. 798-189-367; 601-495-179

Usługi

PRZEPROWADZKI

USŁUGI transportowe, 665-196-198

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sk

strona
KOBIEĆ



O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KUPIĘ starocie, antyki, obrazy, zegary, monety, pamiątki wojenne, stare książki, biżuterię i inne. t. 607 279 102

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

USŁUGI ogrodnicze: przycinanie żywopłotu, wycinka drzew pracę z piłą motorową i glebogryzarką, zakładanie trawnika z siewu i rolki, mycie kostki brukowej i tarasów., 694-706-823

EKSPRESOWE
OGŁOSZENIA
z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81-740-03-99

INSTALACYJNE

GAZ, hydraulika, glazura, prace również z dofinansowania przez PFRON za pośrednictwem MOPR, wszelkie przeróbki, 81 741-80-48, 501-035-412.

Towarzyskie

SANDRA, 885-213-554

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Krzyżówka panoramiczna

grymaszenie, wydziwianie	religijny akt krzta, odrobina	zdmuchiwana z piwa	amortyzator	upadły anioł rządy despoty	9	środek usypiający	dawniej nazywany rejentem	zbiornik na kisonki
do paznokci				4				13
		17		Bikini na Pacyfiku				danie kuchni japońskiej
ogół czasopism				wybitny mówca			2	
zasada, reguła			15	marka indyjskiej herbaty		14		
			10		szlak, droga	grecki bohater spod Troi		ciągi, lanie
kraina w Izraelu	część goleni cielecej		kształt twarzy	film animowany jak wyspa			12	
karzeł pod Grunwaldem				Fred, tancerz i aktor	chiński złoty			
16			5	likier kminowy		7		gładość, wypukłość
rucho- ma część wagi	1	pierwszy w raju cekhauz			wykwint, elegancja			
Uśmiechnij się! Koledzy z pracy odwiedzają chorego w szpitalu. – Możesz leczyć się tutaj jak długo chcesz. Całą swoją pracę będziemy wykonywać za ciebie. Tylko nam powiedz, ... 								
gieldowa zwyczajka	mniejsza od wioski		ślaska gra w karty					6
erotyka								
naszyjnik z pereł		19						
ustalony termin ziemny nasymp			3					8
11		18	tkliwość, łzawość					20

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) krzew owocowy (6).
- B) niewielki rudobrzędy gryzoń podobny do myszy (9).
- C) człowiek gromadzący zbędne zapasy (6).
- D) okrycie na konia (4).
- E) Fetting lub Niurski (6).
- F) niezwykła przyjemność, uciecha (6).
- G) o miłym, przytulnym, niedużym mieszkaniu (8).
- H) tłum, chmara (5).
- I) duży port handlowy w Turcji (5).
- J) komisja sędziowska (4).
- K) ruchoma rączka przy zamku u drzwi (6).
- L) wesołe miasteczko z diabelskim młynem (8).
- Ł) towar przewożony środkami transportu (7).

- M) ... Jeżowska, polska piosenkarka (5).
N) zbrojny atak na czyjeś terytorium (5).
O) дума wiewiórki (4).
P) prawo fizyki wyrażające proporcjonalność napięcia i natężenia prądu stałego (5,4).
R) jednostka monetarna m.in.: Indii, Nepalu, Pakistanu (5).
- S) broń kłusownika (7).
T) koń lub pies białej maści w plamy (6).
U) zachowanie granic przyzwoitości (5).
W) otwór służący do wchodzenia do wnętrza czegoś (4).
Z) Laskowik lub Jaskuła (5).
Ż) miasto w województwie lubuskim nad Bobrem (5).

Krzyżówka z hasłem

1		2		3		4		5		6		
	4										1	
			3			7		5				
8		11									14	
				9								
10	11											
				9	10							
				12	13		14					
15			16									
				12				13		18		19
							17		2			
20												
							21		7			
22												
	15			8		6						
					23							

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – przysłowie.

Poziomo:

- 1) kraksa na szosie,
- 7) rywal firmy Nike,
- 8) wycinka drzew,
- 9) szczyt w Tatrach Zachodnich,
- 10) płonie w czasie igrzysk,
- 12) ornament jak utwór muzyczny,
- 15) studio TV emitujące filmy,
- 17) hiszpański szlachcic,
- 20) Jadwiga z filmu „Noce i dnie”
- 21) taniec z lat 60-tych,
- 22) sielanka, idylla.

23) zielona w tytule filmu.

Pionowo:

- 1) jar, parów,
- 2) rzymskie Mojry,
- 3) młode drzewo z żółędziami,
- 4) imię Koźmiana, poety,
- 5) dobytek, majątek,
- 6) kryta lektyka,
- 11) utrata względów,
- 13) szwedzki parlament,
- 14) gatunek sikory,
- 16) wzorzec jednostki miary,
- 18) dowód niewinności,
- 19) wypełniona powietrzem.

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł piosenki.

Duet jolek

W diagramach ujawniono wszystkie litery „Z”. Litery czytane wzdłuż linii przerywanej (w obu diagramach) utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

W przypadkowej kolejności:

- był nim Henryk Kwinto w filmie „Vabank”
- ... Jarosz z załogi „Rudego”
- trzeźwy osąd
- przeszukiwanie, kontrola
- narodowy – na pomnikach i banknotach
- zabór terytorium
- ... Kamil Norwid
- wywoływany w ciemni fotograficznej
- tenisowe zagranie
- pieszczołtliwe o rodzicielce
- część robocza koparki

Logogryf

1	2			3	4
		5	6		
	●	●	●	●	●
	●	●	●	●	●
	●	●	●	●	●

Litery w polach z kropką
czytane kolumnami utworzą
rozwiązanie – tytuł obrazu.

- 1) miasto w Wielkopolsce z Parowozownią,
- 2) karczmarz, oberżysta,
- 3) ukrywanie czegoś,
- 4) ryzykowna wyprawa,
- 5) symbol oświaty,
- 6) ukazuje się raz na 4 kwartały.

Krzyżówka

1		2		3	
4			2		
	3			5	
5					
			4		7
6				1	

Litery z pól od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.

Poziomo: pies ...

- 4) ... z powieści Erica Knighta,
5) ... Janka Kosa,
6) ... z polskiej kreskówki.

Pionowo:

- 1) wyrabia klucze i zamki,
- 2) roślina doniczkowa i rabatowa,
- 3) kolacja z opłatkami.

Szyfr

	2				10
4	11	14	13	1	12
	16				15
7	5	3	8	6	9

Litery z pól od 1 do 16
utworzą rozwiązanie: związek
frazologiczny.

Pozziomo:

- 4) gatunek dzikiej kaczki,
7) oddawana do przechowalni.

Pionowo:

- 2) pieśń z opery,
10) przegradza rzekę.

Rozwiązania

krzywowa panoramiczna:
... co ty właściwie robieś?
logofry: "Olszynka Grochow-
ska", krzywówka z hasłem:
Prawda w oczu kole; wówkwa
panoramiczna: "Za ostatni
grosz"; krzywówka: spaniel;
szyfr: walka z wiatrakami;
krzywówka A-Z: standard;
duet Jolek: "Naga proś".

LOWNIK·BE4ZAN DAGEROTYP NAOS SIRTAKI TAKA TEI AMON

ROZWIĄZANIE: LZY KOBIECE TO CODZIENNA ROSA.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Zaskoczysz siebie odwagą. Horoskop dzienny zapowiada, że nowa szansa zawodo-
wa wymaga błyskawicznej
reakcji – zaufaj intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś z bliskich będzie po-
trzebował Twojej pomocy.
Horoskop na dziś mówi, by
nie odmawiać wsparcia.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoje słowa dziś mają moc.
Horoskop dzienny na piątek
radzi wykorzystać je, by po-
godzić zważnione strony.

Byk (20.04 - 20.05)

Wrażliwość okaże się dziś
twoją siłą. Horoskop dzienny
radzi zadbać o relacje ro-
dzinne i odpocząć psychicz-
nie od zgiełku świata.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Światło reflektorów znów
na tobie! Horoskop na dziś
to wskazówka, by nie oba-
wiać się odważnych decyzji
– los sprzyja pewnym siebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Unikaj wszelkich spięć. Ho-
roskop dzienny na piątek
mówi, że dzisiaj liczy się spo-
kój i konkretne działania.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie bierz się za nic, co może
przerastać Twoje możliwości.
Horoskop dzienny
ostrzega, że gorycz porażki
może Ci popsuć nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja cię nie zawiedzie.
Zaufaj przeczuciom i nie bój
się zmian. Horoskop na dziś
zapowiada, że coś nowego
przyniesie Ci satysfakcję.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja energia będzie przy-
ciągać ludzi. Horoskop
dzienny na piątek radzi for-
sować swoje pomysły.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ambicja będzie cię napę-
dzać, lecz nie zapominać
o odpoczynku. Horoskop
dzienny mówi, że drobny suk-
ces zapowie większe triumfy.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Pomysły popłyną strumie-
niem. Nie bój się ekspery-
mentów. Horoskop na dziś
wróży, że twoja oryginalność
zyska uznanie otoczenia.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Marzenia nabierają realnych
kształtów. Horoskop dzienny
na piątek radzi zaufać emo-
cjom. Doprowadzą Cię one
skutecznie do obranego celu.

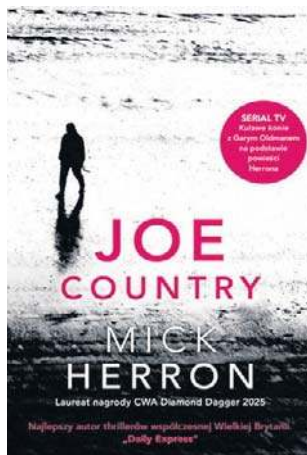
CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW OPUBLIKUJEMY WKRÓTCE.



Ken Follett „Krań czasu”

Ken Follett rekonstruuje hi-
storię powstania jednej z naj-
bardziej zagadkowych bu-
dowlí – megalitycznego krę-
gu Stonehenge. Opowieść
napisana prostym językiem,
wartka fabuła, wiele postaci,
różnorodność charakterów –
Ken Follett przyzwyczaił nas
już do tego typu narracji we
wcześniejszych powie-
ściach. Tym razem bohate-
rem jest kopacz krzemienia
o nieprzeciętnych zdolno-
ściach. Seft ucieka od prymi-
tywnego ojca i braci, z który-
mi żył w małej pasterskiej
społeczności. Joia, siostra je-
go wybranki, jest kapłanką
i wizjonerką z niezrównany-
mi zdolnościami przywód-
czymi. To ona wymyśla po-
mnik, który stanie się dzie-
łem ich życia, ale przede
wszystkim fundamentem cy-
wilizacji.

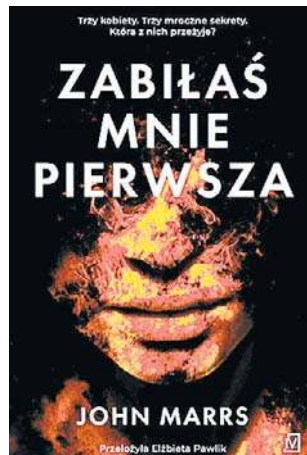
Albatros



Mick Herron „Joe Country”

W Slough House, azylu nie-
wydarzonych szpiegów, bu-
dzą się wspomnienia.
Wszystkie złe. Catherine
Standish kupuje alkohol, Lo-
uisa Guy rozgrzebuje popioły
utraconej miłości, a nowy re-
krut Lech Wicinski, którego
grzechy czynią go wyrzut-
kiem nawet pośród kulawych
koni, chce za wszelką cenę
dowiedzieć się, kto zniszczył
jego karierę, nawet jeśli za-
płaci za to zrujnowaniem so-
bie życia. Zimą Jackson
Lamb wolałby mieć święty
spokój, ale nawet on nie mo-
że zignorować zaschniętej
krwi na swoich dywanach.
Kiedy więc człowiek odpo-
wiedzialny za zabicie jedne-
go z kulawych koni w końcu
wychodzi z ukrycia, Lamb
wysła swoją ekipę, aby wy-
równała rachunki. Nie wszy-
scy wrócą do domu.

Insignis



John Marrs „Zabiłaś mnie pierwsza”

Kobieta budzi się wewnątrz
koszmaru. Związana i zakne-
blowana leży w samym środ-
ku ogromnego ogniska. Dym
gęstnieje, panika narasta.
Płomienie są coraz bliżej. Jak
się tu znalazła? Jedenaście
miesięcy wcześniej Margot –
niegdyś popularna, lecz dziś
skompromitowana celebrytka –
oraz jej oddana, choć
zmęczona życiem przyjaciół-
ka Anna z zaciekawieniem
przyglądają się nowej sąsiad-
ce. Na ich ulicę wprowadza
się Liv – urocza, pełna wdzię-
ku kobieta z idealną rodziną.
Wkrótce między trzema ko-
bietami rodzi się pozorna
przyjaźń, ale pod warstwą
uśmiechów i uprzejmości
kryją się głęboko skrywane
tajemnice. Kiedy sieć
kłamstw oplata kobiety co-
raz ciśnień, wszystko zmie-
rza ku nieuchronnej tragedii.

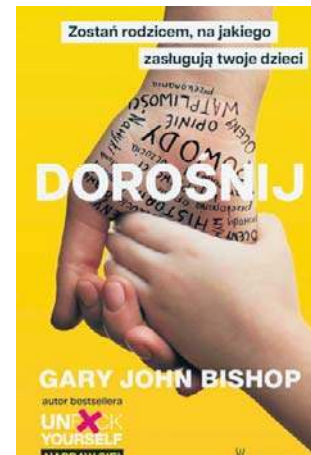
Czwarta Strona



Colm Tóibín „Brooklyn”

Lata pięćdziesiąte XX wieku.
Eilis Lacey mieszka z matką
i siostrą w irlandzkim mia-
steczku, wiedzie spokojne
życie, uczęszczając na kurs
księgowości i dorabiając so-
bie w miejscowym sklepiku.
Szanse na zdobycie lepszej
pracy czy małżeństwo są
znikome. Kiedy więc pojawia
się okazja wyjazdu do Ame-
ryki, długo się nie waha. Opi-
sując losy Eilis, która w No-
wym Jorku musi nauczyć się
sama decydować o sobie,
Colm Tóibín kreśli precyzyj-
ne i subtelne studium przy-
należności. „Brooklyn” uka-
zuje piekło emigracyjnej izo-
lacji i żmudny proces układa-
nia sobie życia od nowa. To
także wiarygodny portret ko-
biety przezwyciężającej wła-
sną bierność. Na kanwie po-
wstał film z Saoirse
Ronan w roli głównej.

Rebis



Gary John Bishop „Dorośnij”

Nieważne, jak bardzo chcesz
zostać dobrym rodzicem –
i tak jesteś na przegranej po-
zycji. I to zanim urodzi się
twoje dziecko. Czas więc zre-
widować wzorzec „idealnego
rodzica” – ową mityczną po-
stać sklejoną z własnych do-
świadczeń z dzieciństwa,
wpływu rodziców, uwarunko-
wań kulturowych i wszystkie-
go innego, z czym miałeś
do czynienia. Odetnij się za-
tem od przeszłości i podejmij
kroki, by zacząć wychowy-
wać w miłości, przebaczeniu
i moralności. Niezależnie
od tego, czy jesteś rodzicem,
czy chcesz nim zostać, ta
książka dotknie sedna tego,
kim jesteś i jak postrzegają
cię inni – byś mógł w pełni
przejść kontrolę nad swoim
życiem i pokazać swoim dzie-
ciom, jak mają kierować wła-
snym.

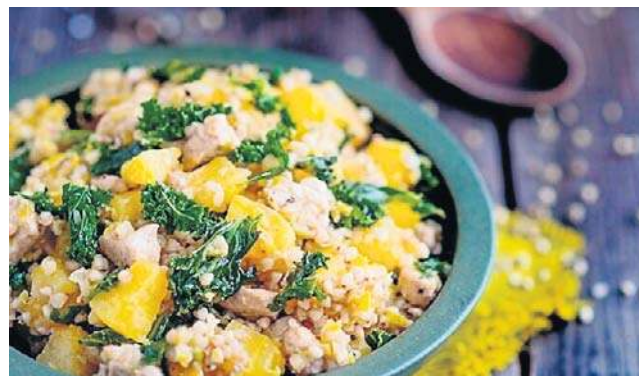
Insignis

NASZE SMAKI

Kasza z kurczakiem i warzywami

Jarmuż jest uniwersalny,
smaczny i pełen nieocenio-
nych dla zdrowia składników
odżywczych. Dzięki pierw-
szym przymrozkom utraci
swą charakterystyczną go-
rycz, dlatego warto już dziś
poznać jego wyjątkowe kuli-
narne możliwości. Intensywnie
zielone lub purpurowe liście
jarmużu obfitują przede
wszystkim w przeciwutlenia-
cze, a także witaminy C i K
oraz wapń i żelazo. Aby nie
utracił on swych prozdrowot-
nych właściwości najlepiej jeść
go na surowo lub gotując na
parze przez zaledwie kilka
minut. Charakterystyczny
smak jarmużu sprawia, że
bardzo

często dodawany jest także
do wszelkiego rodzaju zup,
zapiekane i sałatki, stano-
wiąc ciekawą alternatywę
dla kapusty. Z jego pomocą
bez trudu przygotujemy po-
żywny śniadanie, apetyczny
obiad, a nawet oryginalną
przekąskę. Pierwszym ze
sposobów włączenia surowego
jarmużu do codziennej diety
są smoothies. Koktajl z
kapusty może budzić pewne
wątpliwości, tymczasem
jarmuż w tej roli spełnia się
doskonale. Przepysznie
komponuje się z jabłkiem,
bananem, pomarańczą,
borówkami, mango, kiwi,
imbirem czy ananasem. A
z czym znik-



sować liście jarmużu, gdy
mamy ochotę na coś wy-
trawnego? Spośród warzyw
możemy wybrać szpinak,
awokado, zielonego ogórka,
natkę pietruszki oraz seler
naciowy. Kremową kon-
systencję nada z kolei mleko
migdałowe, kokosowe lub
kilka łyżek jogurtu natural-
nego.

Kasza gryczana z kurczakiem, dynią i jarmużem

Składniki
100 g białej kaszy gryczanej
(nieprażonej)
350 g fileta z kurczaka
400 g obranej dyni
50 g jarmużu
por

duża łyżka masła 1/2 łyżeczki imbiru sól i pieprz

W garnku rozpuścić masło
i podsmażyć pora
pokrojonego w krążki.
Po chwili dodać kurczaka
pokrojonego w kostkę.
Po kilku minutach dodać
kaszę i przyparzyć. Kiedy
kurczak będzie gotowy,
a kasza prawie miękka,
dodać dynię i posiekany
jarmuż. Gdy dynia i kasza
będą miękkie, danie jest
gotowe. W razie potrzeby,
podczas duszenia można
podać danie odrobiną
wody, żeby się nie przypaliło.
**Przepis Magdaleny
i Stanisława Romków
(mad)**
Lubisz piec i gotować?
Podziel się z nami przepisami:
przepisy@gk.pl

SKOKI NARCIARSKIE LETNIE GRAND PRIX. POLACY WALCZĄ O PODIUM I DODATKOWE MIEJSCE W PUCHARZE ŚWIATA

Skoczkowie mają o co walczyć

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

W najbliższy weekend w austriackim Hinzenbach odbędą się przedostatnie zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich. Stawką zawodów jest nie tylko wygrana w całym cyklu.

Liderem klasyfikacji jest Niklas Bachlinger. Austriak wyprzedza Japończyków - Sakutaro Kobayashiego i Naoki Nakamurę. Tuż za nimi jest Dawid Kubacki, a w czołowej „dziesiątce” są jeszcze - Kamil Stoch i Maciej Kot. Na najbliższe zawody, trener kadry Maciej Maciusiak zabrał Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła i Piotra Żyłę.

Największym nieobecnym w kadrze na konkursy w Austrii jest zaledwie 18-letni Kacper Tomasiak, który wygrał dwa konkursy Letniego Pucharu Kontynentalnego. W najbliższy weekend Polak będzie rywalizował podczas finału LPK w niemiec-

kim Klingenthal, gdzie stawką jest nie tylko triumf w tegorocznej edycji drugoligowego cyklu, ale i dodatkowe miejsce startowe na początek olimpijskiego sezonu w Pucharze Świata - obejmujący zawody w Lillehammer, Falun, Ruce, Wiśle, Klingenthal i Engelbergu.

- Jeśli Kacper dalej będzie się tak prezentować, to zimą zaczęną nominację od niego. Zwycięstwo w klasyfikacji generalnej LPK byłoby dla niego motywujące i po prostu dobre. Może też wywalczyć dodatkowe miejsce na wiele konkursów otwierających sezon Pucharu Świata. Zima jest najważniejsza i te dwa czynniki są decydujące. A za tydzień pojedzie z nami na finał LGP w Klingenthal - mówi cytowany na stronie PZN Maciej Maciusiak.

W najbliższych zawodach nie wystąpi lider klasyfikacji generalnej cyklu - Niklas Bachlinger. Zawodnik, który znakomicie radził sobie zwłaszcza w sierpniu, w najbliższy weekend pójdzie śladami Kacpra Tomasiaka i wystąpi w ostatnich zawodach LPK.



FOT. ANDRZEJ BANAS

W pierwszej dziesiątce klasyfikacji generalnej LGP w skokach narciarskich jest trzech Polaków. Oprócz Dawida Kubackiego (4. lokata) są to Kamil Stoch i Maciej Kot

Celem Austriaków (podobnie jak Polaków) jest bowiem zapewnić sobie dodatkowe miejsca w początkowej części zimowego Pucharu Świata.

- Musimy wywalczyć dodatkowe miejsce na pierwszy cykl

zimowego Pucharu Świata, bo aktualnie mamy ich pięć. Jest bardzo duża szansa, że dzięki udanemu występowi w Niemczech, Kacper tę kwotę nam powiększy, a tym samym zapewni też sobie miejsce, być może na-

wet już na pierwszy konkurs Pucharu Świata. Cały czas walczymy też o czwarte miejsce na igrzyska, na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków,

byłby też rezerwowy, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle - mówi nam Rafał Kot, członek zarządu PZN.

- Skoki Kacpra są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że jest bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć, bo ma niesamowite możliwości - dodaje były fizjoterapeuta reprezentacji Polski i Adama Małysza.

W tym roku, z Polaków zawody LGP wygrywali - Maciej Kot w Wiśle oraz Dawid Kubacki w rumuńskim Rasnovie. Ponadto, Kamil Stoch i Kubacki byli najlepszymi w konkursie duetów we włoskim Predazzo.

W Hinzenbach odbędą się dwa konkursy indywidualne. Sobotnie zawody rozpoczną się o godz. 14.15, a niedzielne półgodziny wcześniej. Finał LGP 2025 w Klingenthal zaplanowano na 24-26 października. ©©

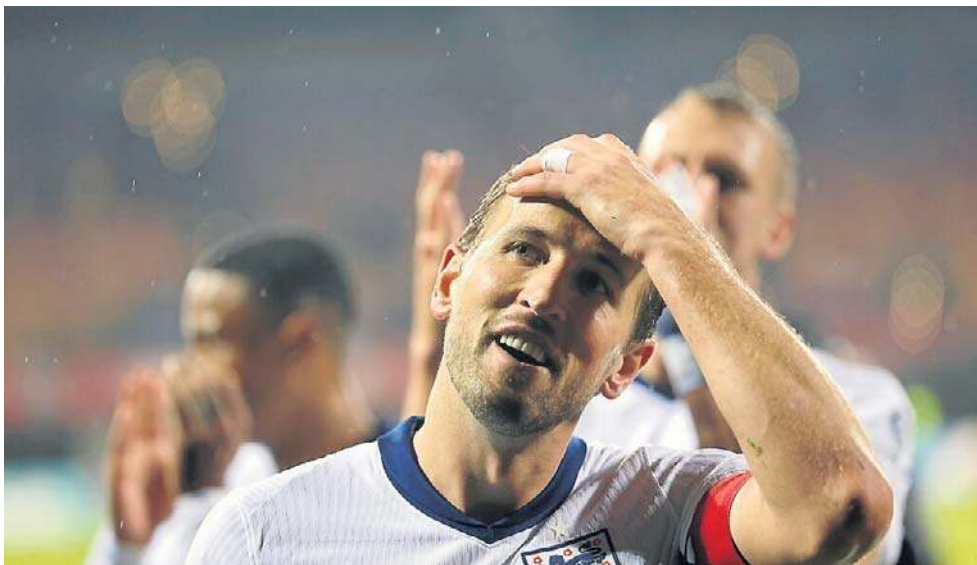
Złote marzenie Harry'ego – eliminacje w Europie przed finiszem

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia wygrywając w Rydze z Łotwą 5:0, zapewniła sobie awans na przyszłoroczny mundial. Kolejne 2 gole zdobył rekordzista Albionu, uwielbiany przez kibiców Harry Kane.

Anglicy łatwo poradzi sobie w eliminacjach, dotąd nie stracili żadnego gola. W meczu z Łotwą Thomas Tuchel mógł sobie pozwolić na eksperymenty. W kadrze na październikowe spotkania zabrakło - nie licząc kontuzjowanych - takich zawodników, jak Trent Alexander-Arnold, Jude Bellingham (Real Madryt), Connor Gallagher (Atletico Madryt), Cole Palmer (Chelsea), Phil Foden (Manchester City), Jack Grealish (Everton), korzystali więc inni, na przykład Phil Gordon (Newcastle), autor pierwszego trafienia, czy Eberechi Eze, autor ostatniego. Obecna kadra Albionu to nie zbiór rozkapryszonych gwiazd, tylko grupa świadomych ludzi.

- Moim marzeniem jest wygranie mundialu i zrobimy wszystko, by optymalnie przygotować się do przyszłorocznego turnieju - mówił po meczu na Daugavas Sta-



FOT. PAP/EP/TONIS KALNINS

Harry Kane był już królem strzelców mistrzostw świata w 2018 roku. Teraz zapowiada, że on i jego koledzy z reprezentacji Anglii chcą zdobyć złoty medal na mundialu

diums Kane, który był królem strzelców finałów mistrzostw świata (2018) i Euro (2024, wspólnie z czwórką innych zawodników), a tego w futbolu przed nim dokonał tylko Niemiec Gerd Mueller. Mecz w Rydze wywołał ogromne jak na Łotwę zainteresowanie, trudno było nabyć bilety nawet od koników tuż przed jego rozpoczęciem, a szczęściarze z Polski kupowali je przeważnie po 150 euro. Kibice Albionu świetnie się bawili, choć

zmokli niemiłosiernie, bo niemal cały czas padał deszcz. Podopiecznym Tuchela opady nie przeszkadzały, po wygranej cieszyli się z fanami. - Mamym wspaniałych kibiców. Dla nich warto się poświęcać. Chciałbym grać w drużynie narodowej jak najdłużej - przyznał Kane, który w 2018 z Anglią był czwarty na mundialu, a w 2022 doszedł do ćwierćfinału. Teraz celem będzie złoto, ale takie plany ma więcej reprezentacji.

W kwalifikacjach moc pokazuje Hiszpania, która w Valladolid udzieliła lekcji Bułgarii. Selekjoner Bułgarów dał odpocząć Viktorowi Popowowi, obrońcy Korony Kielce, chyba lekko zdołowanemu po strzeleniu samobójczej bramki, zresztą dość... efektownej z Turcją (1:6). W drugiej odsłonie na boisku pojawił się jego klubowy kolega - Władimir Nikołow, a w tym samym momencie opuścił je Martin Minczew z Cracovii. Ważnym ogni-

wem Ivana de la Fuente jest Mikel Merino z Arsenalu, którego kariera nabrała tempa po wspaniałym Euro 2024. W eliminacjach MŚ 2026 pomocnik zadowolający wiele Janowi Urbanowi (u niego zadebiutował w seniorskiej piłce w Osasunie i podkreśla wdzięczność na każdym kroku) strzelił 6 goli, z czego 3 Bułgarom - jednego w Sofii i dwa w Valladolid. W rewanżu z Bułgarią Furia Roja zwyciężyła 4:0, a jej trener sprawdzał na dziewiątce Samu Aghehowę z FC Porto. W powołaniach został pominięty Alvaro Morata, nieskuteczny w Como, gdzie został wypożyczony z AC Milan. Selekjoner Hiszpanów cały czas szuka rozwiązań, mały że jego drużyna gromi kolejnych przeciwników i zachwyca. W eliminacjach Furia Roja legitymuje się bilansem bramkowym 15-0.

Nie udało się zapewnić awansu Portugalii, choć rekord trafień w kwalifikacjach MŚ do 41 wyśrubował Cristiano Ronaldo; Węgrzy w doliczonym czasie doprowadzili do remisu 2:2 za sprawą trafienia Dominika Szoboszlaia z Liverpoolu. - Ten remis już nie zmienia sytuacji w tabeli, ale na pewno doskonale wpłynie na nasz zespół. Walczyliśmy z potentatem do samego końca - podsu-

mował Marco Rossi, trener Węgrów, ewentualnych rywali Polski w barażach.

Jak na razie z Europy awans do finałów MŚ 2026 zapewniła sobie tylko Anglia, bliskie tego są Portugalia, Hiszpania, Norwegia, Chorwacja, Francja, Holandia i Szwajcaria. Drogę do turnieju wyjazdowym zwycięstwem z Walią 4:2 otworzyła sobie Belgia z odrodzonym po przejściu z Manchesteru City do Napoli Kevinem de Bruyne. W Cardiff Kevin trafił dwukrotnie z karnych, w eliminacjach ma już 6 goli, gdy zachodzi potrzeba w roli snajpera zastępuje trapiącego problemami zdrowotnymi Romelu Lukaku. Belgia z weteranami, może odkurzonym Axelem Witsellem (Girona, wrócił do kadry) także chce powalczyć o medal za rok. Na razie jednak trzeba przejść pomyślnie eliminacje jak Anglia, Argentyna, Ekwador, Kolumbia, Urugwaj, Brazylia, Paragwaj, Japonia, Iran, Jordania, Korea Południowa, Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Nowa Zelandia, Maroko, Egipt, Tunezja, Algieria, Ghana, Zielony Przylądek, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal. Gospodarze z USA, Kanady, Meksyku czekają... ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Ulice Lublina opanują biegacze

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

BIEGI. Przed nami 9. Półmaraton Lubelski. Niedzielny (19 października) bieg wystartuje i zakończy się na stadionie lekkoatletycznym przy alei Józefa Piłsudskiego w Lublinie.

Około tysiąca osób na trasie - Frekwencja? Bardzo imponująca, aż sami jesteśmy zaskoczeni! Dwukrotnie zwiększyliśmy liczbę pakietów startowych, ale niestety po raz trzeci już tego nie zrobimy - śmieje się Piotr Kitliński, dyrektor sportowy 9. Półmaratonu Lubelskiego. - Udział weźmie około tysiąca osób i bardzo nam z tego powodu miło. Jeśli chodzi o zapisy stacjonarne (17-18 października w biurze zawodów), to zostały już ostatnie wolne miejsce, więc być może niektórym przyjdzie po prostu kibicować na trasie - dodaje.

Na niej zostaną rozlokowane punkty odżywcze, punkty nawadniania oraz pomiaru czasu. Uczestnicy po-

biegną w towarzystwie pacerów - osób, które będą biegły w określonym tempie.

- Będą oni widoczni z daleka, poprzez balon z napisem tempa, w którym będą biegali. W ten sposób wszyscy uczestnicy będą mogli zdecydować, w jaki wynik celują i na trasie trzymać się jednego ze wspomnianych pacerów - wyjaśnia dyrektor Kitliński.

Półmaraton rozpocznie się o godzinie 9. Na początek wyruszą dorośli, który na pokonanie trasy będą mieli maksymalnie trzy godziny. - Każdy z uczestników na mecie otrzyma medal. Będzie czekał też na niego posiłek, żeby uzupełnić straty energetyczne. Skorzystać będzie też można z masażu. Przed nami wielkie święto biegania - zapowiada dyrektor.

Dlaczego w październiku? Półmaraton tradycyjnie odbywa się jesienią. Końcówka października nie jest przypadkowym terminem. Chodzi o warunki atmosferyczne. - Wszystkie długie dystanse lepiej biegać w tempe-

PIŁKA RĘCZNA

Przed Azotami Puławy znakomita szansa na poprawienie swojego dorobku punktowego. W 8. serii Orlen Superligi podopieczni trenera Patryka Kuchczyńskiego podejmą w sobotę (godz. 18) ostatni zespół w tabeli, Zagłębie Lubin. Zespół z Dolnego Śląska w tym sezonie pozostaje wciąż bez punktów. Puławianie dotychczas rozegrali pięć meczów, z których jeden wygrali w regulaminowym czasie, a drugi po karnych.



FOT. W. SZUBARTOWSKI

PIŁKA NOŻNA

Pójść za ciosem

Przed przerwą reprezentacyjną Górnik Łęczna (17. miejsce w tabeli), z nowym trenerem Danielem Ruskiem, odniósł pierwszą wygraną. W niedzielę (g.17.30) zielono-czarni podejmą Znicza Pruszków (18.msc).



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Do pokonania biegacze będą mieli 21,0975 kilometra. Tak wygląda rywalizacja na trasie ubiegłorocznej edycji

raturze oscylującej w granicach 10-12 stopni Celsjusza, a nie kiedy jest 20 stopni. Dlatego duże półmaratony czy maratony odbywają się albo wczesną wiosną albo jesienią - mówi Piotr Kitliński. - Z wiosną jest jednak taki kłopot, że gdy w dniu biegu przyjdzie

ocieplenie, to ciało nieprzyzwyczajone do takich temperatur, nie daje rady. I wtedy nie wszyscy dobiegają do mety. A przecież wszystkim zależy, żeby komfort biegu był jak najlepszy, bo wtedy wyniki są lepsze, zawodnicy biją swoje rekordy

życiowe. Dla każdego są to plusy - uzupełnia.

Apel do kierowców

Półmaraton wyruszy ze stadionu przy alei Piłsudskiego, tam też została zlokalizowana meta. Trasa biegu nie zostanie w całości zamknięta, dlatego organizatorzy apelują do wrażliwych kierowców na jezdni.

- Na czas startu Aleje Zygmunta będą wyłączone z ruchu. W kolejnych fragmentach trasy, od ulicy Lubelskiego Lipca, biegacze będą mieli do dyspozycji jeden pas ruchu. Dlatego apelujemy do kierowców o ostrożność. Pamiętajmy, że trasa półmaratonu jest długa, więc reakcja kierowcy też może być wolniejsza. Najważniejsze jest nasze wspólne bezpieczeństwo. Będą oznaczenia, współpracujemy z policją, żeby żaden samochód nie wjechał na trasę biegu - podkreśla Piotr Kitliński.

Sprawa biegu wśród aut wywołała duże poruszenie uczestników podczas wrześniowego 11. Biegu Koziółka. I jej echa słychać także i przed półmaratonem.

- Wsłuchujemy się w głosy uczestników biegów na pięć czy

dziesięć kilometrów odnośnie tego, co jeszcze szwankuje w organizacji. Zobaczymy, jak wypadnie półmaraton. Głównym kłopotem jest mała liczba wolontariuszy na trasie. Ale cieszę się, że pomagają nam szkoły, z tej, gdzie ja uczę, będzie 80-90 osób - mówi Piotr Kitliński zapytany o to, czy jest możliwy powrót maratonu, który po raz ostatni odbył się w Lublinie w 2019 roku.

- Z racji, że póki co go nie ma, a jest półmaraton, to on cieszy się tak ogromnym zainteresowaniem - twierdzi.

Zawodnicy przebiegną jeszcze przez park Ludowy i m.in. ulicami: Muzyczną, Nadbystrzycką, Jana Pawła II, Roztocze, Orkana, Armii Krajowej, Wileńską, Głęboką.

Biegi dziecięce

Po biegu głównym planowane są starty dziecięce, które mają ruszyć o 12:30.

- Najkrótszy dystans, dla najmłodszych, którzy jeszcze z idą za rączkę z rodzicem, wynosi 50 metrów. Stopniowo z wiekiem ten dystans będzie się zwiększał, aż do tysiąca metrów - opowiada Piotr Kitliński. ©

„Pozwoliłem Motorowi być Motorem”. Dzisiaj na Arenie starcie dwóch drużyn w kryzysie

Krzysztof Nowacki
k.nowacki@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Po dwutygodniowej przerwie Motor Lublin wraca do walki o ligowe punkty. Dzisiaj podejmie GKS Katowice, a trener mówi, że znowu zobaczymy charakter, z którego słynęła drużyna.

Motor i GKS przed rokiem byli beniaminkami. Obie drużyny rozegrały znakomity sezon, który zakończyły na miejscach siedem i osiem. Ale obecne rozgrywki nie układają się po ich myśli. Lubelski zespół zajmuje w tabeli dopiero 14. miejsce (11 punktów), a katowiczanie mają trzy oczka mniej i plasują się dwie pozycje niżej.

- W tym sezonie zostaliśmy za moją sprawą zakładnikiem pewnych oczekiwań i kalkulacji tego, co robi przeciwnik -



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

W ostatnim spotkaniu na Arenie Lublin piłkarze Motoru zremisowali z Radomiakiem Radom 2:2

przyznaje Mateusz Stolarski, nad którym zebrały się ciemne chmury.

- Doprowadziłem do sytuacji, że zamiast myśleć w stu procentach o swoim zespole, o moich zawodnikach, o naszym pomyśle na grę i naszej strategii, zacząłem zastanawiać

się, co będzie jeśli rywal ma szybkiego skrzydłowego - mówi trener.

Lekiem na problemy Motoru ma być powrót do gry, z której lublinianie słynęli przed rokiem. - Przez te dwa tygodnie przerwy pozwoliłem Motorowi być Motorem. Bo

najważniejsze jest by być jakimś. Ludzie, którzy odnoszą sukcesy, zdobywają trofea, są jacyś. W poprzednim sezonie byliśmy drużyną, która przede wszystkim myślała o tym, żeby rozegrać dobre spotkanie na własnych zasadach. Bez względu, czy jechaliśmy do Poznania, który miał serię zwycięstw, czy podejmowaliśmy rywala w kryzysie. Skupialiśmy się na sobie - podkreśla Stolarski.

Szkoleniowiec zwraca uwagę, że zbyt mocno był skupiony na defensywie, przez co Motor kreował sobie mniej sytuacji. - Przez to Motor jest niejaki. Jeśli mamy mieć problem, żeby zagrać na zero z tyłu, to wygrajmy 4:3 - mówi.

Dzisiejszy mecz Motoru z GKS Katowice na Arenie Lublin rozpocznie się o godzinie 18. ©

„Świadomie nigdy nie stosowałem substancji zabronionych”

Kamil Wojdat
k.wojdat@kurierlubelski.pl

SIATKÓWKA. Po poprzednim sezonie PlusLigi u Mikołaja Sawickiego, przyjmującego Bogdanki LUK Lublin, wykryto obecność modafinilu. Zawodnik po raz pierwszy od tamtego zdarzenia zabrał głos.

- Pragnę podkreślić, że nigdy świadomie nie stosowałem żadnych substancji zabronionych w sporcie, znajdujących się na Liście Substancji i Metod Zabronionych WADA - czytamy w oświadczeniu zawodnika.

Kontrolę przeprowadzono 3 maja, na zlecenie POLADY, po drugim meczu finału PlusLigi, w którym Bogdanka pokonała Aluron Wartę CMC Zawiercie. Wyniki próbki A, a później także B stwierdziły obecność substancji zakazanej.

- Obecnie wraz z moim prawnikiem gromadzimy materiał dowodowy, mający wykazać, że substancja zakazana dostała się do mojego organizmu w sposób ode mnie niezależny - napisał.

Oświadczenie poprzedził wiadomością: „Hej, dawno się nie odzywałem. Potrzebowałem chwili, żeby zadbać o siebie o swoje zdrowie psychiczne”. ©



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

Mikołajowi Sawickiemu grożą 4 lata dyskwalifikacji